

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX **0,60 F**

2 PAŹDZIERNIKA 1966  
OCTOBRE  
Nr 40 (468)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

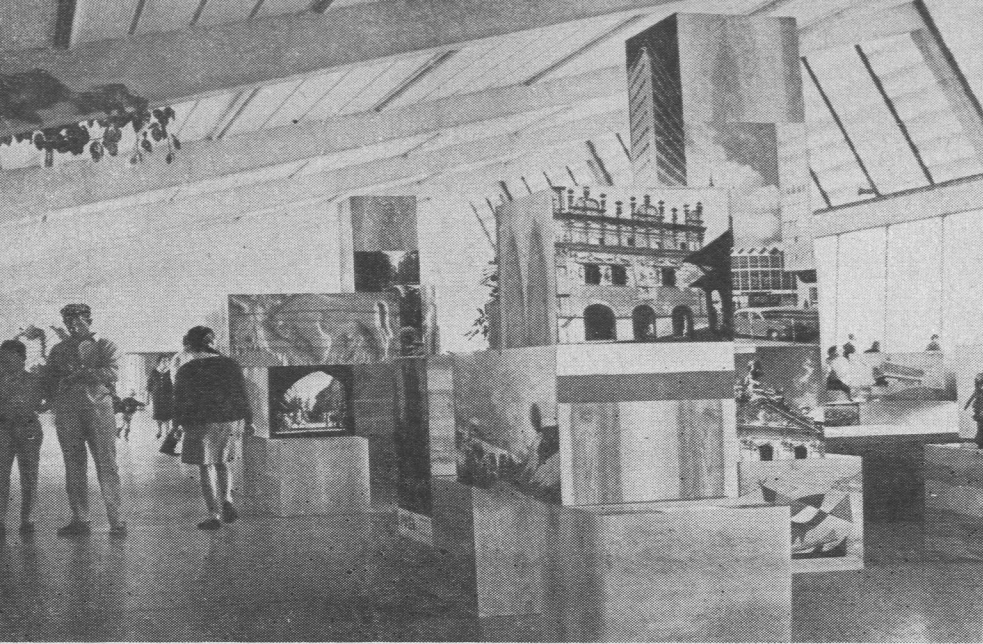


F<sup>o</sup> P-2373  
Gen. bryg. Stanisław Rostworowski: POLSKA JESIEŃ 1939 r. we FRANCJI — str. 5

DROGA JANA LEJI z CICHEGO do VALBONNE NA LAZUROWYM WYBRZEŻU — str. 8

Państwo Janina i Stanisław Zwolakowie przywieźli z Francji do Polski piękną suknię ślubną dla kuzynki, 21-letniej Marysi. O prezencie i weselu piszemy na str. 9

Mme et Mr Zwolak ont offert cette belle robe de mariée à leur jeune cousine de Pologne, Marysia. Voir en page 9



Wystawy o urokach krajoznawczych Polski i walorach turystycznych poszczególnych regionów Kraju zbudują w wielu stolicach Europy duże zainteresowanie. Na zdjęciu z lewej: Polska wystawa informacyjna o turystyce w porcie lotniczym Schwechat w Wiedniu

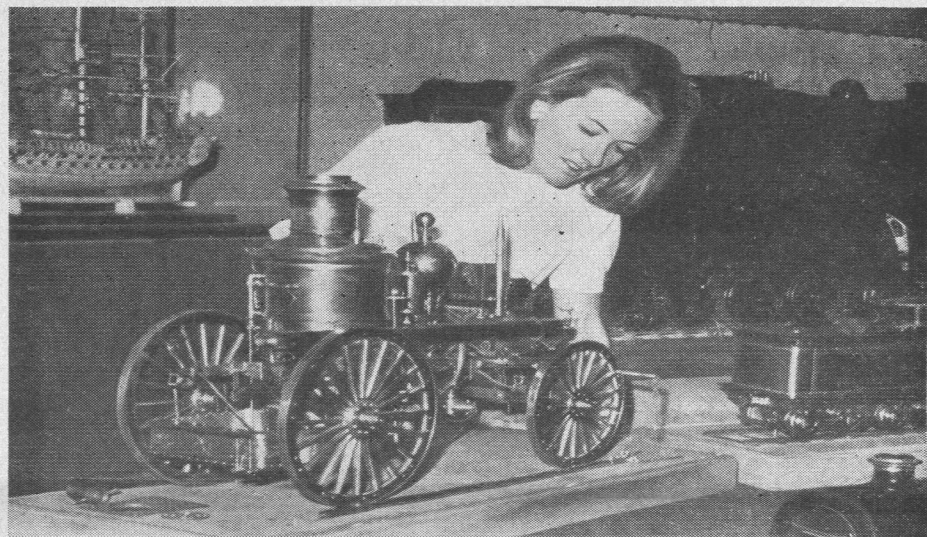


Brigitte Bardot udała się do Szkocji, gdzie nakręcono sceny do nowego filmu angielsko-francuskiego Serge Bourguignona „Dwa tygodnie w sierpniu”. B.B. gra w nim rolę cover-girl zakochanej w młodym speleologu. Jej partnerem jest Laurent Terzieff. Na zdjęciu z prawej: B.B. w modnej mini-jupe w szkocką kratkę na lotnisku w Londynie w towarzystwie Laurent Terzieffa (z lewej) i producenta filmu Francis Cosne

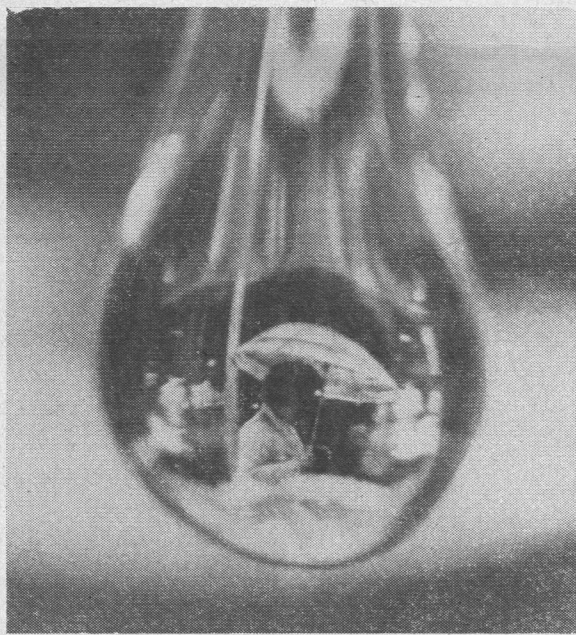


Catherine Dorothy Hambridge, oficer RAF odznaczona została wstęgą zasługi za 26 lat służby w kobiecych formacjach lotnictwa brytyjskiego. Na zdjęciu z lewej: Catherine Dorothy Hambridge (na pierwszym planie) podczas defilady w Henlow

Na licytacji w Londynie sprzedano ostatnio kopię amerykańskiego wozu strażackiego z zaprzęgiem konnym (na zdjęciu z prawej) wykonaną w New Hampshire w latach siedemdziesiątych ub. stulecia



Po raz pierwszy w historii fotografii udało się człowiekowi uchwycić na kliszy odbicie obrazu w kropli wody. Dokonał tego dziennikarz z Miami (Floryda) Charles Trainor, który sfotografował w kropli odbicie kobiety pod parasolem. Na zdjęciu z prawej: ta wyjątkowa i niezwykła fotografia



W restauracji „Nero-Madox” w Londynie kelnerkom uszyto nowe stroje utrzymane w awangardowym stylu linii „mini-rokes”. Długość tych sukieneczek sięga obecnie dokładnie do wysokości blatów stolików restauracyjnych (zdjęcie poniżej). Niektórzy klienci radziby zasiąść przy... nieco wyższych stolikach



Czarująca Christine Delaroche, bohaterka telewizyjnej audycji odcinkowej „Belphegor” i Jean-Claude Drouot, inaczej Thierry la Fronde będą głównymi wykonawcami komedii muzycznej pt. „Mouche”, którą tej zimy wystawi Théâtre de la Porte St. Martin. Powyżej: Christine Delaroche i Jean-Claude Drouot podczas próby nowej sztuki

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ Dans un des halls du port aérien de Vienne, une exposition vante les charmes du tourisme en Pologne.

▲ En mini-jupe, comme il se doit pour aller en Ecosse, Brigitte Bardot est partie tourner „A coeur joie”, nouveau film de Serge Bourguignon. Laurent Terzieff y est son partenaire.

▲ Catherine Dorothy Hambridge, officier anglaise de l'air, a reçu la ceinture de mérite pour son ancienneté dans la WRAF — 26 ans de service.

▲ A Londres, il s'est trouvé un amateur pour acheter cette copie d'une vieille voiture de pompiers, exécutée il y a presque cent ans dans le New Hampshire en Amérique.

▲ Le reflet d'une femme dans une goutte de pluie... Cette extraordinaire photographie est due à un journaliste américain de Miami, Charles Trainor.

▲ Au „Nero-Madox”, nouveau restaurant de Londres, la mini-robe est obligatoire pour les jolies serveuses. Les clients ne s'en plaignent pas.

▲ A sa dernière présentation des collections d'automne et d'hiver, l'Institut de la Mode d'Allemagne fédérale s'est servi d'une... girafe pour accroître l'intérêt du public.

▲ Christine Delaroche, héroïne de „Belphegor” à la TV, et Jean-Claude Drouot, alias Thierry la Fronde, répètent „Mouche”, comédie musicale que jouera cet hiver le théâtre de la Porte St. Martin.

▲ Qui pourrait rivaliser avec les princesses pour le titre de „lady Europa”? Après Ira de Furstenberg, le titre est allé à Alessandra Torlonia. Mais savent-elles au moins faire cuire un bifteck?



Instytut Mody Niemieckiej Republiki Federalnej dla podkreślenia walorów „dekoracyjnych” nowych wzorów pończoch i strojów podczas pokazu kolekcji jesienno zimowej postużył się sympatyczną żyrafą

Po raz drugi tytuł „Lady Europa” przyznano księżniczce. W zeszłym roku zdobyła go księżniczka Ira de Furstenberg, w tym roku odstąpiła tytuł wraz z koroną „Lady Europa” na konkursie w Cortina d'Ampezzo księżniczce Aleksandrze Torlonia z San Marino



## Delegacja Opola w „capitale mondiale des parfums”

# DRZEWO OLIWKOWE I DĄB SYMBOLAMI PRZYJAŹNI

Kwiaty. Stragany z kwiatami, kwaciarnie, sklepiki z flakonikami perfum. Palmy, kaktusy, cyprysy. I za miastem całe pola kwiatów. Róże, jaśminy, żonkile, tuberozy, mimozy. W przewodniku cytują Flauberta: „Są na ziemi miejsca tak piękne, że chciałoby się przycisnąć je do swego serca”. I słusznie. Słynące na cały świat ze swoich perfum Grasse można z całą pewnością do takich uprzywilejowanych miejsc zaliczyć.

Od kilku już lat ta „capitale mondiale des parfums” zbliżająca jest z Opolem. Oba miasta utrzymują między sobą stały kontakt. W Grasse była już delegacja z Opola, mer Grasse, p. Honoré Lions, był wraz z małżonką w Opolu. W ubiegłym roku Grasse zaprosiło opolan na „Fête du Jasmin” — doroczne swoje „jaśminowe dożynki” — niestety, zaproszony zespół młodzieżowy nie mógł wtedy przyjechać, i w jego zastępstwie produkowała się w Grasse polonijna grupa folklorystyczna „Karliczek” z Saint-Vallier.

**N**IEDAWNO TEMU GRASSE znowu gościło u siebie delegację z Opola. Opowiedział nam o tym w trakcie naszej wizyty w Grasse honorowy obywatel tego pięknego miasta — pułkownik Bronisław ZAKRZEWSKI.

— Delegacja była trzyosobowa. Przyjechali: przewodniczący prezydium Rady Narodowej w Opolu — p. Henryk Tabor, zastępca przewodniczącego — p. Augustyn Wajda oraz kierownik Wydziału Zdrowia — dr Henryk Zamorowski. Delegaci Opola przyjęci zostali w Grasse nad wyraz serdecznie. W trakcie wizyty zapoznali się z życiem Grasse. Zwiedzili m.in. tutejsze zakłady perfumeryjne, które, warto może to zaznaczyć, mają w tej chwili nabywców także i w Polsce. Dr Beillard oprowadził ich po miejscowych szpitalach i ośrodkach zdrowia, kapitan Louis Crousillac prezentował im hangary i sprzęt straży pożarnej...

Podejmowano ich z gościnnością, o której można powiedzieć, że przypominała legendarną gościnność staropolską. Było przyjęcie w ratuszu, przyjęcie wydał również kapitan Louis Crousillac. Serdecznie podejmował polskich gości także i prezes „Syndicat national des fabricants d'huiles essentielles” — p. Jean de Boutigny. Gości z Opola podejmowali również u siebie w domu członkowie Rady Miejskiej. Ci ludzie — mer, p. Lions, deputowany, p. Pierre Ziller, zastępcy mera pp. Jean-Charles Schiff, Robert Négrin, Claude Cottalorda, Alfred Giraud, Albert Morel, Litshy — i wielu, wielu innych — przyjęli delegatów Opola jak rodzonych braci...

O wizycie delegatów Opola w Grasse lokalna prasa francuska pisała m.in.: „Des contacts se sont établis ou affermis, et il est certain que ces derniers serviront au mieux non seulement le renforcement du jumelage, mais encore les échanges culturels et commerciaux entre la Pologne et Grasse”.

— Przyjazne stosunki między Grasse i Opolem stale się rozwijają — mówi nam p. Zakrzewski. — W obu miastach planuje się zasadzenie drzew, które będą symbolami tej przyjaźni. W Grasse zasadzone zostanie drzewo oliwkowe, a w Opolu — dąb. Planuje się również wakacyjną wymianę dzieci: chodzi o to, żeby dzieci z Grasse spędzały wakację w Opolu, a dzieci z Opola — w Grasse.



Na przyjęciu wydanym przez prezesa „Syndicat de fabricants d'huiles essentielles”, p. Jean de Boutigny. W środku: mer Grasse p. Honoré Lions (w garniturze), po lewej — p. Bolesław Zakrzewski, po prawej — przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Opola — p. Henryk Tabor i p. Jean de Boutigny. Na przyjęciu p. de Boutigny podkreślił, że handel Grasse z Polską rozwija się coraz bardziej, i że istnieją w tej dziedzinie jak najlepsze widoki na przyszłość

**W**GRASSE I OKOLICY serdecznymi uczuciami darzy się Polskę i Polaków nie tylko z racji „jumelage” Grasse-Opole. W czasie ostatniej wojny Polacy dobrze się zasłużyli wielu okolicznym miastom i miasteczkom. Działała tutaj silna polska organizacja ruchu oporu, która wciągnęła do współpracy przymusowo wcielonych przez Niemców do Wehrmachtu Ślązaków i przyspieszyła wyzwolenie okolic Grasse, Cannes i Nicei. Na czele tej organizacji stał właśnie p. Bronisław Zakrzewski — kawaler krzyża Virtuti Militari, chevalier de la Légion d'Honneur, honorowy obywatel Grasse.

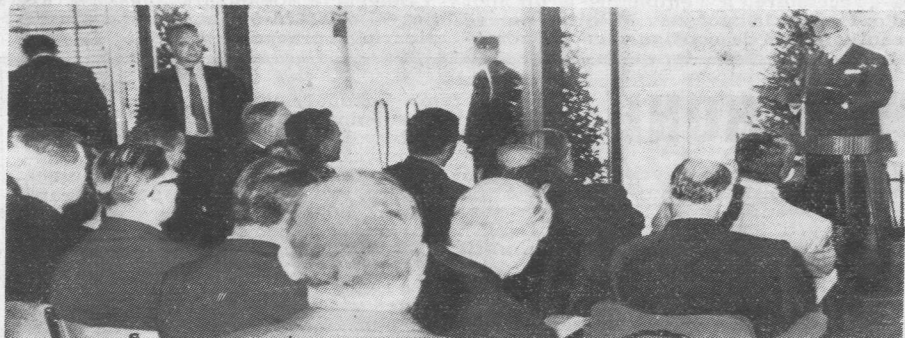
— Kiedy 15 sierpnia 1944 r. Amerykanie i Francuzi wysadzili desant w okolicy Saint-Tropez, to jest na obszarze objętym działaniem naszej grupy, Niemcy zaczęli się wycofywać, a wycofując się, starali się niszczyć zaminowane budynki publiczne, gazownie, elektrownie, centrale telefoniczne, mosty kolejowe itd. — wspomina p. Zakrzewski. — Na szczęście do zaminowania niektórych obiektów Niemcy użyli Ślązaków, którzy nieszkodliwili sporą ilość min. W ten sposób uratowane zostały m.in. obiekty takie, jak elektrownia, gazownia i poczta w Grasse, centrala telefoniczna w Nicei, dwa mosty w La Bocca, skład żywności i paliwa w Trinité-Victor, urządzenia portowe w Cannes i Nicei, Château d'Altona...



Niektórzy z tych Ślązaków zostali po wyzwoleniu na Lazurowym Wybrzeżu i pozakładali tam rodziny. Wraz ze starymi, przedwojennymi emigrantami i emigrantami „nowymi”, powojennymi, którzy także znaleźli się we Francji w wyniku wojny, stanowią oni dziś Polonię Côte d'Azur.

(k.)

## Dzień Polski na Targach Europejskich w Strasburgu



Prezes Targów p. Wach (zdjęcie z lewej) wita delegację polską w Pawilonie Honorowym. Na zdjęciu z prawej stoją (od prawej) prezes zarządu Targów p. Wach, radca handlowy Ambasady PRL p. Dziubiński, prezes Banque Populaire de la Region Economique de Strasbourg p. Fortman i sekretarz generalny Targów p. Weber

Uroczystym powitaniem w Pawilonie Honorowym delegacji polskiej, której przewodniczył radca handlowy PRL w Paryżu Jerzy Dziubiński, rozpoczął się Dzień Polski na Targach Europejskich w Strasburgu.

— Pragniemy kontynuować i wzmacniać stare więzi przyjaźni przez wymianę gospodarczą i handlową między Francją i Polską, między Alzacją i Polską — powiedział przewodniczący Zarządu Targów p. Wach.

W odpowiedzi radca Jerzy Dziubiński mówił o zacieśniającej się współpracy gospodarczej między Polską i Francją, o dużych możliwościach współpracy z Alzacją, które stwarza 5-letnia umowa handlowa, przewidująca zakupy przez Polskę dóbr inwestycyjnych we Francji wartości 600 milionów franków.

Następnie delegacja polska i towarzyszące jej osobistości — m.in. p. pod-

prefekt North, reprezentujący p. Cuttoli, prefekta Departamentu Dolnego Renu oraz prefekta Alzacji, pp. Bailiard i Woehl — zastępcy mera Strasburga, p. Precheur — wiceprezes Izby Handlu i Przemysłu, oraz przedstawiciele placówek dyplomatycznych i konsularnych w Strasburgu zwiedzili Targi, zatrzymując się dłużej w pawilonie polskim.

Oficjalny bankiet wydany na cześć delegacji polskiej w restauracji „Champ” był okazją do wymiany toastów między sekretarzem generalnym Izby Handlu i Przemysłu p. Uhrichem i radcą Dziubińskim.

Wieczorem radca Dziubiński wydał w salonach hotelu „SOFITEL” cocktail, na który przybyli przedstawiciele władz, przemysłowcy, handlowcy i prasa.

Miejscowy dziennik „Les Dernières Nouvelles d'Alsace” zamieścił obszerny wywiad z radcą Dziubińskim, który odpowiadał również na pytania dotyczące wymiany handlowej z Francją, przed ekranem Telewizji ORTF.

### Wizyta ministra gospodarki wodnej Polski

Na zaproszenie rządu francuskiego przebywał ostatnio z oficjalną wizytą we Francji minister gospodarki wodnej Polski p. Janusz Grochulski, któremu towarzyszył sekretarz generalny Rady do Spraw Gospodarki Wodnej Polski, p. Puczyński. Goście polscy odbyli tutaj szereg rozmów oficjalnych oraz zwiedzili m.in. filtry wodne w Mery-sur-Oise, instytut naukowy E.D.F. w Chatou, instalacje wodne w Wersalu oraz system kanałów w Prowansji.

Minister Grochulski podejmowany był serdecznie przez osobistości francuskie, a prowadzone rozmowy miały na celu zacieśnienie współpracy między Francją i Polską również w tej dziedzinie gospodarki.

Z okazji pobytu ministra Grochulskiego w Paryżu odbył się w salonach Ambasady PRL w Paryżu cocktail, na który przybyły liczne osobistości francuskie.



Prezes zarządu Targów p. Wach i red. Witold Tomczak z „Dernières Nouvelles d'Alsace” przed kioskiem z pamiątkami w pawilonie Polskiej Izby Handlu Zagranicznego

Zdjęcia: Jean Jungmann

### Migawki z Targów

PAWILON POLSKI odwiedzali naturalnie również Polacy. Niektórzy dowiedzieli się o Dniu Polskim z gazet i przyjechali aż spod Kołmaru. Interesowali się głównie kioskami sprzedaży materiałów pamiątkarskich i informacjami turystycznymi.

TELEWIZJA REGIONALNA ORTF nadała reportaż z polskiego pawilonu oraz filmy turystyczne o Polsce, poprzedzone wywiadem z dyrektorem paryskiego biura ORBIS p. Piewcewiczem.

DWUNASTU DZIENNIKARZY prasy francuskiej wzięło udział w konkursie zorganizowanym przez przedstawicielkę Polskiej Izby Handlu Zagranicznego p. Alicję Li-chocką. Wszyscy wykazali dobrą znajomość zagadnień polsko-francuskich. Na specjalne wyróżnienie zasłużyła odpowiedź redaktora ekonomicznego „Les Dernières Nouvelles d'Alsace”. Nic dziwnego... jest nim bowiem urodzony na Nordzie p. Witold Tomczak.

# Notes de lecture: „Lauriers et Cypres” — un nouveau livre de Jerzy Zawieyski

Voici, gardé à vue par l'amour frénétique de sa sœur Eugénie, le poète du „Centaur” et de la „Bachante”, Maurice de Guérin. Voici Hippolyte de la Morvonnais, François du Breuil de Marzan, voici enfin l'auteur des „Paroles d'un croyant”, Félicité de Lamennais lui-même. Nous sommes dans sa maison patrimoniale de la Chesnaie, à la lisière de la forêt de Coetquen, près de Dinan. Des hommes de bonne volonté s'y réunissent, prient, méditent, discutent. Nombreux sont parmi eux les Polonais!

„Les Polonais! La Pologne!

Ces mots tiraient les larmes des yeux de l'abbé Lamennais. Aucun

Français ne ressentit plus que lui la défaite de l'Insurrection de Novembre et l'esclavage auquel cette défaite avait réduit la Pologne. Il écrivit de pathétiques poèmes en prose, sentimentaux et lyriques, tel celui, devenu célèbre, qui commence par les mots: „O, dors la Pologne”... A la Chesnaie, les Polonais étaient les invités d'honneur, comblés d'hommages et de distinctions. Il y avait là d'éminents militaires, des hommes politiques, anciens sénateurs et simples députés, et, selon la légende née dans cette atmosphère d'admiration pour la Pologne, Adam Mickiewicz y vint une fois en compagnie de son ami Cezary Plater”.

Voici Paris, ses révolutionnaires, ses poètes, ses mystiques, ses exilés polo-

nais. Voici le roi des dandys, l'auteur des „Diaboliques”, Barbey d'Aurevilly. Brève apparition de Sainte-Breuve, de Lamartine. Voici le prince Czartoryski, l'un des chefs politiques de la diaspora polonaise. Adam Mickiewicz, le plus grand poète polonais. Voici les guerres et les révolutions en marche. Némésis ébranle l'Europe de la Sainte-Alliance. Voici à Paris les journées de Février 1848. Les révolutions à Berlin, à Vienne, en Italie...

Nous sommes en 1855. Le plus illustre des „voyants” romantiques polonais, Mickiewicz, vient de mourir à Constantinople où il tentait d'organiser une légion polonaise. A Salonique, le général Aleksander Izensmid de Milbitz se remémore l'activité du poète. Sa propre vie aussi: son enfance à Kurany, en Lituanie, sa participation à l'insurrection polonaise de 1830, les réunions de l'émigration à Paris, le combat mené par les émigrés „pour votre liberté et pour la nôtre”, la Légion polonaise de Mickiewicz formée à Rome en 1848, cet espoir immense, cette grandiose illusion lyrique dont il commande en Grèce les derniers protagonistes. Il se revoyait luttant pour la liberté de Rome et pour la liberté tout court aux côtés de son ami italien Frapollini, de Garibaldi, de Mazzini. Après la capitulation de Rome, les légionnaires durent s'exiler en Grèce, où on les employa à la construction d'une route. Les conditions de travail étaient inhumaines, les soldats devenaient des „morituri”, certains y moururent d'épuisement. Milbitz se souvient de la mort de Świątosławski, un garçon de dix-neuf ans: au bord de la route, ils plantèrent une croix et l'ornèrent d'une couronne de feuilles de laurier et de cyprès. Le capitaine Witkowski avait alors dit à Milbitz:

— Lauriers et cyprès...<sup>1)</sup> N'est-ce pas là la Pologne, mon général?

\* \* \*

Le dernier livre de Jerzy Zawieyski<sup>2)</sup> n'est pourtant pas un roman historique au sens traditionnel de cette appellation. Incessamment, Milbitz tente d'éclaircir, d'expliquer les événements auxquels il se trouve mêlé. C'est un inquiet, un sceptique. Si chez ses concitoyens les conceptions rationnelles donnent souvent le pas au costume, à l'accessoire, à l'emblème, à un mot d'ordre, à la poésie, Milbitz ne se contente pas de consigner ce phénomène,

il tente aussi d'en déterminer les causes. Son drame intérieur nous le rend très proche. Qu'est-ce que l'histoire? — se demande-t-il. — Et dans quelle mesure est-elle fonction de ce que le destin accorde ou refuse à une monade humaine?

„Pour bien comprendre les romantiques polonais, il faut au moins se familiariser avec des personnages comme Lamennais” — disait l'écrivain et philosophe Stanisław Brzozowski. — Le roman de Zawieyski constitue une nouvelle approche de ce penseur qui, selon l'expression de Maurice de Guérin, „plonge son génie dans des abîmes d'humilité”. Et aussi une intéressante tentative d'appréhension des connexités romantiques franco-polonaises en général.

Le style est serré, la narration prodigieusement suggestive. C'est d'un écrivain dont la réputation n'est plus à faire, et qui connaît son métier.

Stanisław KOCIK

<sup>1)</sup> Cytelnik, Varsovie, 1966 (en polonais).  
<sup>2)</sup> Né en 1902, Jerzy ZAWIEYSKI est l'un des fondateurs de la littérature catholique en Pologne. On lui doit des pièces de théâtre, des romans et des récits. Depuis près de dix ans, Zawieyski est également président du Club des Intellectuels Catholiques, député à la Diète et membre du Conseil d'Etat. Zawieyski est très attaché à la France et à sa culture. Il professe une grande admiration pour Jean-Jacques Rousseau, Claudel et Gabriel Marcel.

## PROF. JAN SZCZEPAŃSKI PREZESEM MIĘDZYNARODOWEGO STOWARZYSZENIA SOCJOLOGÓW

W Ewian zakończył się ostatnio szósty międzynarodowy kongres socjologów, w którym udział wzięło prawie dwa tysiące osób, najwybitniejszych uczonych z całego świata. Dużym wyróżnieniem dla nauki polskiej stał się wybór przez komitet wykonawczy na prezesa stowarzyszenia profesora Jana Szczepańskiego, kierownika Katedry na Uniwersytecie w Łodzi oraz kierownika międzyuczelnianego ośrodka badań przy Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego. Warto podkreślić, że prof. Szczepański od szeregu lat brał czynny udział w pracach komitetu wykonawczego oraz, że jego kandydatura spotkała się z powszechną aprobatą.

Delegacja socjologów polskich, która liczyła ok. 30 osób, bardzo żywo uczestniczyła w pracach kongresu.

## Sekretarz Stowarzyszenia „Odra-Nysa” otrzymał pamiątkowy medal Tysiąclecia Polski

— Jest dziś ku temu okazja — powiedział ambasador Druto — by podkreślić żywą i owocną działalność naszych przyjaciół w Stowarzyszeniu Obrony Granic na Odrze i Nysie. Doceniając poparcie i działalność Stowarzyszenia dla ostatecznego uznania polskich granic na Odrze i Nysie, poprzez Pana osobę, rząd polski wyraża uznanie i podziękowanie całemu Stowarzyszeniu.

Medal pamiątkowy przekazuję Wam z serdecznymi życzeniami dalszych sukcesów w Waszej pięknej pracy dla Polski, dla pokoju w Europie...

P. Aleksy Krakowiak, dziękując za piękny medal i serdeczne słowa, powiedział m.in., że oceniając działalność Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie nie wolno zapominać, że tutaj, we Francji, istnieje bardzo dobra atmosfera dla działalności Stowarzyszenia, że Polska ma tu wielu przyjaciół-Francuzów, zaś obywateli francuscy polskiego pochodzenia całym sercem podpisują się pod działalnością Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Na zakończenie p. Krakowiak zapewnił p. ambasadora Druto, że Stowarzyszenie nadal będzie robić wszystko, by polskie granice na Odrze i Nysie, będące wyrazem sprawiedliwości dziejowej i warunkiem pokoju w Europie, zostały ostatecznie uznane.

Miłą uroczystość zakończyła tradycyjna lampka wina.

Uka



Ambasador PRL we Francji p. Jan Druto (pierwszy z prawej) wręcza medal pamiątkowy p. Aleksemu Krakowiakowi — sekretarzowi generalnemu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

W Ambasadzie PRL w Paryżu odbyła się ostatnio miła uroczystość. Ambasador PRL we Francji p. Jan Druto wręczył sekretarzowi generalnemu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Aleksemu KRAKOWIAKOWI medal pamiątkowy, wydany w Kraju z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego, a przyznany p. Krakowiakowi przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu.

## FRANCUSKO-POLSKIE BRATERSTWO BRONI

W następnym numerze „Tygodnik Polski” przyniesie bogato ilustrowany materiał z pobytu w Polsce 130-osobowej grupy Francuzów z wojskowej szkoły lotniczej w Salon de Provence. Na czele wycieczki lotników stał dowódca szkoły gen. bryg. Jean-Louis Lecerf, a w jej skład wchodził oficerowie i podchorążowie szkoły. W Polsce podejmowali gości również lotnicy. Ale nie tylko, bo szeroko ich pobyt interesowało się społeczeństwo polskie, prasa, radio, telewizja, kronika filmowa. Oficerowie i podchorążowie francuskiego lotnictwa zwiedzili m.in. Warszawę, Kraków, byli w Nowej Hucie, na Wybrzeżu Gdańskim; poznali Stocznnię w Gdyni; złożyli wiązki w obozie zagłady w Oświęcimiu; podejmowali ich polscy koledzy w Szkole Lotniczej w Dęblinie, a w pułku myśliwskim zorganizowano dla nich pokaz wyższego pilotażu.

W POWODZI WAŻNYCH WIZYT, konferencji, spotkań i narad międzynarodowych, jakimi wypełnione jest życie Europy i świata, gościna wojskowych lotników francuskich w Polsce nie wybijała się może na czoło, niemniej jednak nie można nie doceniać jej dużego znaczenia. A tym bardziej, że przypadała na miesiąc wrzesień, w którym cała Polska i wszyscy jej obywatele, nie przerywając codziennych zajęć, przypominają WRZESIEŃ ROKU 1939, który dał początek najstraszliwszej z wojen.

Ślady tej wojny zostały w Polsce upamiętnione bardziej wyraziście niż w innych okupowanych przez hitlerowski Niemcy krajach, na tysiącach miejsc i pozostaną tu przez wieki. Oficerowie francuscy najmłodszego pokolenia przez zetknięcie się z Polską odczuli i zrozumieli w sposób bezpośredni wielki sens nierównej walki, jaką przed dwudziestu siedmiu laty podjęli Polacy, wtedy kiedy we Francji wielu ludzi głosiło hasło „nie będziemy umierać za Gdańsk”, a przybywających nad Sekwanę żołnierzy polskich po przegranej kampanii pytano — „czy naprawdę warto wam było walczyć?”

Młodzi oficerowie francuscy mieli teraz okazję osobistego stwierdzenia jak bardzo mylił się niejeden z ich ojców oraz okazję dokonania osobistej oceny roli i znaczenia Polski, jej siły i żywotności oraz organizacji. Roli i znaczenia nie tylko dla Polaków, ale także dla Francji i dla Europy.

Fakt, że młodzi oficerowie francuscy spotykają się w Polsce z jej wojskową młodzieżą, że wzywają dzisiaj miejsca, które brutalnie i tragicznie

oznaczyła na tej ziemi historia, fakt, że w swych rozmowach z młodymi żołnierzami polskimi znajdują wspólne tematy i zainteresowania oraz że dzieje się to w czasach, w których ich państwa należą do odmiennych ugrupowań polityczno-wojskowych, ma swą głęboką wymowę i na pewno nie małe, wielce pozytywne znaczenie.

Wiemy wszyscy, że we wszelkich polsko-francuskich kontaktach tradycyjnemu przyjaźni odgrywa olbrzymią rolę. Również i francusko-polska współpraca w dziedzinie wojskowej sięga bardzo odległej przeszłości. Zanotowano ją już kilka wieków temu. Od tego czasu rozwijała się i gruntowała.

Gen. Władysław Sikorski, który w latach międzywojennych był jednym z rzeczników przyjaźni obu narodów, ogłosił w 1931 roku pracę pt. „Polska i Francja w przeszłości i dobie obecnej”, nakreślił w niej m. in. obraz wzajemnych stosunków na przestrzeni dziejów. Stwierdził on, że: „godne pamięci związki między Polską a Francją wywodzą się jeszcze z czasów średniowiecznych” oraz że: „polityka polska, szczególnie w okresie sporów z Zakonem Krzyżackim, nieraz znajdowała punkty stykowe z Francją” i chociaż „odległość terytorialna nie pozwoliła się im rozwinąć w zamierzonej przeszłości”, to „rzecz zastępująca w wspomnieniu, że już w XV wieku rycerze polscy i francuscy przeciw wspólnemu wystąpili wrogowi”. Było to „w czasie wyprawy Władysława Warneńczyka pod Warnę, gdy zawiodła pomoc morską budowana pod egidą papieską koalicji, jedynie statki, które spełniły swój obowiązek w cieśninach greckich, to cztery okręty przysłane przez Filipa Dobrego, księcia Burgundii”.

Możemy więc przyjąć, że polsko-francuskie braterstwo broni sięga XV wieku. Miało ono wówczas charakter lądowo-morski. Od tego czasu w różnych okresach historycznych przychodziło Polakom i Francuzom walczyć w jednych szeregach. Polsko-francuskie kontakty wojskowe stały się w historii czymś naturalnym i tym samym trwałym. Wieki XIX i XX umocniły je na wielu polach bitew. Siła tych kontaktów, ich wymowa, oparcie na wiekowej tradycji, sprawia, że i dziś, mimo różnego ustawienia polskich i francuskich sił zbrojnych w układzie politycznym świata, obie armie utrzymują przyjacielskie stosunki.

Kilka lat temu dokonały wymiany wizyt jednostki marynarki wojennej obu państw. Wizyta lotników francuskich w Polsce była pierwszą po drugiej wojnie światowej. Lotnictwo choć jest dziedziną stosunkowo młodą, w składach armii licząca zaledwie pół wieku, w stosunkach polsko-francuskich też ma już bogatą tradycję. Wielu pionierów polskiego lotnictwa wojskowego zdobywało swe kwalifikacje we Francji bądź na samolotach francuskich lub pod kierownictwem francuskich instruktorów. Pierwszym komendantem wojskowej szkoły lotniczej w Polsce po pierwszej wojnie światowej był Francuz, a w ostatniej wojnie, kiedy lotnicy polscy musieli opuścić Kraj, przeniesli się do obrony francuskiego nieba przed tym samym wrogiem — Niemcami. A gdy i stąd trzeba było uchodzić jeszcze dalej, ich powietrzne szlaki bojowe wiodły wielokrotnie nad Francję. I tak aż do jej wyzwolenia...

\*

Lotnicy polscy mają w świecie ustaloną sławę. Francuzi również. Mówi się, że Polacy mają talent do lotnictwa. Najmłodsze, obecne pokolenie lotników polskich nie ustępuje poprzednim. Wywodzi się z tych samych tradycji, chlubi się przemocą swych poprzedników, zna ich osiągnięcia i wyczyny, jest jednak od nich bogatsze w nowoczesny sprzęt, w nowoczesne pomoce naukowe podczas szkolenia i stąd reprezentuje nieporównywalnie większą siłę niż ci polscy lotnicy, którym przyszło walczyć ze swastykami w tragicznym wrzesniu.

Przekonali się o tym francuscy lotnicy podczas wizyty w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie, zwanej w Polsce „Szkołą Orłąt”, z którą łączy się największe nazwiska polskiej awiacji, a gen. J. L. Lecerf stwierdził to publicznie w wywiadzie dla prasy wojskowej w Polsce. Zwrócił on przy tym uwagę na to, że „w polskich szkołach wojskowych dużo miejsca poświęca się wychowaniu patriotycznemu, pogłębianiu wszechstronnej wiedzy historycznej podchorążych oraz zapoznawaniu ich z postępowymi tradycjami wojska, a przeciw — stwierdził gen. Lecerf — niewątpliwie gorące umiłowanie ojczyzny jest jedną z najważniejszych cech każdego oficera i żołnierza”.

Te patriotyczne cechy polskiego wykszolenia wojskowego zaimponowały Francuzom i znalazły ich uznanie.

Gen. bryg. Stanisław Rostworowski

# Polska jesień 1939 r. we Francji\*)



General brygady Stanisław Rostworowski, autor wspomnień, których fragment drukujemy poniżej, zginął w sierpniu 1944 roku, zamordowany w Krakowie przez gestapo. Jego bezpośrednim mordercą był przypuszczalnie — sądony ostatnio w NRF — hitlerowski oprawca, który go przesłuchiwał, Hamann. Gen. Rostworowski został aresztowany jako dowódca AK na okręg Kraków. Było to jego miasto rodzinne.

Stanisław Rostworowski urodził się w 1888 r. Studia kończył w Szwajcarii, gdzie we Fryburgu uzyskał doktorat z chemii, i w Krakowie, gdzie skończył studia filozoficzne. W 1921 r. brał udział w III Powstaniu Śląskim, pełniąc funkcje szefa sztabu armii powstańczej pod pseudonimem „Lubieniec”. W 1935 r., będąc już w stopniu pułkownika, na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku. Stał jednak w szeregach walczących w 1939 r. i brał udział w obronie Warszawy jako szef sztabu Grupy Praga. Po kapitulacji miasta nie złożył broni. W cywilnym ubraniu, przez okupowane tereny Polski, przez Łotwę i Szwecję dotarł do Paryża. Był pierwszym oficerem, który osobiście złożył gen. Sikorskiemu we Francji meldunek o bohaterkiej obronie Warszawy.

W oczekiwaniu na przydział do szeregów wojskowych napisał jesienią 1939 r. w Paryżu książkę o obronie Warszawy, którą na język francuski przetłumaczył Paul Cazin. Niebawem gen. Sikorski skierował go do Bukaresztu, a następnie do Turcji. Z kolei na tajną placówkę do Budapesztu, a wreszcie polecono mu zameldować się w Kraju do dyspozycji Głównej Komendy AK. I znowu musiał wędrować przez zielone i obsadzone przez wroga granice. W Kraju powierzono mu sprawę szkolenia w podchorążówkach konspiracyjnych. 1 lutego 1944 został mianowany dowódcą podziemnego krakowskiego okręgu AK.

JUŻ PIERWSZE WRAŻENIE dało nam poznać, że stolica Francji przeżywa ciężkie dni oczekiwania na możliwy atak bombowców niemieckich. Wśród tłumu żołnierzy z przewieszonymi przez ramię hełmami i maskami gazowymi wychodzimy przed dworzec Gare du Nord. Z rozmów z przygodnymi towarzyszami podróży wiemy, że ci piechurzy i artylerzyści powołani zostali do wojska 3 września, rzucili domy, rodziny, zajęcia, by pośpieszyć do szeregów, a oto już blisko dwa miesiące spędzili na froncie bez oddania jednego strzału do nieprzyjaciela, w atmosferze ciągłego napięcia przed groźnym natarciem niemieckim.

Nerwowo są już zmęczeni, choć nie mają za sobą ani jednej bitwy czy choćby potyczki. Są rozżaleni na władze państwowe, które ich wyrwały z domów i od interesów po to, by ich trzymać w zupełnej bezczynności. *Drôle de guerre* — oto po raz pierwszy usłyszane określenie, które powtarzać się będzie przez dalsze dziesięć miesięcy, póki nie zamilknie pod obuchem katastrofy.

To pierwsze zetknięcie się z przedstawicielami armii francuskiej było dla nas, mających za sobą w Polsce trzydziście dni marszów bojowych, bombardowań, ataków, wypadów, zażartych bitew i, niestety, również krwawych odwrotów w poczuciu zupełnego osamotnienia i braku jakiegokolwiek pomocy ze strony sojuszników — to pierwsze zetknięcie było niepokojące.

W małym hoteliku „Du Roi Albert I” przyjmują nas trochę nieufnie, trochę z radością. Nieufnie, bo każdy cudzoziemiec, choćby Polak, podejrzewany jest o szpiegostwo na rzecz Niemiec, z radością, bo hotelik jest pusty. „Plus du trafic! Paris c'est une ville morte! — Ditez donc, quand ça finira-t-il?”

I tu już widać zmęczenie wojną, która się jeszcze nie zaczęła. A przy tym lekka wymówka: „Czy też rzeczywiście ten Gdańsk i korytarz pomorski tak był wam potrzebny do życia, by aż o niego wojnę światową rozpalać?”

Francuski bourgeois nie rozumie jeszcze tego, że to my przyjęliśmy na siebie pierwsze uderzenie miecza, który się wykuł nie na nas, lecz na Francję i na Anglię, i że ten miecz na Polsce na razie się mocno poszczerbił i dlatego nie daje im się dotąd odczuć!

Pierwsze zetknięcie z francuskim cywilnym budzi w nas niepokój. W zimnym, bo nie ogrzanym pokoju zasypanym z myślą, że jutro zrzucimy z siebie zabrudzone ubrania przygodnych łazików i włożymy mundury oficerskie kupione w pierwszym lepszym składzie i stawimy się znów do szeregów Polskiej Armii, tworzącej się we Francji.

## Pierwszy dzień pobytu

Pierwszy dzień pobytu w Paryżu trzeba rozpocząć od podziękowania Bogu, że nas zdrowych doprowadził do celu wędrowki. Kościół przy Boulevard La Fayette piękny, duży... i prawie pu-

\*) Wszystkie śródtytuły w tekście pochodzą od redakcji.

sty. W trzymilionowym mieście nie ma już choćby tych starych pań, które przychodzą rano na Mszę. Wymarły już dawno. Wśród dwudziestu czy trzydziestu osób obecnych w świątyni — kilku młodych ludzi, kilku eleganckich panów, kilka pań z inteligencji i trochę biedoty. Przypadkowy skład obecnych odpowiada stosunkom panującym we Francji: katolicka jest po części inteligencja, bezreligijny ogół ludności i warstwy niższe.

Z krótkiej rozmowy z jednym z księży wynikało pytanie: „Czy też potrzebna była ta samobójcza obrona Warszawy?” „Mam nadzieję, że Paryż będzie się bronił równie uparcie” — odparłem.

„Zachowaj nas Bóg od tego!”

Nie! Oni się bronić jakoś nie chcą!

O 10 jedziemy do hotelu „Regina” przy rue de Rivoli, gdzie mieści się siedziba Polskiego Rządu. Tłum rodaków wypełnia westybul i korytarze wielkiego hotelu. Masa znajomych twarzy — to liczni oficerowie przybyli z Węgier i Rumunii, a dalej starostowie, wojewodowie, szefowie departamentów, którzy dzięki służbowym samochodom i posiadanym zapasom gotówki dojechali aż tutaj rządowymi limuzynami albo slipingami i czekają teraz na rządowe posady. Wzajemne powitania i okrzyki radości, ale równocześnie cicha myśl: *Jeszcze jeden kandydat więcej — a posad tak mało! Już cztery tygodnie czekamy tu na nie bezskutecznie!*

Przepychając się z trudem dochodzę na pierwsze piętro i pytam o adiutanturę generała Sikorskiego. Zapytuję, kiedy będę mógł się zameldować. Jakiś młody sekretarz odpowiada, że... za tydzień. Naczelnik wódz wyjeżdża za chwilę do obozów wojskowych. Dopominam się o przyjęcie. Jestem pierwszy z oficerów, który przybył tu po

przetrwaniu całego oblężenia Warszawy, chcę zdać raport o jego przebiegu. Nie po to szło się po 50 kilometrów dziennie, by teraz tu czekać bezczynnie, jak tyłu innych. Domagam się natychmiast zameldowania. Sekretarz ustępuje wreszcie i idzie zameldować. Po pół godzinie wraca: „Pan generał nie ma czasu na raport, ale przyjmie pana pułkownika na kilka chwil przed wyjazdem”.

Doskonale — teraz mogę już czekać. W ciągu tej godzin dużo się przemyslało.

## Drepczące wspomnienia

Adiutantura ppłkika Sikorskiego w Piotrkowie w roku 1916. Było nas dwóch: chorąży Ludwik Hieronim Morstin (niedawno zmarły znakomity pisarz i dramaturg — przyp. red.) i ja, niedawno mianowany podporucznik. Pracowało się nad rozbudową Legionów, jako kadry Wojska Polskiego. Po 18 godzin dziennie. Wokół szła walka aktywistów i pasywnistów, byliśmy w jej centrum. Pułkownika Sikorskiego odsądzano od czci i wiary, przewidywano, że w razie powrotu Rosji, Piotrków będzie z jego winy spalony i zrabowany. Otaczała nas głęboka niechęć, posądzono o knowania z Austriakami, bardzo bliskie zdrady narodowej; najmocniej obrzucał go błotem obóz pierwszobrygadowy komendanta Piłsudskiego.

Sikorski na zarzuty nie odpowiadał, nie miał na to czasu. Wyrwał od Austriaków baterie nowoczesnych armat, zabiegał o tworzenie kursu artylerii, rekrutował kanonierów i bateria nowoczesna szła po pewnym czasie do I czy II Brygady. Zbierał koło siebie polityków, uczył ich pracy państwowej, a nie tylko rewolucyjnych spisków,

był budowniczym zrębów przyszłego państwa.

ROK 1917. Komenda zaciągu pułkownika Sikorskiego w Warszawie. Jestem jego I oficerem sztabu. Znów praca po 18 godzin. Piszę się regulaminy, opracowuje ustawę, rozbudowuje szkolnictwo wojskowe.

ROK 1918. Dowództwo Uzupełnień pułkownika Sikorskiego w Przemyślu. Jestem jego szefem sztabu. Legiony częściowo rozbite, zaczynamy pracę od nowa.

ROK 1920. Sztab Grupy Poleskiej gen. Sikorskiego w Lunińcu. Jestem szefem oddziału operacyjnego. Trzy tygodnie odwrotu z okazanego. Cofamy się spokojnie. Przychodzi sierpień. Sztab V Armii w Modlinie. Generał Sikorski okazuje się wybitnym wodzem. Wyegand przyjeżdża składać mu gratulacje.

Sztab III Armii w Lublinie. Budieniny rozbił całe południowe skrzydło naszego wojska. Sikorski ma go zatrzymać. Po Lublinie — Chełm, Włodzimierz, Łuck, Równe.

Sztab Armii w Grodnie. Praca operacyjna w celu zdobycia Wilna i Kowna. Układy pokojowe. Koniec wojny.

ROK 1923. W Sejmie. Premier Sikorski przemawia.

ROK 1926. We Lwowie z generałem Sikorskim, dowódcą korpusu, opracowuję korektę rękopisu „Nad Wisłą i Wkrą”.

A potem 13 lat bezczynności najcięższego z polskich generałów. Odsunięty od wojska, odstawiony na boczny tor. Naczelnik wódz, marszałek Rydz-Śmigły, jeździ odbierać adresy od gmin nadających mu honorowe obywatelstwo, a minister wojny generał Kasprzycki spędza czas na zebraniach komitetu teatralnego. „Planu wojny z Niemcami do roku 1939 nie było, trzeba go było robić w 2 miesiące” — tak głosi raport spisany... już po wojnie.

Odwiedzałem generała Sikorskiego w majątku Parchanie w Poznańskim, czy w mieszkaniu na Belwederskiej 8 w Warszawie. Ostatni raz będąc tam badał w marcu 1939 r. na odchodnym mówił mi: „Generale — modlę się o to, by generał do władzy nie wrócił!”

— „Jak to i ty także?”  
— „Tak — ja. Bo dopiero wówczas dopuszczą pana generała do władzy, gdy Polska zacznie się trząść w posadach i gdy trzeba będzie ją z odmetów ratować!”

W pół roku później czekałem na raport w adiutanturze Naczelnego Wodza, generała Sikorskiego... ale na emigracji w Paryżu.

\*

„Generał wzywa!”  
Idę się meldować jako przybyły z Warszawy. Kilka słów o Warszawie, potem przypominam ostatnią naszą rozmowę i dodaję, że 20 lat wolności zapewni nam zwycięstwo. Lud jest polski, przetrzyma katastrofę.

Generał pojaśniał: „I ja w to wierzę. Po powrocie pułkownika znów wezwę i jakieś miejsce się znajdzie. Tymczasem niech Modelski zapisze sobie”.  
„Czekać będę na rozkazy pana generała!”

Raport był skończony.

## Nie przyjechałem na posadę

Pułkownik Modelski to również stary znajomy z 2 Brygady Legionów. Witamy się serdecznie.

— „Pierwsze zadanie, jakie ci przypada w udziale — mówi mi on jako pełniący obowiązki wiceministra spraw wojskowych — to opisanie swych uwag o błędach i winach poprzedniego reżimu w przygotowaniu wojny oraz krytyczne uwagi o jej przebiegu”.

— „Czy nie masz, pułkowniku, innego zadania dla mnie? Analizę win zostawmy na później. Na razie trzeba bić Niemców i organizować armię. Odbudowana musi ona być na tradycjach bohaterkich walk z ostatniej wojny, a nie na rozpamiętywaniu błędów ani słomotnych odwrotów. Uważam, że pierwszym moim zadaniem jest rozgłoszenie bohaterkiej obrony Warszawy. Tylko na tradycji walk można ducha armii urobić!”





## Polska jesień 1939 r. we Francji

— „Owszem, to również potrzebne, ale musimy zbierać materiały do sądu historii o poprzednim rządzie i dlatego potrzebny będzie i twój raport. Czekam więc na niego!”

Rozmowa była skończona. Wychodziłem po niej z ciężkim uczuciem. Jeśli otoczenie generała myśli o zbieraniu dokumentów wśród szalejącej wojny — to jest się czym martwić. Dokumenty sytuacji nie zmieniają, trzeba najprzód odzyskać niepodległość, a potem się procesować.

Odezwa Naczelnego Wodza zaraz po objęciu władzy, która przez radio doszła nas w Rydze czy Sztokholmie, jasno stawiała sprawę, że wszelkie spory o przeszłość odkładamy na później, a na razie przygotowujemy się do dalszej walki. Obecnie słyszę, że te mądre słowa premiera i wodza nie są uszanowane. Przykre to.

Należałem przed wojną do nielicznej grupy ludzi, którzy mieli odwagę ostro krytykować nasz brak przygotowania wojennego na odcinku jedynie mi dostępnym, to jest pogotowia rolniczego, i ogłaszać na ten temat książki. Nie potrzebowałem więc teraz powtarzać moich sądów, gdy przebieg wojny wykazał przerażający brak charakteru sfery rządzącej i wyższej biurokracji. Mogli to robić ludzie, którzy przez ostatnie lata krzyczeli o braniu na siebie pełnej odpowiedzialności za rządzą krajem, a teraz próbowali wydawaniem wyroków na bliźnich odgrywać się politycznie. Trzeba było pozostawić im spisywanie dokumentów, które i tak w kraju nie będą miały żadnego znaczenia.

Zabierałem się już do wyjścia, gdy minister propagandy Stroński wezwał mnie z poleceniem, bym na popołudnie przygotował krótki referat dla rządu o obronie Warszawy. Z radością podchwyciłem to polecenie. Wykorzystałem godziny popołudniowe na odwołanie naszej ambasady, w której brat mój cioteczny, Tadeusz Wierusz-

-Kowalski, był jednym z radców oraz na przygotowanie się do referatu.

O godz. 16 w małym salonie „Reginy” w obecności kilkunastu ministrów, sekretarzy stanu i wojskowych wygłosiłem krótki opis zaciętej obrony Warszawy, która uratowała honor armii i narodu i dała dowód wytrzymałości tak żołnierza jak i ludności cywilnej na bombardowania, na głód i nędzę. Obrona ta jest zapowiedzią naszego zwycięstwa.

Referat trwał 40 minut, bo zebrani śpieszyli się do swych biur. Ustalono jedynie, że w dwa dni później powtórzę swój referat po francusku dla przedstawicieli prasy światowej w dużym salonie ambasady.

W hallu na dole przy wyjściu znów setki oficerów i urzędników. Znajomi przysuwają się i pytają o jedno: — „Czy masz już posadę i jaką?”

— „Nie mam żadnej, nie przyjechałem na posadę!”

Gorzkie to, co piszę, ale oddaje prawdziwy stan rzeczy. Los tysięcy inteligentów polskich był straszny. Całe życie swoje spędzili na posadach, z chwilą, gdy na pierwszego zabrakło pensji znaleźli się jakby na bruku. Nic w życiu nie umieli robić, toteż mając rodziny przy sobie musieli znów wołać o posady. To było zrozumiałe, ale sprawiało ponure wrażenie, bo to przecież jedno z następstw utraty własnego państwa.

### O dniach klęski i chwały

W czwartek, dnia 27 października, sala Ambasady Polskiej zapełniła się licznym audytorium. Było tam wielu naczelników redaktorów pism, senatorów, posłów, m.in. pani Geneviève Tabouis, właścicielka i redaktorka wielkiego dziennika (którą potem Niemcy chcieli po wkroczeniu uwieścić, nie mogli jej jednak osiągnąć).

Referat wygłoszony z pamięci pod pseudonimem pik Lubienieckiego udał się nie najgorzej. Trzeba było w krótki, niejako lapidarny sposób wyjaśnić sens obrony Warszawy jako przykiadu dla reszty Europy, pokazać, że bomby i czołgi niemieckie nic nie poradzą, gdy żołnierz i cywilny obywatel chcą się bronić. Trzeba było podważyć mniemanie o bezsilności obrony wobec nalotów, trzeba było wskazać całe barbarzyństwo nowego sposobu walki nowoczesnych Teutonów bombardujących szpitale i domy modlitwy, trzeba było wreszcie wyjaśnić, że Polska się krwawiła po to, by Francja miała czas przygotować się do obrony, choć straciła największy swój atut nie wykorzystując września w celu uderzenia na ogłóconą z wojska i z lotnictwa linię Siegfrieda. Ciska panowała na sali, a po skończeniu referatu posypały się pytania o dalsze szczegóły.

Nazajutrz pokiosie prasowe było obfite. Kilkadziesiąt pism francuskich, angielskich i amerykańskich podało treść referatu. Agencja Havasa rozesała trzystronicowy komunikat o treści odczytu. Był to pozorny sukces. Ale treść artykułów nie odpowiadała mojej myśli przewodniej. Podkreślano ofiarność — a nie bohaterstwo, straszono ludzi bombami, zamiast ich przygotować do zwalczania nalotów. Referat dał jednak pewną satysfakcję. Warto było przedzierać się po to, by imię Warszawy rozgłosić po świecie. Za odczytem poszły zaraz zamówienia: francuskiej firmy wydawniczej Sigitaire na książkę, amerykańskiej prasy polonijnej na reportaże, radia francuskiego i polskiego na audycje, pism polskich na artykuły. Ale o wyzyskaniu obrony Warszawy dla propagandy wśród tworzącej się Armii Polskiej na razie jakoś nikt nie pomyślał. Trzeba było to nadrobić.

Cztery tygodnie dalszego pobytu w Paryżu wypełniły referaty, odczyty i praca literacka. Trzeba było czymś czas zapełnić. Zasiadłem w małym hoteliku

Pretty Hotel, 8 rue d'Amelie, koło Inwalidów do pisania książki o obronie Warszawy. Zgłosił się stary towarzysz legionowy, kpt. dypl. Zaborowski, poczciwie siadł do maszyny i przepisywał w dzień to, co napisałem w nocy. Ppor. Zaleski, mój towarzysz wędrówki, zachodził często i uzupełniał wspomnienia swoimi uwagami. Poza tym dużo godzin zajmowało pisanie drobnych artykułów i przygotowywanie odczytów, raporty u ks. biskupa polowego Gawliny, który nosił jeszcze na policzku ślad odłamka bomby, u gen. Kukiela i prof. Kota, świeżo przybyłych ze Lwowa, wystawianie godzinami w ogonku w celu uzyskania dokumentów wojskowych, przyjęcia do wojska, bo nie każdy miał być dopuszczony do armii, czekanie godzinami w kolejce, żeby zmienić przywiezione 300 złotych na franki, po urzędowym kursie 5 fr. za 1 zł, by mieć za co żyć w braku gaży.

Z wygłoszonych odczytów wspomnę tu kilka, które na mnie zrobiły wrażenie na pewno większe, niż na moich słuchaczach. Oto pierwszy, w koszarach Bessiera dla pięciuset oficerów, czekających od szeregu tygodni na przydział wojskowy.

Duża żołnierska sala jadalna, na ścianach wypisane wyjątki z rozkazów pochwalnych dla pułku, bodaj 5 piechoty, z okresu wojny światowej, znad Sommy i spod Verdun. Salę wypełnia ciasno tłum oficerów wszelkiej broni i rang. Pułkownicy obok podporuczników w najrozmaitszych ubraniach. Gdzieś widać przywieziony w walizce o podwójnym dnie z Polski mundur, lub — rzadziej — zamówiony już w paryskim krawca na modę angielską.

Twarze kolegów noszące jeszcze ślady przemęczenia wojennego i wędrówki emigracyjnej z Rumunii i Węgier, rysy zastrzone, wzrok przytępiony świeżo poniesioną klęską. Ponury obraz rozbitego oficerskiego korpusu. Trzeba było nim wstrząsnąć.

„Byliście koledzy głównie świadkami odwrótów i klęsk. Opowiem wam dziś o dniach chwały!”

W relacji mojej występowały zacięte bitwy graniczne 25 dywizji piechoty na odcinku Kalisza, których byłem świadkiem, walki 20 dywizji piechoty pod Mławą, które znałem z opowiadań mego kuzyna, kpt. saperów Andrzeja Rostworowskiego, a wreszcie leżąca na styku marszowym tych dzielnych dwóch dywizji — Warszawa.

Nastroj w sali zmienił się, oczy słuchaczy zaczynały świecić. Koszmar klęski zaczynał ustępować. Przegrałimy wojnę, ale honor armii był uratowany...

### Wśród żołnierzy w Coëtquidan

Inne były odczyty w Polskim Obozie Wojskowym w Coëtquidan, w Bretanii. Zawiózł mnie tam samochodem wraz ze starym legionowym kolegą Zygmuntem Nowakowskim, znanym autorem teatralnym i dziennikarzem (zmarł w 1965 r. w Londynie — przyp. red.), redaktor pisma polskiej emigracji, „Wiadomości Polskie” z Lille, dr Nawrocki.

Przejazd 400 blisko kilometrów w piękny jesienny dzień w poprzek Francji pozostanie nam długo w pamięci. Wersal, Chartres, Rennes z cudownymi budowlami, ziłto bukowych lasów i dziwny spokój głębokiego, pokojowego życia kraju. Sylwetki eleganckich, wysmukłych oficerów Anglików, wyglądających raczej na sportsmenów

Ciemne lub jasne, PIJGIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze

bières fines

depuis 1650  
**Véga**

QUALITÉ FRANCE

motte  
cordonnier



i posiadające stempel  
wysokiej jakości:  
„QUALITÉ FRANCE”

Wydział Handlowy:  
49, Boulevard de la  
Liberté - LILLE tél. 57-34-34

przybyłych na mecz, niż na bojowych żołnierzach, budziły prawie zdziwienie. Dwadzieścia lat temu byli oni tu również, ale wówczas była to wojna — a nie pokojowe, nie zamęczone żadnym strzałem wyczekiwanie obecne. Jak ci Anglicy się już nudzą w tych małych prowincjonalnych miasteczkach! Jak nudzi się wysiedlona z linii Maginota ludność, skoro wie, że i tam żadnych walk nie ma, więc niepotrzebnie ruszają ją ze wsi i miasteczek. „*Drôle de guerre!*”

Do Coëtquidan, położonego wśród lasów, dojechaliśmy dnia 1 listopada już późnym wieczorem. Wpuszczają nas mimo to do obozu, gdzie oddziały zbierają się właśnie na uroczysty capstrzyk za poległych. Prawda! Przecież to jutro Dzień Zaduszny!

Przypominają się te capstrzyki urządzone po wszystkich garnizonach polskich, organizowane przez tyle lat w moich pułkach. Dziś listy poległych nikt tam nie odczytuje, obce warty stoją u bram koszar, cisza pobojożywa po bitwie.

Tylko tu, wśród lasu w Bretanii, polscy żołnierze ustawieni w czworobok zapalają stos drzewa. Ppłk Giełżyński i ks. kapelan Plater wygłoszą przemowy i z szeregów popłyną modlitwa za poległych towarzyszy broni. Tylko tu — ale przecież choć tu, na ziemi wolnych Francuzów!

My, przybyli po cywilnemu w ten umundurowany już obóz, ustawiamy się skromnie z boku, dołączając do nas trzech jeszcze, czwarty „cywil”. To płk Maczek, były dowódca bohaterkiej brygady pancernej, która biła się od Myślenic po San, czternaście razy przebiła się z otoczenia, po czym ze zdobyczą przeszła zwarcie i na rozkaz granicy węgierską, nie będąc w boju pobita. Dziś właśnie pułkownik, a jutrzejszy generał Maczek przybył przemawiać dowództwo pierwszego obozu od płk Bieszczynskiego, byłego attaché wojskowego w Paryżu i byłego wiceministra oświaty. Po capstrzyku zaprasza on nas do kasyna.

Pełno tam znajomych: płk dypl. Karol Bokalski, b. szef biura wiceministra Litwinowicza, który korzystając z tego, że z Rumunii jechał jako eskorta ks. biskupa polowego Gawliny, przewiózł przez Włochy swój mundur, amaryntową rogatywkę i Pułku Uł. Kresnowieckich i szablę; dalej płk dypl. Woliński, wyznaczony na dowódcę 1 p., któremu przed dwoma miesiącami meldowałem się we Włodawie, w czasie niemieckiego nalotu bombowego, a o 20 lat wcześniej jako u szefa sztabu Grupy Poleskiej w Łunińcu; ppłk dypl. Włodarski, dowódca 2 pp., mój były I oficer sztabu w 14 dywizji piechoty w Poznaniu i wielu innych.

Po nastrojach emigracyjnych Paryża dobrze się poczuć znów wśród wojska. Przecież myśli się tu o walce. Warunki w obozie ciężkie. Zimna już nadeszła, a w drewnianych barakach brak pieców i brak kocioł. Co gorsza, oprócz kocioł brak i broni. Będą na nią czekać niektóre polskie oddziały aż do maja, by ją dostać w chwili, gdy front francuski już będzie trząsł. Wśród żołnierzy element wysoce ideowy. To ci, co przebili się zwartymi oddziałami na Węgry, rządziej ze sztabami do Rumunii,



11 listopada 1939 r. Polskie oddziały w Guer koło Coëtquidan na apelu w rocznicę zakończenia I wojny światowej

ochotnicy z polskich robotniczych środowisk we Francji, Belgii, z Ameryki, pełno ochotników przybyłych z kraju. Wśród oficerów, obok elementu wysoce bojowego, są i tacy, których klęska poniesiona w Polsce moralnie osłabiła. Z rozmów z nimi bije ostra krytyka wyższych dowódców i władz przełożonych.

Późno w noc idziemy spać do gościnnie przygotowanego hotelu. Poczucie radości z odszukania polskiego wojska popsuły kasynowe rozmowy. Wódz Naczelny nie ma łatwej roli, by z tak różnorodnych elementów odtworzyć znów bitną, narodową armię.

### Pobudka wśród baraków

Nazajutrz, stosownie do dawnego zwyczaju z czasów dowodzenia pułkiem, wyszedłem przed świtem z kwatery, by znów oczy ucieszyć widokiem ćwiczących rekrutów. Pobudka gra wśród baraków, potem zwykły tumult wstawiania kompanii, walka o miejsce pod kranem wody, tykanie śniadania z gorącej menażki i potem zaraz nieszcześnie dla rekrutów-ochotników zbiórka. Idzie niesporo, nawet w kompanii podchorążych. Ten wysoki chudy strzelec w okularach nie dopiął pasa i sierżant pomstuje nad nim, drugi stanął w szeregu z pajdą chleba w rękach, której ugryźć nie miał czasu i przyszło mu ją teraz rzucić na ziemię. Inny na gwałt kończy żałowanego pa-

pierosa. Mundury rozmaite, niebieskie z wojny światowej, nasze zielone współczesne, są i granatowe. Ot, cywil-banda prawie że legionowa sprzed 24 lat — może starsza wiekiem od tamtej strasznie młodej, ale równie inteligentna i niezdiscyplinowana. Nie dziwię się, że szef pienił się z irytacji, bo kapitan się zbliża, a kompania jeszcze nie gotowa.

Żeby ocalić kompanię podchorążaków od nagany, podchodzę do kapitana, przedstawiam się jako nadesłany ze sztabu prelegent o Warszawie i proszę o zgodę na przyglądanie się ćwiczeniom. Dowódca kompanii okazuje się jednym z tych liniowych oficerów dywizji, która nie poddała się, lecz stale przebiła się przez pierścień wojsk nieprzyjacielskich, aż przyparta do granicy państwa otrzymała rozkaz, by ją przekroczyć.

Deszcz zaczyna mżyć, podchorążacy mokną na rozpoczynających się ćwiczeniach ze służby strzeleckiej. Na prawym skrzydle poznaję po chudości sylwetki mego kuzyna, Jana Rostworowskiego, byłego korespondenta pism polskich w Rzymie, tam dalej leży na mokrzej ziemi, przy odmierzaniu trójkąta błędów, o niezłej tuszy strzelec Józef Lipski, b. ambasador w Berlinie, tam celuje z worków piasku grenadier Adolf Bocheński, literat z „Bunt Młodych” i „Polityki Warszawskiej”, obok barczysty sztygar górniczy z Liège poci się nad składaniem zamka.

Kapitan przydziela mi chorążego, który oprowadzi mnie po rejonie pułku. Chorąży ma już pięćdziesiątkę, legionową służbę w 1914 roku w II Karpackiej Brygadzie, bój pod Rarańczą i Kaniowem nad Dnieprem z 1918 r., przerwanie się przez Murmań za Halerem do Francji, powrót z Błękitną Armią do Polski w 1919 r., po wojnie chwytanie się różnych fachów, aż wreszcie powrotny wyjazd do Francji w charakterze oświatowca w zagłębiu Lille, kilkanaście lat pracy ideowej na wychodźstwie, no i znów dziś pod broń, niestety, już tylko w kancelarii kompanijnej, a nie w linii, bo wiek też ma swoje prawa.

Zwiedzając baraki, świetlice ozdobione rysunkami przez podchorążego Moldengawera i kuchnie dużo mniej nowoczesne od polskich obozowych, wspominał sobie z panem chorążym dawne lata wojenne. Znał on już w życiu różnych rekrutów, toteż jego zdanie jest miarodajne, że ten górniczy ochotnik z tutejszego wychodźstwa łatwy podwładnym nie jest. Nawet włosów sobie obciąć nie da, bo u Francuzów czupryny długie zostawiają, by mogli się jeden z drugim swą bien-aimée w niedziele bardziej podobać. Naród tu przez długi pobyt w Francji zbakierowany i do dyscypliny niechętny.

Wśród baraków natygam się niespodziewanie na dobrego znajomego: to kapitan Chodźko, inwalida, z protezą zamiast nogi, na mundurze jak zwykle 15 orderów, znamy się z powstania śląskiego, gdzie prowadził na bagnety swoją kompanię i zraniona miał na szczęście tylko protezę. Wnuk Ignacego Chodźki z III części „Dziadów”, ongiś hallerczyk, a przedtem legionista w Maroku, na pozór sfrancuziały, a równocześnie jest już po raz trzeci ochotnikiem Armii Polskiej w potrzebie wojennej.

Wyściskaliśmy się mocno, a trochę i na łzawo, bo przecie trzeba znów zaczynać od początku, jak przed iluś tam laty. Idziemy razem na śniadanie do kasyna. W dużej sali obok odbywa się właśnie wykład po francusku dla oficerów za pośrednictwem tłumacza. Pokazuje on model armatki przeciwzołgowej i sposób jej obsługi. Wykład niestety tylko na tablicach. Okazu prawdziwego jeszcze nie nadesłano. Nasz polski model był zresztą lepszy.

Przypominają się żartobliwe klątwy legionistów Dąbrowskiego, gdy im, starym kościuszkowskim żołnierzom, kazano się uczyć regulaminu francuskiego. I znów po półtora wieku świetnie wszkolony polski oficer musi wkuwać sobie do głowy obcy regulamin, choćby sojuszniczej armii. Psiakrew!



„W OCZEKIWANIU NA SŁUŻBĘ”  
Druga część wspomnień generała  
Stanisława Rostworowskiego  
w następnym numerze



Straż pożarna w Cichem. Zdjęcie zrobiono w początkowym okresie okupacji niemieckiej. Stojący na końcu wozu za strażakami chłopiec — to właśnie nasz czytelnik — 16-letni wówczas Jan Leja

## DROGA JANA LEJI Z CICHEGO DO VALBONNE

**K**IEDY wybuchła wojna, Jan Leja miał lat 14. W styczniu 1943 roku otrzymał wezwanie na przymusowy wyjazd na roboty do Niemiec. Po ukończeniu 16 lat zapisał się wprawdzie w swoim rodzinnym podzakopiańskim Cichem do miejscowej ochotniczej straży pożarnej — Niemcy bowiem gwarantowali nietykalność członkom straży pożarnej — ale w końcu i tak musiał opuścić ukochane góry. Wywieziono go w okolice Baden-Baden, wioska nazywała się Dühren, pracował na roli. Ciężka była niemiecka niewola, pod koniec wojny kilkakrotnie „zaglądał śmierci w oczy”. Posłuchajmy:

„...4 dni przed wyzwoleniem Niemcy wystali mnie z furmanką do przewiezienia amunicji do innej wioski w odległości 16 kilometrów. Było to nocą. Po załadowaniu firy czterech esesmanów usiadło ze mną na wóz i ruszyliśmy w drogę. Przed wyjazdem zerwałem moją literę P z piersi. To okazało się dobrym pomysłem. W drodze żołdacy zaczęli popijać wódkę i chcieli nawiązać ze mną rozmowę...

— Dowiedziałem się, że ci wojskowi pochodzą z Prus Wschodnich, więc ja, aby nie zwrócić na siebie uwagi, mówiłem do nich niemieckim językiem ludowym, jakiego używano na wsł, ponieważ ci wojskowi nie znali dobrze tej gwary, więc nawet nie spytali, czy jestem obokrajowcem. Jak już byli dobrze podchmieleni, jeden z nich wyciągnął browning i mówił, że jakby teraz miał przed sobą Polaka lub Rosjanina, to by mu wyspał całą serię. Mnie aż się włosy na głowie zjeżyły jak to usłyszałem, ale obeszło się bez katastrofy...”

Uratował wtedy także grupę Rodaków, którym groziła śmierć:

„...Wracałem z pola, drogą szła ogromna kolumna ludzi — mężczyźni i kobiety. Zaraz poznałem, że to są Polacy ewakuowani z Mannheim. Kolumna była bardzo słabo strzeżona przez żołnierzy niemieckich, toteż wjechałem prawie w ten tłum i mówiłem do ludzi, żeby siadali na wóz, ile się zmieści. Wnet wóz był napełniony. Wtenczas skręciliśmy w polną drogę, tak że Niemcy nic się nie domyślili, i zajechałem aż do lasu.

Na wozie siedziało kilka młodych dziewcząt i dwie rodziny. Pytałem ich skąd i dokąd szli. Mówili, że z Mannheim Niemcy ich gnali, a kto nie mógł iść, to Niemcy zaraz strzelali, a dokąd ich gnali, to oni nie wiedzieli, więc im poradziłem, aby zostali tutaj w lesie. Dowiedziałem się także, że ci ludzie wywiezieni zostali do Niemiec po powstaniu warszawskim. Ulokowałem Rodaków w baraku leśniczówki i szybko wróciłem do domu, aby się postarać o jakąś żywność, bo ci ludzie dwa dni nic w ustach nie mieli...”

\*) Oba cytaty pochodzą z pamiętnika p. Leja.

Po wyzwoleniu nasz Rodak znalazł się w mieszczącym się w dawnym obozie hitlerowskim w miejscowości Mosbach obozie dla „dipisów”. Tęsknił za Krajem, ale kontaktu z Krajem nie mógł nawiązać. Zwierzchnicy tłumaczyli, że nie należy pisać do Polski, bo to może mocno zaszkodzić krewnym w Kraju; zorganizowano cały aparat propagandowy, którego celem było niedopuszczenie do powrotu takich jak on ludzi do Polski. Oficerowie proponowali powrót na roboty do niemieckich „bauerów”, angażowali do pracy w lesie dla wojska amerykańskiego oraz do amerykańskiej służby wartowniczej, tzn. do pilnowania jeńców niemieckich. Mimo to, kiedy ogłoszono, że organizowany będzie transport repatriacyjny do Polski — za powrotem do Ojczyzny opowiedziało się 80% mieszkańców obozu.

W jakimś czasie potem ukazały się ogłoszenia o możliwości wyjazdu do Francji. Dał się wtedy przekonać kolegom i wyjechał do Francji. Było to w listopadzie 1945 roku.

Pojechali — było ich 46 — do Sabaudii, do miejscowości Saint-Jean-de-Maurienne. Zaczęli tam pracować w hucie aluminium. Wnet chwyciły ich gorycz i rozpacz. Rozrywki nie mieli żadnej — żaden z nich nie znał francuskiego, a do Kraju, choć tęsknili ogromnie, bali się — pamiętając ostrzeżenia oficerów w obozie w Niemczech — pisać...



Pan Jan Leja w stroju góralskim podczas pobytu w Kraju

Aż w kwietniu 1946 roku on pierwszy odważył się napisać do Polski, do rodziców — i w krótkim czasie otrzymał odpowiedź.

Jesienią tegoż roku wyjechał do Montceau-les-Mines i zaczął pracować w kopalni. Nie zagrzał jednak długo miejsca. Po trzech tygodniach pojechał do Dunkierki. Tam pracował przy ładowaniu okrętów. W strasznie zniszczonej Dunkierce nie mógł jednak znaleźć mieszkania, toteż niebawem powędrował dalej. Udał się do Lille. W Lille dostał pracę w fabryce chemicznej Kuhlmana. Po dwóch miesiącach został majstrem, znacznie poprawiła się jego sytuacja materialna.

Przeniósł się następnie w Alpy. W 1949 roku pracował w przedsiębiorstwie budowlanym jako monter. Po dziś dzień pamięta, ile ta praca wymagała uwagi i ostrożności — bywało, że pracował na wysokości ponad 100 metrów. W końcu 1949 roku znalazł się w wyniku przejściowego kryzysu — bez pracy.

W styczniu 1950 roku otrzymał pracę przy budowie zapory wodnej w Tigne. Pracował zawieszony w powietrzu na linie stalowej, na wysokości 48 metrów, jako spawacz. W Tigne pracował trzy miesiące. Przeżył tam spowodowaną przez lawinę śnieżną katastrofę. W marcu skończył się kontrakt i znowu został bez pracy. Upiływały tygodnie, szybko topniały oszczędności. Aż wreszcie otrzymał pracę w tej samej fabryce, do której przyjechał na kontrakt do Francji. Nadziedział okres stabilizacji. Zdobył kwalifikacje techniczne, otrzymał ładne mieszkanie...

**P**AN JAN LEJA mieszka obecnie w uroczym miejscowości Valbonne, położonej między Cannes a Grasse, a więc o parę dosłownie kroków od Lazurwego Wybrzeża. Od tamtych trudnych czasów wiele się u niego zmieniło na lepsze.

Pan Leja jest dziś głową szczęśliwej rodziny. Ożenił się — ładnych już parę lat temu — z Francuzką pochodzenia polskiego. Państwo Lejowie mają czworo dzieci. Pan Leja chce, aby z dzieci wyróśli ludzie kochający i Francję, i Ojczyznę ojca — Polskę. W domu są polskie piaty, polskie książki, wyroby polskiej sztuki ludowej. Wszystko to przywiózł p. Leja z Kraju.

— Byłem w Polsce kilkakrotnie — mówi. — Pierwszą podróż odbyłem w 1957 roku. Drugą — w 1958 roku. Za drugim razem zabrałem ze sobą naszą trzyletnią wówczas Janinkę. Byłem w Polsce i w tym roku. Tym razem zabrałem ze sobą swojego pierworodnego syna. Chłopak wrócił wprost oczarowany rodzinnym moim Podhalem, z czego, rzecz jasna, ogromnie się cieszę...

Do Polski wybiera się p. Leja także i w roku przyszłym.

— Będę pewnie prowadził wycieczkę samochodową — mówi. — Tu nad Lazurowym Wybrzeżem żyje dość dużo nawet Polaków, zdążyliśmy się powoli odnaleźć, poznać, no i w przyszłym roku chcielibyśmy wybrać się samochodami na wakacje do Polski. Myślimy również o zorganizowaniu się, o założeniu francusko-polskiego towarzystwa, którego celem byłoby krzewienie przyjaźni między Polską i Francją...

Ten dzielny człowiek jest także człowiekiem bardzo skromnym. Dopiero pod koniec naszej u niego bytności dowiadujemy się, że Jan Leja — autor wruszającego pamiętnika, nagrodzonego na ogłoszonym w 1957 roku przez czasopismo „7 dni w Polsce” konkursie i opublikowanego w wydanych przez wydawnictwo „Czytelnik” „Pamiętnikach emigrantów” — że ten Jan Leja i on — to jedna i ta sama osoba.

A jeszcze potem wychodzi na jaw, że p. Leja jest inicjatorem wymiany technicznej, jaką od wielu już lat prowadzi między sobą polska huta aluminium w Skawinie i francuska huta aluminium firmy „Pechiney” w Saint-Jean-de-Maurienne...

— Zająłbym to w 1957 roku — wyjaśnia — w czasie swojego pierwszego pobytu w Polsce. Pracowałem w hucie aluminium firmy „Pechiney” w Saint-Jean-de-Maurienne. W dyrekcji wiadano o tym, że wybieram się na wakacje do Polski. Przed wyjazdem poprosił mnie do siebie sekretarz dyrekcji, p. Jean Mater i powiedział, że firma „Pechiney” byłaby bardzo zadowolona, gdyby udało mi się w Polsce nawiązać kontakt z jakąś hutą aluminium — bo firma „Pechiney” jest jedyną we Francji firmą posiadającą piece „Soderberg” — a w tego właśnie typu piece wyposażone są huty aluminium w Polsce. Udało mi się. Skontaktowałem się z hutą aluminium w Skawinie... No i potem zaczęły jeździć delegacje i tak dalej. Wymiana trwa po dziś dzień...

Pan Leja jest czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” i laureatem naszego wiosennego konkursu. Zdobył on naszemu piśmie wielu nowych czytelników. Raz jeszcze serdecznie gratulujemy państwu Lejom wylosowanej nagrody i dziękujemy im za to, że w sprawę naszego konkursu włożyli tyle dobrej woli, tyle serca.

# ŚLUBNY PREZENT

„LA SEMAINE POLONAISE” a sa part dans cette belle histoire. M. Stanisław Zwolak de Basse-Yutz en Moselle était le gagnant du 1-er Prix de notre grand concours des abonnés: huit jours en Pologne et un billet d'avion Paris—Varsovie—Paris. Or, Mme et M. Zwolak avaient décidé de se rendre tous deux en Pologne pour le mariage de Marysia Czajka, nièce de Mme Zwolak. Ils voulaient y aller en auto pour mieux visiter la famille et le pays. M. Zwolak ne pouvait bénéficier de deux congés. Il céda donc son prix à sa femme. Madame Janina prit l'avion, visita rapidement Varsovie, Cracovie et Wieliczka, puis se rendit dans son village natal, à Klonowa près de Sieradz. Elle apportait un magnifique cadeau une belle robe de mariée pour Marysia, juste trois semaines avant la noce. Madame Zwolak rentra en France pour reprendre, une semaine plus tard et avec son mari, le chemin de la Pologne, cette fois en auto. M. Zwolak vait quitté sa patrie en 1931, sa femme en 1937. Il n'est donc pas nécessaire de décrire leurs sentiments. En route, ils s'arrêtèrent chez des parents à Wałbrzych. Ils furent si bien reçus qu'ils arrivèrent à Klonowa... une demi-heure avant la cérémonie nuptiale. Derniers des 75 invités, ils n'eurent pas moins droit aux places d'honneur. Les photos vous diront le reste...



21-letnia Marysia Czajka z Klonowej dostała na trzy tygodnie przed ślubem od Stanisława i Janiny Zwolaków z Basse-Yutz piękny prezent — koronkową suknię ślubną. Na zdjęciach: ceremonia strojenia panny młodej do ślubnego orszaku







Młoda para: Marysia Czajka i Jan Gregorek (w środku) i honorowi goście z Francji: p. Zwolakowie



Niech nam żyje para młoda — państwo Gregorek!

**M**A W TEJ HISTORII swój udział i „TYGODNIK POLSKI”. Pan Stanisław Zwolak z Basse-Yutz zdobył I nagrodę w naszym Wielkim Konkursie prenumeratorów — bezpłatny ośmiodniowy pobyt w Polsce i terminowy bilet Polskich Linii Lotniczych „LOT” na trasie Paryż—Warszawa—Paryż. Równocześnie z Polski nadeszła wiadomość o dacie ślubu bratanicy żony — Marysi Czajki. Na taki ślub trzeba obowiązkowo jechać, a urlop jest tylko jeden. Państwo Zwolakowie podjęli więc następującą decyzję. Pan Stanisław zrzekł się nagrody na rzecz żony Janiny, aby wcześniej pojechała do Kraju... ze ślubnym prezentem. Wróci z tej „Tygodnikowej” podróży, po czym wybiorą się już razem samochodem na ślub Marysi.

Samolot „LOT”-u zawiózł panią Janinę Zwolak do Warszawy na krótko przed świętem 22 Lipca. Dzięki staraniom „Tygodnika” pani Janina zwiedziła szybkoWarszawę, Kraków, Wieliczkę i oczywiście pojechała do rodzinnej Klonowej (powiat Sieradz) z prezentem dla bratanicy. Gdy zakończono ceremonię uścisków i powitań pani Janina wyjęła ostrożnie z walizki zwoje prześlicznej, zwiewnej koronki na tiulu — wspaniałą suknię ślubną oraz diadem z welonikiem. Marysia była zachwycona. Cóż za wspaniały prezent. Wręczony w samą porę, na trzy tygodnie przed ślubem.

Pani Zwolakowa wróciła do Francji, by po tygodniu już razem z mężem pojechać autem znów do Polski. Pan Stanisław opuścił Kraj w 1931 r., pani Janina na dwa lata przed wybuchem wojny. Oboje jechali teraz do Polski, czując to samo wzruszenie i radość. Pan Stanisław znalazł się w Kraju po raz pierwszy od 35 lat.

Państwo Zwolakowie odwiedzili po drodze krewnych w Wałbrzychu. Przyjmowano ich tam tak serdecznie, że do Klonowej... spóźnili się o dwa dni. Mieli trochę kłopotów w drodze, ale na uroczystość rodzinną zdążyli. Przyjechali na pół godziny przed ślubem!

Po ślubie — wesele huczne, polskie, z przysmakami, wódką, orkiestrą. Wśród 75 osób — państwo Zwolakowie, kochani goście z Francji, na honorowym miejscu koło państwa młodej pary.

Wzniesiono sto toastów za zdrowie młodej pary!



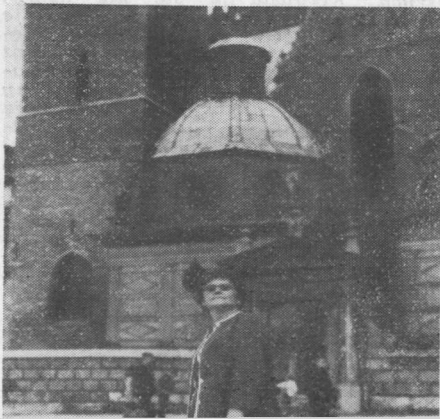
„Gorzko! Gorzko!” — wołają co chwila goście weselni, póki młodzi nie pocałują się

Bawiono się hucznie i wesoło całe dwa dni. Tańczono aż do utraty tchu, do zdarcia zelówek. Tak po polsku!

Według starego, do dziś przestrzeganego zwyczaju, parę młodą powitano przed progiem domu chlebem i solą



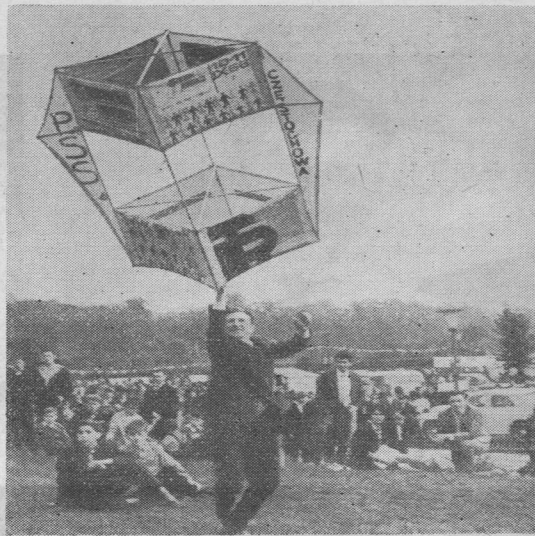
Pamiątkowe zdjęcia pani Janiny Zwolakowej z pobytu w Krakowie: przed Kaplicą Zygmunta na Wawelu, na Rynku i na skarpie zamkowej nad Wisłą





## Jedni z krótkofalówką — drudzy z latawcem

W Poznaniu odbyły się międzynarodowe zawody krótkofalowców z udziałem zawodników siedmiu krajów. Rozegrano dwie konkurencje — na częstotliwość 144 Mhz i 3,5 Mhz. W pierwszej zwyciężyli zawodnicy ZSRR przed Polską, w drugiej ZSRR przed Bułgarią. Poza konkursem odbyło się poszukiwanie ukrytej stacji nadawczej. Na zdjęciu: jeden z zawodników podczas „łowów na lisa” — ukrytej stacji, nadającej co pewien czas sygnały. Zawodnik musi ją odszukać jak najszybciej.



Związek Spółdzielczości Spożyców organizuje co roku na jesieni w całym Kraju zawody latawców. Cieszą się one powodzeniem nie tylko wśród młodzieży. Wśród licznych imprez zorganizowanych w związku z uroczystościami 20-lecia, dziennika katowickiego — „Trybuny Robotniczej”, dużym zainteresowaniem cieszyły się zawody latawców, zorganizowane w Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Na starcie stanęło kilkaset „konstruktorów” latawców, młodych i dorosłych.

## Zastosowanie izotopów w górnictwie węglowym

W ostatnich latach nastąpił poważny rozwój stosowania nowoczesnych metod fizyki jądrowej w przemyśle węglowym i energetycznym, co przyczyniło się w znacznym stopniu do postępu technicznego w tych dziedzinach go-

spodarki, do udoskonalenia metod produkcji oraz podniesienia bezpieczeństwa i poprawy warunków pracy. Bliższe 40 proc. urządzeń izotopowych stosowanych przez polski przemysł przypada na zakłady górnictwa i energetyki.

W górnictwie nowoczesne metody izotopowe wykorzy-

stywane są m.in.: do automatycznej kontroli ustawiania wozów kopalnianych pod taśmociągami, do automatycznego sterowania zwrótnic z lokomotyw będących w ruchu, do kontroli zamknięcia wrót szybowych, wykrywania niebezpieczeństwa pożarów na powierzchni itp.

## Atak orła na ciężarówkę

Olbryzi orzeł nie wiadomo skąd znalazł się w centrum Lublina. Chwilę szybował w powietrzu, nagle ostrą piką poszedł w dół i z dużym impetem uderzył w przednią szybę nadjeżdżającej ciężarówki. Odbił się od niej i upadł na ziemię. Kierowca samochodu przy pomocy przechodniów, złapał rannego ptaka.

Wkrótce orzeł znalazł się na wydziale weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej. Zrobiono zdjęcie rentgenowskie i stwierdzono zranienie skrzydła w dwóch miejscach oraz ogólne potłuczenie. Zażożono skrzydłami pacjentowi dwa usztywniające opatrunki.

## Pomyślna operacja na jednym płucu

Jak informuje „Gazeta Zielonogórska” — chirurg sanatorium przeciwgruźliczego w Kostrzynie (pow. Gorzów) — dr Edward Wodała dokonał resekcji tkanki płucnej u pacjentki, której przednio amputowano już jedno płuco. Operacja w pełni się udała, pacjentka wróci wkrótce do domu.

Medycyna zanotowała dotąd zaledwie kilkanaście tego rodzaju operacji na świecie, z czego dwie w Polsce.

## Drugi Teatr Wielki

Minister kultury i sztuki wyraził zgodę na przyznanie Łódzkiej Operze nazwy „Teatru Wielkiego”. Będzie to drugi Teatr Wielki w Polsce, po warszawskim.

Opera Łódzka, przeniesiona do nowego okazałego gmachu, znajduje się wśród gmachów największych teatrów operowych Europy. Kubatura nowego gma-

## Film o gen. Sikorskim

W wytwórni filmowej Wojska Polskiego „Czołwka” ukończono montaż nowego filmu zatytułowanego „PRZERWANA PODRÓŻ”, który poświęcony jest gen. Władysławowi Sikorskiemu i jego działalności, zwłaszcza w okresie II wojny światowej.

Film, oparty na autentycznych, dotychczas nie publikowanych materiałach, ukazuje dramata Sikorskiego-polityka, doceniającego z jednej strony potrzebę współpracy Polski z jej naturalnym sojusznikiem — Związkiem Radzieckim, a z drugiej — nie umiejącego znaleźć oparcia w siłach postępu.

W związku z 30 rocznicą wybuchu wojny hiszpańskiej zmontowano w wytwórni filmowej „Czołwka” z materiałów archiwalnych film pt. „ZA WASZĄ WOLNOŚĆ I NASZĄ”, dający zarys działań wojennych i udziału brygad międzynarodowych, w tym także ochotników polskich, w szeregach republikańskich.

Łódzki Teatr Wielki zainauguruje działalność na przełomie 1966 i 1967 roku jedną ze sławnych oper Stanisława Moniuszki „Straszny Dwór”.

## Zgodniowa GAWĘDA

O ostatniej wojnie i o hitlerowskiej okupacji w Polsce pisze się wciąż. Są jednak miesiące, kiedy liczba publikacji na te tematy jeszcze bardziej wzrasta: kwiecień, sierpień i wrzesień. W kwietniu przypadają rocznice wywołania hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w sierpniu — rocznica powstania warszawskiego, a wrzesień — to miesiąc hitlerowskiej napaści na Polskę i wybuchu wojny. Tak i w tym roku.

Groza codziennych doniesień prasowych o tragedii ludności Wietnamu przypomina Polakom własne walki i cierpienia, owe straszliwe miesiące i lata, owe przeżycia, których chciałoby się zoszczędzić nowemu, młodemu pokoleniu Polaków i dzieciom innych narodów. W jaki sposób? Piętnując zbrodnie i zbrodniarzy, przypominając męczeństwo, wskazując na wzorce osobowe patriotyzmu i bohaterstwa, propagując pokojowe współzycie między ludźmi różnych narodów, wyznając, różnego koloru skóry i pochodzenia.

Temu celowi ma też służyć wnoszony obecnie na terenie Brzezinki-Oświęcimia monumentalny pomnik, poświęcony pamięci czterech milionów ofiar wymordowanych tutaj przez hitlerowców. Na rozległym terenie, gdzie sterczą

## Jubileuszowa „Warszawska Jesień”

25 września zakończył się w Warszawie X Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej, „Warszawska Jesień — 66”. W salach koncertowych, widowiskowych i Teatru Wielkiego odbyło się 16 imprez, w tym 13 koncertów kameralnych i symfonicznych oraz jedno przedstawienie operowe w TV — premiera dramatu muzycznego Tadeusza Bairda „Jutro”, występ francuskiego baletu „Compagnie de Danse Contemporaine” z Paryża oraz koncert muzyki elektronicznej.

Podczas Festiwalu wystąpiły czołowe polskie orkiestry symfoniczne i 10 zespołów zagranicznych: z Kopenhagi, Sztokholmu, Moskwy, Lozanny, Illinois (USA), Turynu, Bratysławy, Sofii. W gronie wybitnych solistów znaleźli się znakomici pianiści Artur Rubinstein, Mscisław Roztropowicz, Kirył Kondraszyn, Dorothy Dorow.

Na warszawskich estradach zaprezentowano 72 kompozycje, w tym aż 61 utworów nowych, bądź nigdy jeszcze w Polsce nie granych, wśród nich dwa specjalnie napisane z okazji jubileuszu „Warszawskiej Jesieni”: „Polonaise” pary szwedzkich kompozytorów Jana Barka i Folke Rabbe oraz „Autograf” Konstantego Regameya, Polaka stale przebywającego w Szwajcarii. Największym wydarzeniem artystycznym było wykonanie sławnej już w Europie „Pasji” Krzysztofa Pendereckiego.

„Warszawska Jesień” — wielka doroczna impreza muzyczna zainaugurowana przed

10 laty — otworzyła drogę polskiej muzyce w świat, przyczyniła się w decydującym stopniu do utrwalenia czołowej pozycji polskiej szkoły kompozytorskiej, cenniejszej dziś na wszystkich kontynentach.

Z okazji konferencji Międzynarodowego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Muzycznych (AIMB) otwarto w Warszawie wystawę pt. „Muzyka polska w rękopisach i drukach od XI do XX wieku”. Wśród najstarszych rękopisów zwracały uwagę zabytki rękopiśmienne, pochodzące z XI — XIII w., wśród nich „Sakramentarz” i „Ewangeliarz Plocki”. W gablotach poświęconych twórczości XX wieku znalazły się m.in. autografy dzieł „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego, a także Witolda Lutosławskiego, a także Bacewicz, Tadeusza Bairda, Krzysztofa Pendereckiego i innych.

Publiczność Warszawy i Łodzi entuzjastycznie powitała i przyjęła długimi i burzliwymi owacjami występy znakomitego pianisty Artura RUBINSTEINA. Największy pianista świata odwiedził dom, w którym urodził się w Łodzi, oraz zainaugurował „Warszawską Jesień” odegraniem z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Narodowej „Symfonii koncertującej” Karola Szymanowskiego — dzieła jemu właśnie dedykowanego przez wielkiego kompozytora.

## Pomnik w Oświęcimiu-Brzezince

### Młodzi Niemcy na terenie obozu

### Dwie miary sprawiedliwości

tylko kikuty kominów z dawnych więziarskich baraków i gdzie zazwyczaj panuje przytłaczająca cisza — większość z milionów zwiedzających Oświęcim nie dociera tutaj, oglądając tylko muzeum w tzw. obozie macierzystym — panuje teraz duży ruch, przypominający liczne prace budowy w całym Kraju.

W lipcu rozpoczęto tu ustawianie olbrzymich głazów kamiennych na kilkudziesięciometrowym betonowym fundamencie. Do pracy przystąpił wielki 7-tonowy dźwig przynoszący bloki kamienne, nad którymi pracują liczne ekipy artystów-rzeźbiarzy i kamieniarzy. Ponad 8 tysięcy metrów kwadratowych zajmą tarasy wykładane granitową kostką. Na nich właśnie stanie pomnik. Warto może przypomnieć, że jest to wspólne dzieło artystów francuskich, włoskich i polskich, zainicjowane przez Międzynarodowy Komitet Oświęcimski.

Obok Polaków bardzo aktywni w międzynarodowej zbiorce na budowę pomnika byli i są dawni francuscy więźniowie Oświęcimia. Pani Odette Elina-Gruffy jest od lat niestrudzonym sekretarzem międzynarodowego Patronatu budowy pomnika, a profesor Robert Waitz z Uniwersytetu Strasburskiego — przewodniczącym MKO.

Jednym z pierwszych zagranicznych poważniejszych współfundatorów pomnika był — w imieniu rządu Francji — gen. de Gaulle. Najważniejszy wkład w budowę pochodni oczywiście z Polski; zarówno rząd, jak i społeczeństwo nie szczędziły dotychczas na ten cel. W przyszłym roku nastąpi odsłonięcie pomnika.

Wiąże się z tym sprawa, o której chciałbym Wam napisać: rząd Niemieckiej Republiki Federalnej, do którego zwrócił się również Patronat budowy pomnika o udział w kosztach budowy, nie od-

powiedział na pismo... Natomiasz niedawno przebywała na terenie Oświęcimia-Brzezinki grupka niemieckiej młodzieży z NRF, która z religijnych pobudek postanowiła tu przez pewien czas pracować, traktując tę pracę jako symboliczną pokutę za grzechy ojców. Już przedtem zwiadały to miejsce również inne grupy młodzieży z NRF, np. Falken (Sokoły), młodzi socjaliści.

Jeśli chodzi o młodzież z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wycieczki licznych grup do Oświęcimia są bardzo częste. Wszyscy ci młodzi ludzie, których jeszcze nie było na świecie gdy stawiano piec krematorijny, opuszczają Oświęcim niesłuchanie przynębieni; pobyt tutaj stanowi dla nich ustrasz. Wydaje się, że jest to wstrząs ten jest pożyteczny. Szkoła tylko, że — jak słusznie podczas wizji lokalnej sądu frankfurckiego w Oświęcimiu powiedział młody niemiecki prokurator — nie wszyscy Niemcy mogą zwiadać Oświęcim, byłoby to bardzo pożyteczne.

Tym bardziej że w jednym z państw niemieckich, w NRF żyjącym jeszcze zbrodniarzem hitlerowskim powodzi się niezgorzej. Przedłużono wprawdzie, wskutek jednolitej postawy opinii światowej, ściąganie tych zbrodniarzy, ale praktyka jest taka, że krzywdą im się nie dzieje. Skazany np. w procesie oświęcimskim na 14 lat więzienia ludobójca, adiutant komendanta Oświęcimia, Robert Mulka, został zwolniony z więzienia, gdyż dyrekcja nie mogła mu zapewnić „odpowiedniej diety”. W tym samym czasie w NRD wykonano wyrok śmierci na lekarzu z Oświęcimia, Horście Fischer.

Polska opinia publiczna z uwagą śledzi te sprawy i wyraża swój wniosek.

MARIAN

## 7 dni w skrócie

**LUBLIN** — W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się plenarna sesja naukowa teologów polskich z udziałem biskupów — profesorów seminariów diecezjalnych i zakonnych oraz księży zajmujących się pracą naukową.

**LEGNICA** (Wrocławskie) — Otwarte niedawno muzeum między innymi ilustruje stosowanie tego metalu od epoki brązu do XIX wieku. Osobna ekspozycja poświęcona jest tematowi „Nowoczesne hutnictwo między w Polsce”.

**LUTA-GUSTAWÓW** (Kieleckie) — Młodzieży przekazano nową szkołę Pomnik Tysiąclecia, ufundowaną przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. W latach okupacji ludność wsi wyró-

niła się w niesieniu pomocy partyzantom walczącym w rejonie powiatu koneckiego.

**WAŁBRZYCH** (Wrocławskie) — Wytwórnia Sprzętu Sportowego do końca roku wyprodukuje 75 tysięcy piłek sportowych, w tym blisko połowę na eksport do 30 krajów. Nowością jest piłka nożna szyta z 38 płatów.

**KROSZENKO** (Krakowskie) — Grupa krajoznawców opracowała nową trasę turystyczną — szlak sienkiewiczowski „Potop”. Biegnie on przez Pieniny wzdłuż przełomu Dunajca. Tędy król Jan Kazimierz jechał na Spisz w czasie najazdu Szwedów.

**MOGILNO** (Bydgoskie) — Miasto uroczyste obchodziło jubileusz 900-lecia. Odbyła się sesja naukowa poświęcona bogatej historii miasta. Na terenie masowych egzekucji Polaków w wrześniu 1939 r. odsłonięto tablicę pamiątkową i złożono liczne wieńce.

## Z zapomnianej krainy — region turystyczny

# LIMANOWA IDZIE W ŚLADY SĄDECZYZNY

**W** GÓRSKIEJ KRAINIE Gorców, Pienin i Beskidów, we wschodnim rejonie woj. krakowskiego, leżą obok siebie dwa powiaty, podobne położeniem jak dwie krople wody, zasobne w te same bogactwa, a jednak można by dla ich porównania użyć tytułu książki Marka Twaina „Książę i żebrak”. Mowa tu o powiatach nowosądeckim i limanowskim. Nowosądeczyna zbliża się do jubileuszu dziesięciolecia swego gospodarczego eksperymentu, który wydzwignął powiat na poziom czołwki gospodarczo-turystycznej w Polsce. Obok leży piękna Ziemia Limanowska.

Piękna i mało znana. Na 970 kilometrów kwadratowych zamieszkuje prawie 100 tysięcy mieszkańców. Wspaniałe krajobrazy urzekają latem, tym bardziej że nie mać ich widok kominów czy dymów z zakładów przemysłowych. Jest to i dobrze i źle. W powiecie, w którym od wieków do dziś istniała pewna nadwyżka wolnych rąk do pracy (na 100 hektarów gruntów

rolnych przypada tu o 30 osób więcej od średniej krajowej), nie zbudowano jeszcze odpowiedniej ilości fabryk, które by je zatrudniły. I chyba nie zbuduje się. Bo Limanowszczyzna uznała swą przyszołość nie w rozbudowie przemysłu, lecz w turystyce.

Walory ku temu ma wyjątkowe. Na terenie powiatu odkryto już 13 źródeł o większych właściwościach leczniczych niż w renowowanej Szczawnicy. W Porębie Wielkiej, w miejscu urodzin piewicy Beskidów Władysława Orkana, tryska termalną solanką o temperaturze użytkowej +28°C. Gdy sąsiedni Nowy Sącz dzięki swym 28 tysiącom ton zbiorów owoców z sławnych sadów w Łącku nazwany został stolicą owocową Polski, Limanowa zbiera w cichości co roku 30 tysięcy ton owoców i to wszelakich. A jednak ten piękny i nie wykorzystany rejon spał dotąd snem spokojnym. Dopiero niedawno limanowscy górale otrząsnęli się ze stanu błogiego spokoju i pozazdrościli nowosądeczynom ich inicjatyw.

**M** INIONY SEZON LETNI 1966 roku był dla komendy chorągwi harcerskich krakowskiej i śląskiej rakiem limanowskim i tutaj, na tej pięknej, dzikiej i górzystej ziemi, urządziły one ponad 100 dużych harcerskich obozów. Stare włości turystyczne, wypędzone z Tatrzycami koncertami transzystorowych odborników, które w dzień i w nocy słyszy się na górskich ścieżkach, też przetrwały się w Limanowskiej. Bo tu jest spokój.

Dość powiedzieć, że gdy w roku 1955 przewinęło się przez ten powiat 55 tysięcy turystów — w 1965 r. było ich już 120 tysięcy. Bieżący rok będzie jeszcze lepszy. Ale jest to wszystko poniżej planów miejscowych gospodarzy. Chcą oni w 1967 r. widzieć 160 tysięcy gości, zaś w 1970 r. 300 tysięcy, tak aby na jednego stałego mieszkańca powiatu wypadło trzech przybyszów. Dla wszystkich będzie tu miejsce i nikt nikomu spokoju nie zakłóci. Naturalnie wiąże się to z rozbudową i zagospodarowaniem Limanowszczyzny. Trudno przypuszczać, aby w przeciągu pięciu lat wybudowano hotele na 300 tysięcy ludzi. Ale nie taką formę turystyki luksusowej chce się tu zapewnić ludziom łaknącym spokoju. Udziela się dużych kredytów na remont i odpowiednie wyposażenie sanitarne małych góralskich willi, zakłada dziesiątki prywatnych jadłodajni. A wreszcie, i to jest najważniejsze, buduje drogi, które zbliżą ten dotąd dosyć zamknięty rejon do Polski i do świata. Kosztem wielu milionów złotych otwarto drogę do Szczawnicy, która połączenie między Nowym Sączem a Nowym Targiem skróciła o 40 km, a ostatnio w lipcu br. do Łososiny, która pozwoliła skrócić połączenie z Krakowem z 90 do 60 km.

Przystępuje się do budowy zbiornika wodnego w Młynnym w południowo-wschodnim rejonie powiatu, który pozwoli na utworzenie dużego ośrodka sportów wodnych. Powstają motele w Mszanie Dolnej, Porębie Wielkiej, a na Śnieżnicy przy szosie do Krakowa wykańcza się w tej chwili budowę 120-osobowego ośrodka turystycznego z termicznym basenem kąpielowym. Będzie to jeden z bardzo ciekawych obiektów, czynny nie tylko latem, gdyż na Śnieżnicy śnieg leży od października do maja i na jej bardzo urozmaiconym stoku przewiduje się umieszczenie wyciągów narciarskich.

Nowo odkryte źródła mineralne w Szczawnicy doczekają się w 1968 r. pełnego użytkowania. Powstanie tu cały zespół sanatoryjny, a także wielkie zakłady, z których butelkowana woda lecznicza i stolowa rozejdzie się na cały Kraj. Z Poręby Wielkiej gospodarze



Piękny kościół kamienny na Rynku

powiatu chcą zrobić konkurencję dla Rabki, gdyż dokładne badania lekarskie udowodniły, że jest tu lepszy mikroklimat dla dzieci niż w sławnej Rabce. Najprawdopodobniej dzieje się to dzięki sąsiedztwu wielkich lasów jodłowych.

**Z** IEMIA LIMANOWSKA, aczkolwiek lepsza pod uprawę niż ziemia w innych górskich rejonach, najbardziej jednak nadaje się pod hodowlę bydła. Dlatego też nie przewiduje się tu zaorowania nowych gruntów, a przeciwnie — na wielkich halach i łąkach będą wypasane stada owiec i bydła.

Naturalnie i dla amatorów luksusowej turystyki hotelowej znajdzie się miejsce. Na zboczach okolicznych gór, na peryferiach samej Limanowej powstaje wielki hotel turystyczny, który wraz z domem wycieczkowym na 120 miejsc w Kamienicy (obecnie już w budowie), a także motelami w Kasince, w Porębie Wielkiej, Jodłowniku i całej siatce przyzwoicie wyposażonych stanic turystycznych, zapewni możliwość spędzenia czasu najbardziej wybrednym.

Na najbliższy okres 3—4 lat przewiduje się, że ogółem Ziemia Limanowska zwiększy ilość łóżek dla turystów z 1300 na 2800.

Problemy komunikacyjne Limanowszczyzny zostały już rozwiązane. Osiem par autobusów łączy codziennie Kraków z Limanową, a nie ma gromady, która nie miałaby kilku połączeń dziennie z siedzibą powiatu. (c)



W stare, pełne podcieni, ale odnowione kamieniczki limanowskie, wkomponowano dwa nowoczesne w rozwiązaniach budowlanych domy towarowe

## KIERUNEK NA NOWOCZESNOŚĆ

Krajowy przemysł nastawia się obecnie na nowoczesność i najwyższą jakość wyrobów. Nie znaczy to, że w ubiegłych latach nie obowiązywały kryteria jakości i że na rynki krajowe i zagraniczne nie trafiały nowości techniczne. Obecnie podjęto jednak usilne starania, by cały przemysł produkował nowoczesnie.

W Katowickiem, w pobliżu kopalni „Bytom” uruchomiono nowoczesny zakład przerobu łupka (kamienia), dostarczanego przez kopalnianą sortownię. Z każdej tony łupka uzyskuje się metr sześcienny kruszywa. Metr sześcienny betonu z tego kruszywa jest o blisko pół tony lżejszy od tej samej ilości betonu tradycyjnego. Zakład wzbudził już duże zainteresowanie fachowców zagranicznych. Dalsze cztery podobne zakłady powstaną przy innych kopalniach.

W Fabryce Transformatorów „Eltra” w Łodzi podjęto budowę największego z dotychczas wyprodukowanych w Kraju transformatorów o mocy 240 MW. Ten kolosalny energetyczny przeznaczony jest dla elektrowni w Pątnowie. Zanim powstała ostateczna wersja konstrukcji, przeprowadzono szereg badań w jednym z nielicznych w Europie laboratoriów wysokich napięć, jakim dysponuje łódzka „Eltra”.

W Fabryce Maszyn Papierniczych „Fampa” w Cieplicach grupa inżynierów opracowała nowoczesną technologię i urządzenia do produkcji tektury surowej. Nowa metoda produkcji jest nie tylko wydajniejsza, ale i tańsza, ponieważ wymaga surowców o niższym koszcie. Obecnie w Sturowie w Czechosłowacji kończy się budowę fabryki tektury, której projekt i wyposażenie jest dziełem polskich inżynierów. Będzie ona jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów w świecie.

Do niedawna Polska eksportowała prawie wyłącznie wagony kolejowe, głównie towarowe. Od dwóch lat na wielu zagranicznych liniach kursują nowoczesne polskie jednostki trakcyjne, a ostatnio Polska rozpoczęła sprzedaż salonów, wagonów restauracyjnych, samowydawczych oraz czworosonów elektrycznych.

Atrakcją sezonu letniego był składany rower, który nie zajmuje wiele miejsca w samochodowym bagażniku, bardzo poszukiwany przez turystów samochodowych, pragnących rozprostować kości po sztywnym siedzeniu w wozie. Zimą ukażą się w sprzedaży składane sanki.

W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Dębicy dobiega końca budowa prawdziwej „fabryki zimna”. Wytwarzane tu dotychczas wielkie urządzenia chłodnicze posiadały wydajność około pół miliona kilokalorii na godzinę. Budowany obecnie prototyp lodówki będzie miał wydajność trzykrotnie większą. Ta gigantyczna lodówka, ważąca 360 ton, przeznaczona jest dla 10-tyśięcownika, statku-bazy, budowanego przez Stocznnię Gdańską.



## POMYŚLNY BILANS TEGOROCZNYCH PŁONÓW

Mimo trudnych warunków atmosferycznych bieżący rok zaliczyć można do lat pomyślnych. Wprawdzie średnie plony zbóż i rzepaku nie osiągnęły wysokiego poziomu roku 1965, lepsze jednak są zbiory siana na paszę i lepiej zapowiadają się plony ziemniaków, buraków oraz roślin pastewnych.

Do dnia 1 września wies dostarczyła już do magazynów państwowych ponad milion ton zbóż. Jest to poważny sukces rolnictwa, gdyż w tym samym okresie roku ubiegłego dostawy wynosiły tylko 450 tys. ton. Najwięcej ziarna dostarczyły oczywiście najbogatsze rejony zbożowe: woj. poznańskie — 150 tys. ton, wrocławskie — 140 tys. ton i bydgoskie — 120 tys. ton.

Naczelnym zadaniem polskiego rolnictwa jest uzyskanie samowystarczalności w zakresie produkcji zbóż, uwolnienie się od kosztownego importu. Jakie są realne perspektywy na osiągnięcie tego zamierzenia?

Oto tabelka, obrazująca średni krajowy poziom wydajności z hektara czterech podstawowych zbóż:

1950—55 — 12,7 q; 1961—64 — 17,4 q; 1965 — 19,1 q.

W ubiegłym roku globalne zbiory wyniosły 15,7 miliona ton, czyli były większe o 4,4 mln ton niż średnie roczne zbiory w latach 1950—1955, mimo zmniejszenia obszaru zasiewów o ok. 700 tys. ha.

Aby osiągnąć zbożową samowystarczalność — przy uwzględnieniu zaplanowanego na rok 1970 poziomu hodowli, a więc wzrostu zapotrzebowania na paszę, **Polska musi produkować 18 milionów ton zboża rocznie. Oznacza to konieczność uzyskania średnio 21 q z hektara.**

Urzeczywistnieniu tego programu służy wszechstronna pomoc państwa dla rolnictwa w postaci wciągających się dostaw nawozów sztucznych, maszyn rolniczych i kwalifikowanego ziarna siewnego. Służą temu również usilne starania rolników i organizacji rolniczych.

Warto podkreślić, że chłop polscy, stanowiący dziś jedną trzecią ludności Kraju, produkują więcej artykułów rolnych niż przed wojną, gdy pracą na roli zajmowały się dwie trzecie społeczeństwa.

(T.)

# Powitani uśmiechem pożegnani łzami...



Prorektor Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie prof. Wiesław Skrzydło wręcza odznakę uniwersytecką merowi Dijon, kanonikowi Felixowi Kirowi

**B**YŁA TO PRAWDZIWA INWAZJA PIEŚNI, TAŃCA, FOLKLORU I MŁODOŚCI na Dijon i Burgundię, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Izrael, Jugosławia, Niemcy zachodnie, Polska, Stany Zjednoczone, Szwecja, Szwajcaria, Węgry, Włochy, Związek Radziecki przysłały tutaj swych reprezentantów na doroczne dwudzieste pierwsze z kolei Święto Wina i Winnej Łatorośli. Uroczystość wprawia stolicę Burgundii co rok w nastrój radosnego oszołomienia i nadaje jej na przeciąg kilku dni charakter światowej stolicy folkloru. Festiwal International de Chants et de Danses du Monde w Dijon jest wielką imprezą artystyczną, na którą składają się dziesiątki występów.

Oprócz gości zagranicznych widzi się na Festiwalu wiele zespołów francuskich. W tym roku oprócz miejscowych grup burgundzkich zjechała młodzież z Prowansji i z Normandii, z Korsyki, z Landes i Camargue. Nawiązując do bardzo dawnych, średniowiecznych tradycji burgundzkiego winiarstwa, Dijon nadaje jednocześnie manifestacji dzisiaj organizowanej nową treść: spotkanie młodzieży wszystkich narodów pod znakiem przyjaźni, dla której granice nie istnieją.

**P**OLSKĘ REPREZENTUJĄ STUDENCI Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jest ich około trzydziestu. Mają swoją kapelę, tańczą, śpiewają i olśniewają Dijon coraz nowymi strojami ludowymi różnych regionów Polski. Przeważają studenci Wydziału Prawa, ale nie brak filologów, matematyków, chemików. Przez 13 lat swego istnienia zespół rozwijał się nieustannie, występował bardzo często w Polsce, a nawet i za granicą, osiągając w roku akademickim 1965-66 rekordową liczbę 95 koncertów.

Kierownikiem zespołu jest p. Stanisław Leszczyński. Stworzył go w 1953 roku i prowadzi bez przerwy aż do obecnej chwili. Magister Leszczyński jest dawnym partyzantem Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie, no i wychowankiem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Z zespołem przyjechał również jego kurator — prorektor UMCS, prof. Wiesław Skrzydło. Obecność osoby ucieleśniającej wysoką władzę uczelni nie wpłynęła bynajmniej na zmianę swobodnego nastroju, jaki panował wśród studenckiej braci. Pan prorektor, co prawda bardzo młody, dzieli z młodzieżą radości i trudy dalekiej podróży i za kulisami wielkiej estrady festiwalowej przeżywa niepokoje i troski związane z konkursem tak samo, jak kierownik i wszyscy członkowie zespołu. Zwraca to uwagę wielu ludzi jako objaw niewątpliwie nowego stylu życia i atmosfery uniwersyteckiej w Polsce.

Obecny jest także w Dijon p. Lesław Gnot, redaktor naczelny „Kurier Lubelski”. Dziennik ten informuje o życiu miasta, omawia trudne problemy jego dynamicznego rozwoju. Teraz redaktorowi Gnotowi przypadnie w udziale rola podzielenia się z lubliniakami wiadomością, jak studenci UMCS zaprezentowali Kraj i swój ośrodek we Francji.



Studenci Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie reprezentowali Polskę na Internationales de la Vigne w Dijon. Podczas pochodu ulicami witano ich oklaskami



**C**O WIECZÓR PRZEZ WSZYSTKIE DNI FESTIWALOWE odbywają się występy zespołów w hali wystawowej Międzynarodowych Targów Gastronomicznych i w sali teatru w Dijon. A niezależnie od nich zespoły odwiedzają miejscowości położone wokół Dijon. Przez Marsannay-la-Côte i Beaune przeciągają pochody bajecznie kolorowych grup dziewcząt i chłopców. Grają orkiestry, młodzież tańczy i śpiewa. Lubelscy studenci zwracają szczególną uwagę: przez cały czas marszu demonstrują swe piosenki i tańce.

— *Wszyscy ludzie, którzy znaleźli się na trasie defilady, muszą poznać nasze polskie mazury, kujawiaki, polonezy, oberki, krakowiaci... — mówią niezmiernie tancerze.*

Wśród oklaskujących polską młodzież jest wielu Rodaków z Burgundii: p. Walenty Krzywonos, p. Józef Duch, pp. Walenty i Tekla Walatowie, p. Emilia Rusiniakowa, p. Antoni Zadora z Beaune, p. Józef Bzdikot z Pouligny-Montrachet, p. Józef Urbaniak z Merceault. Gdy tylko nadarza się okazja, nawiązują z młodymi rozmowę, opowiadają o wakacjach spędzonych u rodziny w Polsce, pytają o wieści z różnych okolic Kraju. No i wyrażają swój zachwyt dla strojów, dla tańców i piosenek lubelskich studentów.



Chaque année, depuis 1945, Dijon célèbre sa Fête de la Vigne. Celle-ci est accompagnée d'un Festival International de Chants et de Danses du Monde qui transforme la capitale de la Bourgogne en une véritable tour de Babel, envahie par une multitude de jeunes venus de différents pays d'Europe et d'outre-mer.

Cette année, les ensembles de chants et de danses représentaient la Belgique, la Bulgarie, le Danemark, l'Espagne, les Etats-Unis, la Grèce, la Hongrie, l'Irlande, l'Israël, l'Italie, la Pologne, la République Fédérale d'Allemagne, la Suède, la Suisse, la Tchécoslovaquie, l'Union Soviétique et la Yougoslavie, et aussi de nombreuses provinces françaises, de la Provence à la Normandie — de la Corse aux Landes — sans évidemment oublier la Bourgogne.

La Pologne était représentée par l'ensemble de l'Université de Lublin existant depuis 13 ans, créé et dirigé par M. Stanisław Leszczyński. Les quelque trente étudiants venus en France étaient accompagnés par leur éminent professeur, le professeur Wiesław Skrzydło, directeur de l'Université.

Les spectacles n'étaient pas réservés à Dijon. Les localités environnantes y eurent également droit. Les jeunes Polonais eurent ainsi l'occasion d'être applaudis et accueillis par leurs compatriotes installés en Bourgogne.

Ils eurent le plaisir de remettre au chanoine Kir, maire de Dijon et grand ami de la Pologne, un insigne d'honneur de leur université. Et ils remportèrent chez eux un des trois Colliers de Bronze des Ducs de Bourgogne décernés en prix, le Collier d'Or étant allé à la Bulgarie, les Colliers d'Argent à la Hongrie et à la Yougoslavie.



Polski sztandar i kapela poprzedzały wejście na scenę roztańczonego zespołu studentów z Lublina



„Pologne”. Napis ten wywołuje zawsze w Burgundii sympatię i bardzo gościnne przyjęcie. Mili lubliniacy zostali tutaj, mówiąc słowami J. Słowackiego, „powitani uśmiechem, pęczniani łzami...”



**W** PRZEDDZIEŃ OGŁOSZENIA WYNIKÓW KONKURSU odbywa się przyjęcie w merostwie. W wielkich salonach pałacu książąt burgundzkich deputowany-mer regionu p. Jean Chapel, dowódcę okręgu wojakowego, najwyższe osobistości miasta oraz okręgu i w ich otoczeniu wita zebraną młodzież. Podkreśla, że La Fête de la Vigne jest jednocześnie świętem przyjaźni i manifestacją woli pokoju. Przypomina również, że przed kilkunastu laty został założony z jego inicjatywy Międzynarodowy Związek Miast Bliźniaczych.

Do sędziwego mera Dijon podchodzi prorektor Skrzydło z delegacją studentów i wręcza mu odznakę Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Kanonik Kir ponownie zbliża się do mikrofonu i dziękując za miły wyraz pamięci Lublina przypomina jednocześnie, że sam jest Polakiem z pochodzenia i dla Polski żywi sentyment szczególny.

Następuje wreszcie kulminacyjny dzień Festiwalu. Wielka defilada zespołów przeciąga ulicami Dijon w kierunku Porte Guillaume, przed którą ustawiona została trybuna dla osobistości. Ulice zatłoczone są wiwatującą publicznością. Na placach miasta, w pobliżu wszystkich fontann, leje się w kielichy spragnionych czerwony strumień burgunda.

Tego samego dnia ogłoszone zostają decyzje jury. W międzynarodowym konkursie zespołów I miejsce i złoty naszyjnik — Le Collier d'Or des Ducs de Bourgogne — przyznany zostaje Bułgarii. Disque d'Or — specjalną nagrodę muzyczną przyznaną w tym roku po raz pierwszy przez Académie Charles Cros otrzymał Izrael. Dwa kraje otrzymały srebrne naszyjniki: Węgry i Jugosławia. Brązowe naszyjniki przypadły w udziale trzem krajom: Polsce, USA i ZSRR.

Jeszcze kilka dni spędzili studenci UMCS z Lublina na terenie Burgundii. Występy ich budziły wszędzie duże zainteresowanie, uznanie, a nieraz i entuzjazm. Odniesienie swe zdobyli w bardzo trudnych warunkach; bo i przy udziale bardzo silnej konkurencji, i bez dostatecznych informacji przed konkursem, i wobec konieczności wykrawania z wielkiego 3-godzinnego programu, który przygotowali, kilkuminutowych występów. W tych warunkach zdobyte odznaczenie nabiera szczególnie wielkiego znaczenia.

Jeszcze jedną zasługę studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej trzeba wymienić. Polakom z Burgundii przywieźli uśmiech Ojczyzny. Uśmiech jasny i szczery, który na ustach lublinianek nabiera wyjątkowego czaru.

(k)



Pokojowi Szwajcarzy wystąpili w tym roku podczas pochodu zespołów w historycznych mundurach wojskowych



Korsykańscy gitarzyści stanowili jedną z licznych grup francuskich biorących udział w Festiwalu w Dijon



Wielkim powodzeniem cieszyły się Węgierki, które obchodzą święto wina również w swoim rodzinnym kraju

Zespół z Landes defilował na szczytach. W klasyfikacji grup francuskich otrzymał na Festiwalu I nagrodę



## MICHEL POLNAREFF rozmawia z „Tygodnikiem”



— Ze zdumieniem dowiedziałem się, że moje nazwisko znane już jest w Polsce — zaczyna naszą rozmowę Michel Polnareff, ostatnia rewelacja piosenki francuskiej.

Znamy wszyscy dobrze piosenkę „La poupée qui fait non”, którą przedstawił się publiczności Michel Polnareff zajmując od razu jedno z czołowych miejsc w rekordowej sprzedaży płyt w miesiącu czerwcu. W parę tygodni później jego piosenka — „tube” ostatnich miesięcy —

„Love me please love me” nagrodzona została Specjalną Nagrodą Krytyków na Festiwalu Piosenki Francuskiej (Rose de France) w Antibes. Michel Polnareff odniósł potrójny sukces: jako kompozytor, wykonawca i pianista i od tej chwili nazwisko jego znalazło się wśród największych gwiazd piosenki we wszystkich „Hit-Parade”.

— Skąd Pan wie — pytamy Michela Polnareff — że nazwisko Pana znane jest w Polsce?

— Z listów, które otrzymałem z Polski, a które zdziwiły mnie bardzo, bo przecież moja zawodowa kariera piosenkarska jest bardzo krótka, liczy niewiele ponad cztery miesiące, a ja zacząłem otrzymywać listy z Polski już w lipcu. Nie przypuszczałem nigdy, że młodzież w Polsce jest aż tak dalece „au courant” w sprawach nowości w piosence francuskiej. Jest to dowód, że słuchają naszych audycji, że Polskie Radio jest tu szybkim pośrednikiem.

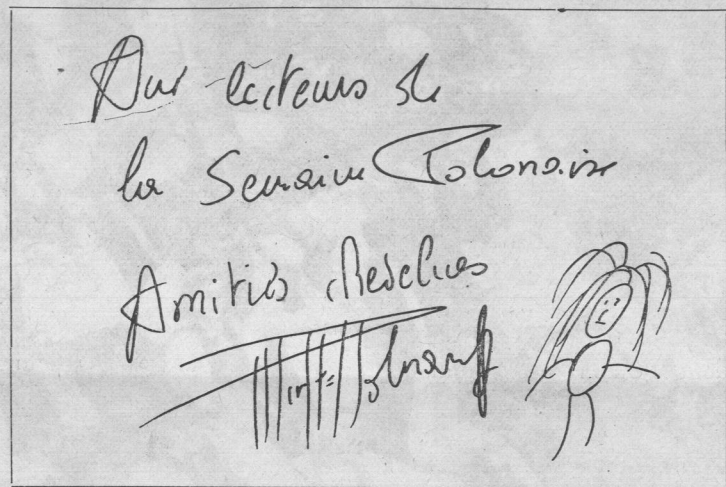
Zrobiono ze mną wywiad dla Polskiego Radia zaraz po Festiwalu w Antibes, a w kilka tygodni potem dowiedziałem się z listów, że słyszano mnie w audycji młodzieżowej „Studia RYTM”.

— Jaka jest treść tych listów i jak dużo ich Pan otrzymał dotychczas?

— Około stu. Większości nie rozumiem — nie znam języka polskiego, ale domyślam się tylko, że chodzi o fotografie i autografy. Kilka otrzymałem w języku rosyjskim. Autorzy ich, sądząc po nazwisku, przypuszczają, że znam ten język. Niestety, muszę im sprawić zawód. Mimo rosyjskiego pochodzenia mego ojca, nie mówię ani nie rozumiem po rosyjsku, czego zresztą bardzo żałuję. Więcej rozumiem po polsku. Miałem w szkole kilku kolegów Polaków, którzy mnie nauczyli paru słów, a słuchając często jak mówili między sobą, nauczyłem się domyślać znaczenia innych.

— Wróćmy jednak do listów... nie otrzymał Pan ani jednego po francusku?

— Kilkanaście. Treść ich sprawiła mi dużą przyjemność, bo opinie i uwagi dotyczące moich piosenek są bar-



dzo słuszne. Parokrotnie powtarza się na przykład uwaga, że czuje się w niektórych moich piosenkach wpływ muzyki klasycznej, a nawet średniowiecznej. Jest tak istotnie. Zanim zacząłem interesować się piosenką i muzyką jazzową, studiowałem przez szereg lat w Konserwatorium Paryskim fortepian i solfeż (wiemy, że Michel otrzymał nawet pierwszą nagrodę solfeżu). Mimo zmiany zainteresowań muzycznych, okres ten jest dla mnie swojego rodzaju bazą dla twórczości piosenkarskiej.

— Czy polscy wielbiciele nie zadają Panu pytań dotyczących pańskiej fryzury, jak to ma miejsce w wypadku Antoine'a?

— Dotychczas nie. Możliwe, że znają mnie tylko na razie „dźwiękowo”, a może Antoine przyzwyczaił już pu-

bliczność do tej długości włosów?

— Nie wybiera się Pan czasem do Polski?

— Możliwe, że wystąpię w warszawskiej TV, ale dopiero późną jesienią. Terminu jeszcze nie znam.

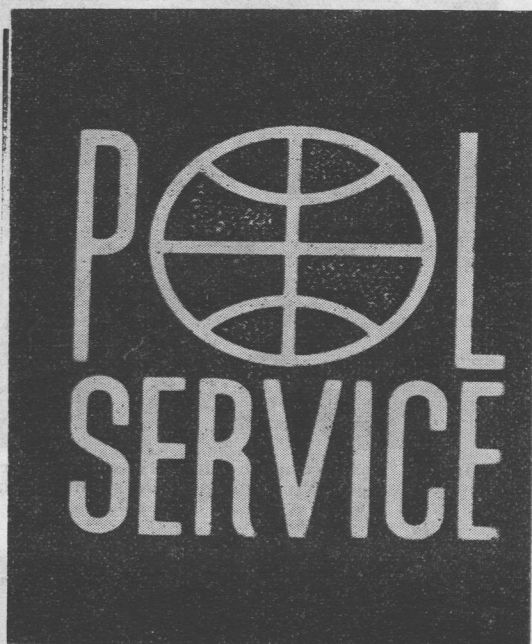
— Czy zna Pan wielu Polaków we Francji?

— Tak, oprócz kolegów polskiego pochodzenia w szkole, miałem dwóch w Konserwatorium, a w tej chwili także w firmie, w której nagrywam „Disc AZ”. Jest to popularny polski piosenkarz Niemen.

Otrzymuję też sporo listów od Polaków we Francji.

Chciałbym za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” podziękować wszystkim Polakom z Polski i z Francji za miłe słowa i przesłać wyrazy przyjaźni i sympatii.

A.U.



**POLSERVICE**  
Warszawa — Varsovie  
Poznańska 15  
P O L O G N E

Téléphone: 287218

Adr. télégr.: Polservice — Warszawa

Telex: Polservice — WA 81539

**POLSERVICE***Exportation et Importation*● **BREVETS**● **LICENCES**● **KNOW-HOW**

se charge de la **RÉALISATION D'ACCORDS  
DE COOPERATION ECONOMIQUE  
ET SCIENTIFICO-TECHNIQUE**

*dans le domaine de:*

- l'élaboration des projets techniques et technologiques
- l'exécution d'expertises et de tests
- consultations
- envoi d'experts et
- autres services techniques

## Visites estivales d'étudiants étrangers

Ils viennent en Pologne de toutes parts. De France et d'Union Soviétique, d'Angleterre et des pays scandinaves. Certains franchissent même l'océan. La plupart sont de simples touristes, mais — en tant qu'étudiants — ils disposent de toutes les facilités que leur offrent les organisations estudiantines polonaises. Les autres profitent des stages de vacances organisés dans le cadre de la IASTE (Association internationale pour l'échange de stages étudiants) dont l'Union des Etudiants Polonais fait partie.

Dans toutes les grandes villes polonaises, les mieux aménagées des maisons universitaires se transforment en hôtels. A Varsovie, dans le quartier d'Ochota, on en compte deux. Pendant tout l'été, ils n'ont jamais eu moins de 500 à 700 clients journaliers.

Chaque groupe pouvait disposer d'un pilote qui le guidait à travers Varsovie et

l'accompagnait dans de plus lointaines pérégrinations. Précisons que les étudiants ne se limitent pas aux monuments et aux musées, ils visitent aussi les grandes entreprises industrielles, participent à des séminaires et des conférences, rencontrent des savants et des gens de lettres.

Les clubs et les cabarets étudiants ne désespèrent pas. Tous les soirs il était difficile de trouver une table libre et une place sur la piste de danse. Tous les soirs, un public jeune et détendu comprenait fort bien (le polonais n'est pourtant pas si facile) les plus fines allusions des spectacles satiriques.

Nos photos ont été prises à Varsovie — au club „Stodoła” (L'Étable) et dans le caveau du cabaret „Hybrydy”, et à Bystrzyca Kłodzka, pittoresque localité historique de Basse-Silésie où nous avons rencontré un groupe de jeunes Polonais d'Angleterre.



## Cinquante ans de „billard” du doyen des chirurgiens polonais

La salle d'opération d'une clinique de Tel Aviv. Une chaleur étouffante, plus de 40° à l'ombre. Demi-nus sous leurs tabliers, les chirurgiens sont trempés de sueur. Sur le „billard” Mgr K. archevêque grec ayant déjà subi deux opérations restées sans effet. Celle-ci, la troisième, effectuée par un chirurgien polonais — le professeur Gruca, sera réussie. Les félicitations des assistants seront plus tard suivies d'une photo de l'archevêque radieux, accompagné au verso d'une bénédiction... C'était une des centaines d'opérations effectuées par le professeur au cours de ses séjours, brefs ou prolongés, à l'étranger ou l'appelaient des consultations ou des conférences. Ces dernières années le „carnet de route” du professeur a englobé entre autres l'Angleterre, la Bulgarie, la Tchécoslovaquie, la France, l'Union Soviétique, l'Israël, la Yougoslavie, l'Espagne, les Pays-Bas, la Finlande, les Etats-Unis...

**L**E DOS légèrement vouté, la démarche énergique, un chaud sourire... A observer le professeur Adam Gruca, sans cesse en mouvement dans sa clinique d'orthopédie à Varsovie, il est difficile de croire que c'est la cinquantième année de „billard” de ce chirurgien de 72 ans qui commença sa brillante carrière dans les hôpitaux de campagne du Monte Grappa et sur la Piave, au cours de la première guerre mondiale.

— Le traitement des tumeurs de l'os — nous dit le professeur — est un des domaines les plus complexes de l'ostéochirurgie. L'intervention la plus fréquemment pratiquée dans le monde — seules les opérations donnent dans ces cas une chance de guérison — est la résection anatomique. C'est une intervention complexe, difficile et douloureuse qui unit en quelque sorte l'art du chirurgien à celui de l'ingénieur.

Nous utilisons aujourd'hui une autre méthode que nous avons baptisée résection biologique. Dans ses grandes lignes on pourrait la décrire ainsi: après avoir mis à nu l'os attaqué par la tumeur, on lui applique les deux pôles d'un circuit électrique de haute-fréquence. Cette stérilisation „tue” l'os mais tue aussi la tumeur. Ensuite commence le lent processus de régénération de l'os, mais d'une os sain, sans cellules pathologiques.

Ainsi détruite, la tumeur ne peut plus donner de métastases. Bien mieux, les métastases constatées avant l'intervention cessent de proliférer après l'opération.

Nous ne connaissons pas encore — termine le professeur Gruca — le mécanisme biologique qui freine ainsi les métastases, un groupe de mes collaborateurs tente actuellement de le déchiffrer. Une chose est cependant sûre, nous l'avons expérimentalement constaté à de très nombreuses reprises — les métastases sont presque entièrement éliminées. Ajoutons qu'aucune des méthodes cliniques appliquées jusqu'à présent — y compris l'amputation — n'avait pu donner une telle garantie.

La résection biologique a éveillé un intérêt considérable dans le monde médical. Le professeur Gruca qui est vice-président de l'Association Internationale de Chirurgie et de Traumatologie y a plusieurs fois relaté ses travaux. La clinique d'orthopédie de l'Académie de Médecine à Varsovie est devenue le but de véritables pèlerinages des savants et des chirurgiens intéressés par ces travaux.

Dans le cabinet du professeur se trouve un gros livre dans lequel les invités consignent leurs impressions et leurs remarques. En français, anglais, chinois, tchèque, russe et dans une quinzaine d'autres langues on y trouve les remerciements de ceux qui ont pu prendre connaissance des résultats des recherches et de la pratique clinique. Les signatures sont celles de célébrités, de chirurgiens réputés et de débutants qui ont accompli leurs premiers pas sous l'oeil du professeur Gruca.

Cependant ce n'est pas le traitement des tumeurs qui

a valu au professeur Gruca personnellement et à l'école polonaise de chirurgie en général, cette célébrité mondiale. Ils l'ont dû d'abord à l'aloplastie — traitement de la déviation latérale de la colonne vertébrale (appelée scoliose) qui consiste à la mise en place chirurgicale de ressorts d'acier qui redressent la colonne vertébrale. Cette intervention, pratiquée surtout sur des enfants, donne d'excellents résultats. Les ressorts, acceptés par l'organisme, redressent de façon durable la colonne vertébrale du patient qui ne ressent pas par leur présence. Cette méthode audacieuse et efficace est aujourd'hui universellement appliquée.

Le credo scientifique du professeur Gruca — chirurgien doté d'un grand pouvoir d'imagination et d'une profonde compréhension des lois de la mécanique — est de restituer les fonctions attaquées par la maladie ou inexistantes du fait de malformations osseuses congénitales. Ces principes ont été appliqués au traitement des malformations congénitales des hanches, de la tuberculose des os et des articulations, des fractures du col du fémur, et ils ont amené à élaborer des méthodes thérapeutiques nouvelles. Les amputations et l'immobilisation des articulations ne sont considérées par les chirurgiens de l'école du professeur Gruca que comme un ultime recours. Tous leurs efforts visent au rétablissement des mouvements et à „la mise en marche” des malades.

La plupart des interventions pratiquées dans la clinique du professeur Gruca sont des opérations complexes qui exigent de véritables plans de bataille. Avant l'opération proprement dite, après une „reconnaissance” approfondie aux rayons X, le professeur trace sur un „bleu” tout le déroulement de l'intervention. Dans la salle d'opérations il n'y a pas de place pour la moindre incertitude, chaque seconde est précieuse. Le chirurgien opère strictement d'après le plan

d'ostéoplastie, renforçant souvent la nouvelle „construction” osseuse par une tige ou une vis qui est fréquemment une „vis de Gruca”.

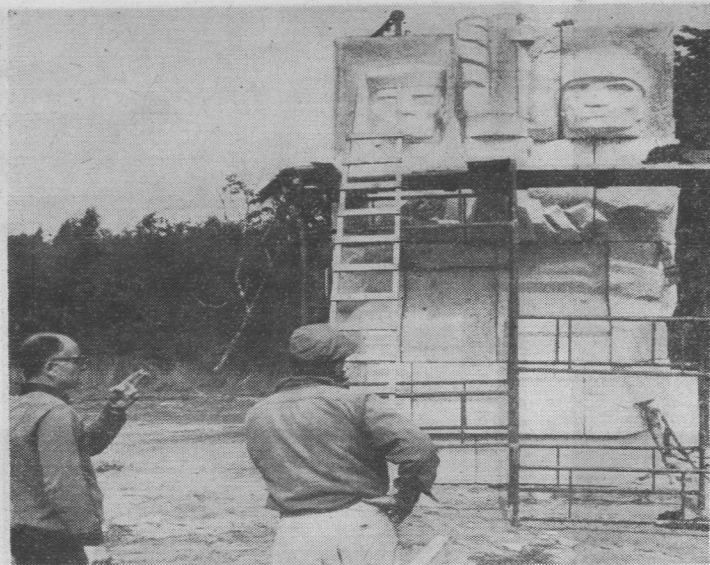
Celle-ci est une des petites inventions du professeur auquel on doit cinq types de tables d'opérations spéciales, des dizaines d'instruments pour l'immobilisation ou la remise en place des os et des articulations, des lits orthopédiques de formes bizarres. Heureux mariage d'une imagination de constructeur, d'une habileté de mécanicien et d'un immense savoir médical. Rien d'étonnant si dans les cliniques les plus réputées du monde entier on rencontre une ou plusieurs des inventions du professeur Gruca.

(T.A.J.)

## Automne des Tatra 1966

En septembre, Zakopane est chaque année le théâtre de nombreuses manifestations culturelles organisées dans le cadre de „L'Automne des Tatra”. Ce fut cette fois d'abord le II Festival des ensembles montagnards, puis une série de soirées poétiques auxquelles participèrent Adam Pach, Hanka Nowobielska, Florek Skupień et d'autres poètes du pittoresque Podhale. Le beau temps favorisait également d'autres manifestations plus „terre-à-terre” — exposition de chiens de berger, „kullig vert” (appelé ainsi parce que faute de neige, la randonnée aux flambeaux ne se fait pas en traîneaux mais en voitures à cheval). Le kullig se termina par un grand feu de camp dans la clairière de Lysa Polana, agrémenté par un spectacle présenté par l'ensemble Klimek Bachleđa, lauréat du second prix du Festival. Plus prosaïquement, le feu servit également à griller d'excellentes saucisses.





Ostatnie prace przed odsłonięciem Pomnika Bohaterów Westerplatte. Z lewej: autor projektu profesor F. Duszenko

## POMNIK BOHATERÓW WESTERPLATTE

**P**RZED 27 LATY był to tylko mało znany skrawek ziemi u wejścia do portu gdańskiego. Mieściła się tam polska wojskowa składnica tranzytowa. To Westerplatte. Do ochrony tej polskiej placówki wyznaczona była kompania żołnierzy.

Przypomnijmy: 1 września 1939 roku o godz. 4.45 padły na Westerplatte pierwsze pociski z hitlerowskiego pancernika „Schleswig-Holstein”, przybyłego na kilka dni wcześniej rzekomo z wizytą kurtuazyjną. Tak rozpoczęła się II wojna światowa.

Bohaterska polska załoga bronila się przed przeważającą siłą wroga przez 7 dni. Nikt potem — nawet Niemcy — nie mogli uwierzyć, że tak długo pod nawałą ognia artyleryjskiego, przy nieustannym bombardowaniu z powietrza tego skrawka ziemi i ciągłych atakach nacierającej piechoty niemieckiej można było się bronić, walczyć, zadając dotkliwe straty nieprzyjacielowi. W ciągu tych 7 dni zginęło śmiercią bohaterską 15 polskich żołnierzy, a straty wroga wynosiły około 400.

Zaraz po wojnie na Westerplatte położono pamiątkową płytę, przy której oddawano hołd bohaterom w każdą rocznicę wybuchu wojny i przy innych okazjach świąt narodowych. Kilka lat temu postanowiono jednak miejsce to upamiętnić w sposób bardziej widoczny i okazały. Wyłonili się wówczas poważne trudności. W miarę rozwoju polskiej gospodarki morskiej rozbudował się port gdański, wkraczając również na teren Westerplatte. Stare mury obronne i bunkry, zniszczone w czasie walk w 1939 r., rozpadły się niemal całkowicie.

Sprawę upamiętnienia czynu bohaterów Westerplatte przejęła Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Specjalna komisja zajęła się badaniem i ustaleniem miejsca, gdzie miałyby stanąć w przyszłości pomniki. Jednocześnie rozpisano konkurs architektoniczny i plastyczny.

Konkurs wygrali znani artyści prof. A. Haupt i prof. F. Duszenko. Według ich projektu stanął na dwudziestometrowym kopcu monument złożony z 236 granitowych bloków.

Przy zagospodarowaniu dwudziestodwuhektarowego terenu i sypaniu na nim kopca pracowali społecznie tysiące mieszkańców Wybrzeża, wojsko i uczestnicy licznych wycieczek przyjeżdżających tam z całego Kraju. Jednocześnie zatrudnionych było setki fachowców z 16 różnych przedsiębiorstw państwowych, a prace badawcze związane szczególnie z obliczeniami wytrzymałości gruntu i fundamentów prowadziła Politechnika Gdańska. Odstrzał granitowych bloków prowadzono w kamieniołomach w Strzegomiu i Borowie. W czasie prac ziemnych na Westerplatte saperzy wydobyli setki niewypałów — pocisków artyleryjskich, bomb lotniczych, min, a w ostatnich dniach sierpnia usunięto odnalezione dwa niewypały pocisków z pancernika „Schleswig-Holstein”.

Trzydziestometrowy monument, jakki stanął na Westerplatte, upamiętnia bohaterstwo i walkę żołnierzy w obronie polskiego Wybrzeża w 1939 r., walkę marynarzy polskich na wszystkich morzach i oceanach świata w okresie II wojny światowej, a także wyzwolenie Wybrzeża przez jednostki Wojska Polskiego w 1945 r.

Pomnik poświęcony jest jakby trzem okresom polskiego czynu zbrojnego. Składa się też jak gdyby z trzech części. **PIERWSZA** — dolna — składa się z płaskorzeźb, na których wyrzyto nazwy związane z walką w kampanii wrześniowej na Wybrzeżu: Westerplatte, Poczta Gdańska, Oksywie, Hel, Kosynierzy Gdyni. **DRUGA** — środkowa — poświęcona „tym co na morzu”, ma napisy: La Manche, Dunkierka, Morze Śródziemne, Atlantyk, Narvik, Murmańsk. **TRZECIA** — upamiętnia wyzwolenie Wybrzeża przez żołnierzy polskich w 1945 r. Szczytowy fragment wieńczy postacie marynarza i żołnierza.

U podnóża kopca obsianego trawą morską stanęła wiata. Na jej ścianach umieszczone zostały mapy obrazujące walkę i męczeństwo polskiego narodu ze szczególnym uwzględnieniem województwa i miasta Gdańska. Na dachu wiaty zamontowano 7 zniczy z brązu, symbolizujących 7 dni obrony Westerplatte.

\*

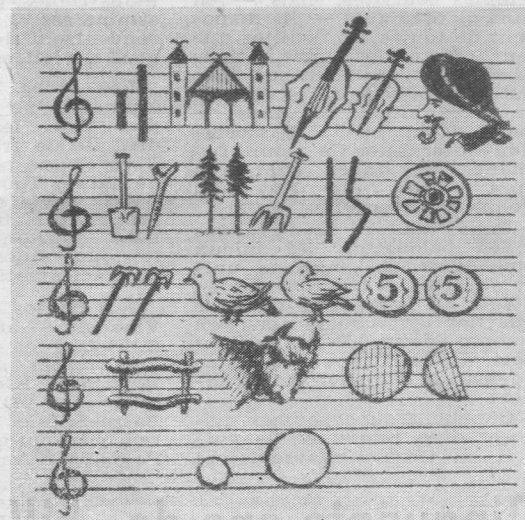
Uroczyste odsłonięcie pomnika na Westerplatte nastąpi w Dniu Wojska Polskiego — 12 października br.

## Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

### Kaszubskie nuty

Obrazkowe nuty, zwane na Ziemi Kaszubskiej „alfabetem”, są główną atrakcją Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach (Gdańskie). Przewodnik tego Muzeum p. Franciszek Brzeziński objaśniając eksponaty śpiewa i wskazuje poszczególne obrazki, najpierw po kolei, potem na wrywki, czym wzbudza wesołość wśród zdezorientowanego „chóru” zwiedzających. Nieco monotonna, śpiewana po kaszubsku deklamacja zaczyna się od słów: „To je króci, to je diudzi — To kaszebsko stoleca”. Są to słowa, które w XIX wieku, w okresie nasilonej pruskiej germanizacji, zastępowały dzieciom kaszubskim polski elementarz, uczyły nazw kaszubskich, które na co dzień zastępowano obco brzmiącymi słowami niemieckimi.

Wiele miejsca wypełniają w Muzeum kaszubskie instrumenty obrzędowe. Nadają one Muzeum charakter swoistego, ludowego instrumentarium. Wśród nich zwraca uwagę bizona, długa drewniana trąbka. Służyła ona rybakom do nadawania sygnałów w czasie jesiennych mgieł, zimowych zademek na największych jeziorach kaszubskich.



### Harcerska wystawa

Harcerze ze szczepe „Obrońców Katowic” w Katowicach - Brynowie przygotowali własnymi siłami miniaturową wystawę pod tytułem „Cedynia — Grunwald — Berlin”. Zwiedzający obejrzą będą makiety zamku średniowiecznego, dawny sprzęt wojenny oraz kopie sztandarów zdobytych pod Grunwaldem, portrety wielkich wodzów, reprodukcje obrazów sławiących zwycięstwo polskiego oręza nad Niemcami. Otwarcie wystawy nastąpiło w połowie września.

Na zdjęciu: montaż i malowanie makiety zamku obronnego wykonanej przez harcerzy Katowic.

### KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

#### PO WAKACJACH

Po wakacjach spotkał w klasie  
Józio Zosię, Michaś Basię,  
Janek Hełę, Franek Tolę,  
i znów ruch się zrobił w szkole.

Rozmawiają sobie dzieci  
o tym, jak to było w lecie.  
Staś był w górach, Jaś nad morzem,  
teraz w pysznym są humorze.

Genia opowiada Broni  
o zabawach na kolonii.  
Władek z Mietkiem wspominają  
o wakacjach miłych w Kraju.

Ale lato już skończone...  
Postuchajcie — dzwoni dzwonek.  
Już nasz nauczyciel wraca,  
Teraz znów się zacznie praca!...



### „Miss nastolatek”

W San Francisco odbyły się niedawno wybory „Miss Nastolatek” z udziałem dziewcząt z kilkunastu krajów. Tytuł ten zdobyła Ewa Birgitta Aulin ze Szwecji. Na zdjęciu z lewej: młodziutka Ewa uśmiecha się do fotoreporterów na konferencji prasowej w San Francisco po uzyskaniu tytułu.



# „ZDAŻYLIŚMY ZAKOCHAĆ SIĘ W WARSZAWIE“

(Wrażenia państwa Flaczyńskich z Houdain)

JAK WIELU INNYCH RODAKÓW z departamentów Pas-de-Calais i Nord, wybrali się na miesięczny pobyt do Polski tzw. „pociągami specjalnym”, który odjechał z Lens do Poznania w dniu 6 lipca. Wybrali się całą rodziną. Pojechali do Polski państwo Flaczyńscy, zabrano także synka Michasia, pojechała również i babcia.

Wrócili z wieloma pięknymi wspomnieniami i licznymi pamiątkami. Babcia i pani Flaczyńska przywoziły z Polski piękne cepeliowskie obrusy i talerze do owoców. Michaś wrócił z dziećciami instrumentami muzycznymi „made in Poland”, z wyprodukowanym we Wrocławiu i wyposażonym w „nie z tej ziemi” syrenę samochodem straży pożarnej, z piękną nową edycją krakowskiego Wydawnictwa Literackiego całości słynnych „Przygód Koziołka Matołka” — a także i z niemałym zasobem wiedzy.

— Ten miesięczny pobyt w Polsce dał dziecku naprawdę bardzo dużo — mówi p. Flaczyński. — Michaś nauczył się wielu nowych polskich słów, nauczył się także poprawnie mówić po polsku. Dam panu taki przykład. Tu, na Nordzie, na niewiastę nie mówi się nigdy „ta pani”, tylko: „ta kobieta”, a o mężczyźnie nikt nie mówi: „ten pan”, tylko: „ten chłop”. I Michaś też tak mówił, dopóki nie zabraliśmy go na wakacje do Polski. Teraz, jeśli ktoś w obecności Michasia powie: „ten chłop”, albo: „ta kobieta” — to Michaś z miejsca koryguje, że nie mówi się: „kobieta”, tylko „pani”, że winno się mówić: „pan”, a nie: „chłop”...

Najdłużej przebywali w starym i uroczym wielkopolskim miasteczku Zbąszczyń, gdzie mieszkali rodzice p. Flaczyńskiego przed wyemigracją do Westfalii i gdzie do dzisiaj mają jeszcze państwo Flaczyńscy krewnych. Od-

byli także szereg podróży po Polsce. Byliśmy w Gdańsku, Oliwie, Szczecinie, Częstochowie, Warszawie... — opowiada p. Flaczyński.

— W Gdańsku odwiedziliśmy jednego z moich polskich przyjaciół-esperantystów, p. Toczyskiego, który jest profesorem w liceum. Pan Toczyski przyjął nas nad wyraz serdecznie — wszędzie zresztą w Polsce przyjmowani byliśmy z niewypowiedzianą wprost serdecznością. Pan Toczyski zorganizował mi spotkanie z gdańskimi esperantystami. Mówiłem o esperantystach francuskich, o swojej pracy kulturalnej na terenie Houdain. Mówiłem o tym wszystkim także przed mikrofonem Polskiego Radia w Gdańsku...

Zwiedziliśmy Gdańsk — duże wrażenie wywarła na nas tamtejsza gigantyczna stocznia, Oliwa, gdzie mieliśmy okazję usłyszeć słynne stare organy. Poznaliśmy sympatycznych, ciekawych ludzi. Potem pojechaliśmy z p. Toczyskim do Warszawy. A propos p. Toczyskiego: chciałbym jeszcze dopowiedzieć — może to kogoś zaciekawi, w tym roku zresztą mają 50 rocznicę śmierci Sienkiewicza, więc rzecz jest na czasie — że bohaterem Stasia Tarnowskiego, bohatera „W pustyni i puszcy” był brat p. Toczyskiego...

...W Warszawie byliśmy wszystkiego trzy dni, a więc stanowczo za krótko, tym bardziej że była to dla nas pierwsza w ogóle wizyta w stolicy — byliśmy już raz w Polsce kilka lat temu, ale tak się jakoś wtedy złożyło, że nie zdążyliśmy odwiedzić Warszawy. Mimo to, zdołaliśmy zakochać się w Warszawie. Warszawa jest przeurocza. A Warszawiaci! Zamieszkaliśmy u państwa Kopeciów. Pan Kopec jest pracownikiem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Nigdy przedtem nie widzieliśmy się, poznaliśmy się korespondencyjnie; p. Kopec przeczytał coś o mnie w „Tygodniku”, napisał do mnie, ja odjechałem, no i tak zaczęła się nasza znajomość. Państwo Kopeciowie przyjęli nas jak starych, serdecznych znajomych. Wzruszeni byliśmy ogromnie...

W Warszawie odwiedził p. Flaczyński centralę esperantystów przy Nowym Świecie. Nagrano z nim wywiad dla audycji, jakie Radio Warszawa nadaje codziennie w języku esperanto. W wywiadzie tym p. Flaczyński mówił m.in. o tym, że swój „powrót do polszczyzny” zawdzięcza w dużej mierze językowi esperanto oraz swoim polskim przyjaciołom esperantystom — p. Toczyskiemu z Gdańska i p. Zwerelle ze Szczecina — którzy od wielu lat przysyłają mu polską prasę kulturalną, dzieła polskich pisarzy i uczonych... Pozdrowił także znajomych we Francji oraz członków oddziału „France-Pologne” w Pas-de-Calais (p. Flaczyński jest departamentalnym sekretarzem „France-Pologne” do spraw kulturalnych).

Wszystko w Warszawie miało swój urok. Wszystko było godne uwagi: Stare Miasto, Pałac Kultury, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, gdzie — było to bardzo miłą niespodzianką — oglądali wydany z okazji święta narodowego Francji, 14 Lipca, plakat polski... Jedno wspomnienie przekłada jednak p. Flaczyński nad wszystkie inne:

— Było to 19 lipca. Otrzymaliśmy zaproszenie do Domu Chłopa na Wieczór



Państwo Flaczyńscy spotkali przy Barbakanie zwiedzających Warszawę Japończyków z lewej — pan Kopec

Poezji Ludowej. Poszliśmy, oczywiście. W wieczorze brali udział twórcy ludowi Lubelszczyzny, chłopci i chłopki. Recytowali swoje wiersze — wiersze o pracy, o miłości, o nieszczęściu. To było wstrząsające. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Jeśli redakcja „Tygodnika” pozwoli, chciałbym o tych chłopskich poetach — których twórczością zajmuję się od lat całych — i o swoich wrażeniach z tego Wieczoru coś napisać. Myślę, że może to być ciekawe dla wielu czytelników naszego pisma...

\*

— Ta moja druga z kolei podróż do Kraju przodków miała już całkiem inny wymiar, aniżeli pierwsza podróż — konkluduje p. Ignacy Flaczyński. — Tym razem więcej podróżowaliśmy, nawiązaliśmy wiele nowych znajomości, słowem byliśmy jak gdyby bliżej polskiej rzeczywistości, aniżeli za pierwszym razem... Jaka jest ta rzeczywistość?

— Na pewno wiele jest jeszcze w Polsce do zrobienia. Są jeszcze sprawy, które osobście uważam za rażące. Wydaje mi się na przykład, że stanowczo za droga jest odzież, za drogie jest także obuwie. Ale w Polsce dzieją się wielkie rzeczy. Budownictwo, przemysł, kultura... Wieloma krajowymi osiągnięciami byłem tak oszotomiony, że niejednokrotnie musiałem sobie w duchu powtarzać: „Tak, to naprawdę jest Polska. Uwierzyć, że jesteś w Polsce!” Bo co innego jest czytać o tym, że zbudowano to i to, że to i tamto wydano czy wystawiono — a co innego oglądać te rzeczy na własne oczy...

Z Polski przywiózł p. Flaczyński także dużo książek, dużo ciekawych pomysłów i wiele entuzjazmu. Z nowym zapałem zabiera się teraz do dalszej pracy w „Amicale Laïque” w Houdain, w stowarzyszeniu „France-Pologne” — a także i do pracy pisarskiej, którą ten niezwykle górnik-samouk zajmuje się od wielu już lat. Chciałby przede wszystkim zrealizować ciekawy pomysł wydania francuskiej antologii polskich pisarzy ludowych...

Życzymy panu Ignacemu Flaczyńskiemu jak najbardziej owocnej pracy. I czekamy na obiecany tekst!

(k)

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9<sup>e</sup>

tel. 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

polecane słowniki i podręczniki

do nauki języka polskiego:

Janina Dembowska		
Henryka Martyniak	Apprenons le polonais	7,75
Kieszonkowy SŁOWNIK	francusko-polski i polsko-	
	-francuski str. 367 w oprawie	13,90
Paweł Kalina	Słownik francusko-polski	
	str. 675 w oprawie	18,50
Paweł Kalina	Słownik polsko-francuski	
	str. 634 w oprawie	17,00
Jerzy Tomalak	Słownik polsko-francuski	
	str. 344 w oprawie	9,25
Ludwik Szwykowski	Słownik francusko-polski	
	str. 326 w oprawie	11,75
Marian Falski	Elementarz	4,00
Irena Słońska	Pierwsza czytanka	4,00
Janina Dembowska	Świat i my dla kl. VI	
	(w oprawie)	4,75
Benedykt Kubski		
Jacek Kubski	Wypisy dla kl. VII	2,30
Bagiński i Hajdrych	Wypisy dla kl. VIII	2,50
Mieczysław Pęcherski	Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni	2,50
Mieczysław Pęcherski	Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni dla kl. VI	1,20
Mieczysław Pęcherski	Wiadomości i ćwiczenia z gramatyki i pisowni dla kl. VIII	1,50
Stanisław Szober	Słownik poprawnej polszczyzny	27,00
	Słownik wyrazów obcych	18,00

Do cen wymienionych doliczamy koszt własne przesyłki pocztowej.

● TELEWIZORY

● SPRZEDAŻ POLSKICH PŁYT

● ELEKTRYCZNY SPRZĘT

GOSPODARSTWA DOMOWEGO

## Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.  
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)

VALENCIENNES

Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne



# poestka

ANKA KOWALSKA

49

No więc, masz; jest już świeża kawa. Tylko wódka nam się skończyła. Ale ja jej już nie potrzebuję; tylko myśleć, tylko układać te myśli w słowa; przestałam odczuwać zmęczenie i jest mi tak, jakby ta noc wynosiła mnie sama spomiędzy mgieł. Czy to rozumiesz, Borys? Stoję na górze, wyniosła mnie ta noc wysoko; i rozdzierają się mgły.

Zza jednej z takich mgieł widzę właśnie w zdumiewająco całkowitym ładzie ten dzień, w którym niejako matką mojego dziecka stała się Agata. W zdumiewającym porządku: jak gdyby nic już nie pozostało niejasne i tajemnicze. Być może, wtedy nie widziałam tego w taki sposób, nieczytelne zdawały mi się połączenia pomiędzy Agatą i jej losem a moim, i może nie tylko moim i Agaty: pomiędzy losami wszystkich ludzi i tym, co jeden człowiek przekazuje drugiemu, co można i trzeba brać sobie i dawać z siebie. A dzisiaj myślę po prostu, że nigdy nie jest tak, aby ktoś z nas niczego nie pełnił, niczego z sobą nie niósł. Gdybym nie otrzymała od Agaty niczego i nigdy: — jej przyjaźni i jej odwagi w szczerości, którą bogaciła moją myśl, jej miłości dla Marka — tak teraz boleśnie rozumiałej — jej prostych kobiecych rad, które wstydliwie wypełniałam, aby nie straszło mnie lustro i ludzkie spojrzenie — — — gdybym nie miała od niej nic i nigdy, Borys... i tak przed t a m t y m dniem nie mogłoby Agaty nie być. Czy to rozumiesz? Więc może ją po to urodzono; po to przeżyła pani Zofia swoje życie, zniosła swoje choroby i swoją śmierć; i może po to nie dano Agacie płakać nad cudownością istnienia jej własnego dziecka, jak płakała nad poduszką kilkudniowego Marka (leżałam obok i patrzyłam zdziwiona i radosna także na widok jej wzruszenia; a ona przytuliła na jeden moment całkiem mokrą twarz do mojej ręki i powiedziała, że płacze, bo to jest takie piękne), aby pewnego dnia wygrać dla mnie — na tym ohydny badaniu ginekologicznym — może coś więcej jeszcze niż dziecko, niż pozwolenie na danie mu życia: może odwołanie dla mnie od pełnienia nieodwołalnego? A może szansę na wszystkie dalsze dni, w których podobna walka nigdy mi już nie będzie potrzebna? I — Borys — czym jest przesłanie, które nosimy w sobie, każdy z nas? To trzeba by wiedzieć, czy nie? Czy to można wiedzieć? Czy może wie to tylko ktoś drugi, jakiś człowiek, znany nam lub nieznan, może na całej ziemi jedyny, który owo przesłanie przejął?

109

— Czy wiesz, że starożytni, ale już nie pamiętam, gdzie — a może mi się to zresztą zdaje — mieli zwyczaj zabijać bezpłodne kobiety?

Wówczas stchórzyłam po raz tysięczny w życiu i udałam; że nie słyszę.

W rok czy dwa później — tak, właśnie rok temu — „Dialog” opublikował jej dramat, ni to mitologiczny, ni to współczesny, baśniowy, o kobiecie skazanej na śmierć za bezpłodność.

Kiedy go przeczytał Lelek, pokręcił głową:

— Świetny temat — powiedział.

50

Słyszę, co mówię, i wygląda, jakbym mówiła o męczennicy. Ale ty wiesz, ty rozumiesz: to właśnie wtedy przyszła zazdrość, zazdrośny podziw, uczucie potwornej niższości; wtedy to przyszło: przez ten wieczór, który przekleślałam u drzwi, za którymi walczyła, za którymi powiedziała o sobie tak niewiele, a tak strasznie, tak okropnie dużo; za którymi nic więcej także nie mogła powiedzieć — o swojej miłości.

Ty to rozumiesz, bo ty byłeś w tym, w jej miłości, byłeś tam; i byłeś za tymi drzwiami, choć o tym nie wiedziałeś, jak nie wiedziałeś nigdy ani o jej pragnieniu szalonej, o tym pragnieniu Agaty nawiedzanej przez miłość do ciebie, którego musiała oszczędzić milcząc i oszczędzić kłamiąc. Który miałeś własne dzieci i w nich zostałeś ojcem, w nich ogniskowałeś tę czułość, o jaką nie pozwoliła ci podejrzewać się ona. I nie powiedziała ci też, choć zapisała to w swoich notatkach — a było to, gdyś ty na długo wyjechał w teren — gdy wróciła do domu po tamtej operacji. Zapisała na pół dziecinny, nieporządnymi zdaniem urwanymi w połowie, jakby jej brakło tchu:

„Może się nauczę. Może to dobrze, że ten zabieg na nic, chociaż nie mogę... ale jego mogłoby zbyt boleć, a może byłby nieszczęśliwy i nie mógłby może odejść ode mnie, gdyby chciał, i nie odbiorę nic jego dzieciom, chociaż i tak nie chciałam”.

Uczyniła mądrze, że ci nie powiedziała. To słuszne, to dobre, że się nie wstydzisz cierpienia na swojej twarzy, tak właśnie być powinno; trzeba ci cierpieć nad tym, że niosła to sama jedna, bez ciebie. Ale dziś cierpisz z uczuciem wdzięczności wobec jej siły, dziś możesz kochać ją za to jeszcze bardziej. Gdyby ci jednak powiedziała, cierpiałabyś całkiem inaczej; musiałabyś przed nią kłamać. Czyś nie miał swoich dzieci? Czyś musiał odjąć im cokolwiek dla Agaty, dla swego życia poza prawem? Musiała być sama w swojej klęsce i w swoich bezowocnych trudach odwrócenia jej; postanowiła sobie, że będziesz przy niej szczęśliwy.

Uczyniła mądrze, ja to i wtedy wiedziałam. Ale mądrość to nie jest to, co wybrać najłatwiej. Wiedziałam, że nie potrafiłabym uczynić tak samo ani podobnie, ja, która umieram jawnie, gdy zaboli mnie głowa; ja, która nigdy jeszcze nie zgodziłam się być sama w żadnej trosce, w żadnym zmartwieniu. Kiedy było źle między mną a Józefem, szłam do Agaty, zalewałam ją swoją złością i swoimi łzami, wzywałam ją na świadka moich przeżyć. Kiedy miałam jakąkolwiek nieprzyjemność, zatrulałam Józefowi każdy wieczór. O mojej zbliżającej się wizycie u dentystki wie-

111

Kiedyś Agata przyszła do mnie z książką i, nie pamiętam zupełnie, jaka, czyja to była książka; powiedziała, że mam ją przeczytać, przeczytaj koniecznie, mówiła i gładziła grzbiet książki, jej okładkę; tam jest taka scena, jedna strona... Może książka nie jest dobra, tak, dobra chyba nie jest — żadne pismo nawet jej nie odnotowało, ale przeczytaj ją; od czasu tej strony wiem... Ona mi tak pomogła — powiedziała — ona mi odkryła... Ale nie powiedziała, co.

Nigdy nie przeczytałam tej książki, a dzisiaj nie wiem nawet, o którą chodziło, i nigdy się nie dowiem, co Agata w tej książce znalazła; kiedyś, gdy byłam chora, przeczytałam kilka książek pod rząd, wszystkie nagromadzone w moim domu przez Agatę — rozsiewała je, zostawiała wszędzie. Stoją tam, patrz; oddzielnie. Józef wiecznie układa książki według nowych sztyfów i różnych kombinacji, ale zawsze cudze stoją osobno. Więc kiedyś przeczytałam je i nic z nich we mnie nie zostało, nic nie oślnięło mnie ani nie pociągnęło. Jednak w życiu Agaty był ten pisarz, choć się nigdy nie znali. Choćby przez to nie był... nie był daremny. A my? A ja?

A tamto moje dziecko, drugie dziecko — dziecko Agaty — nie przyszło na świat. Tego, widzisz, nie mogę sobie wyjaśnić, na to odpowiedzi nie mam. Kiedy mi o tym powiedziano w szpitalu, dokąd mnie zabrano z biura, spadłam ze schodów, pamiętasz — myślałam, że śnię; a potem, że śniło mi się to, co było przedtem, za drzwiami ze szkłem, z cieniem jak kula pośrodku mleczno-światlistego prostokąta. Myślałam, że zostało zamordowane, tak właśnie, jak miało być. Nie rozumiałam nic. Dziś też, Borys; także i dziś, choć tyle więcej jest przede mną odkryte. Czy nie zostało przyjęte obnażenie Agaty, jej rozdarcie się przed Józefem, jej wrogiem? W kogo celniej mierzyła ta kara: we mnie, która zgodziłam się zabić, czy w nią, która nie pozwoliła?

Przyszedł Józef i patrzyłam na niego milcząc, zagadywał i mruzczał coś nieśmiało, a kiedy pogładził moją rękę, odwróciłam głowę do ściany. To normalne, normalne, mówił lekarz, żona wróci do siebie. Potem przyszła ona i popatrzyła z głębi bólu na jej twarz zmalala, skurczoną jak piąstka, i kiedy ukięknęła przy mnie i milcząc położyła tę małą twarz na krawędzi łóżka, powiedziała mi coś, co musiało być we mnie już zanim przyszła, coś, o czym musiałam już wiedzieć nie wiedząc, że to wiem; powiedziałam do tej głowy nisko schylonej:

— Nie płacz, ja je urodzę. Jak tylko wyzdrowieję, będę je miała znów. Ono przecież żyje, ty wiesz.

Podbiegła pielęgniarka z niepokojem, ze zdumieniem w brwiach, powiedziałam, że nie, nie potrzeba mi nic, jestem zupełnie przytomna. Ale Agata podniosła głowę; oczy pełne zrozumienia, dłoń na mojej ręce. Tak, powiedziała, tak. I już nie mówiłyśmy nic.

I nigdy nie rozmawialiśmy z sobą o tej stronie jej życia, jej klęski, którą obnażyła przed wrogiem sobie Józefem. Tylko raz, gdyśmy plotkowały o wystawianej w Klasycznym starożytnej sztuce, powiedziała od niechcenia, spoglądając jak zawsze uważnie i z ciekawością na mijanych przechodniów — słyśmy płacem Konstytucji, Agata trzymała za rękę Marka.

110

działa Agata i Józef, i moja matka, lamentowałam o niej w telefon mojej siostrze Lenie. Wobec każdej przykrości byłam zawsze bezbronna, bez poczucia najmniejszego dystansu.

Zrozumiałam dobrze, nie po raz pierwszy, ale po raz pierwszy od długiego czasu, że nie zdołałabym postąpić jak Agata. I zaczęłam zastanawiać się, co w niej takiego jest — w tej sensatce, w tej egocentryczce, jaką kiedyś znałam — w tej obrażonej, zagniewanej śmiertelnie, że nie kupiono jej na czas biletów na film przez nią wybrany, że kasa okazała się zamknięta. I zobaczyłam też, że mam do czynienia z osobą, której nie znałam. Zobaczyłam, że nie mogę zaczynać od tego dopiero miejsca, w którym Agata umiała nie powiedzieć ci nic o swojej tęsknocie za dzieckiem. Za twoim dzieckiem.

Trzeba mi było szukać wcześniej. Tam, gdzie ostatni raz widziałam Agatę, zanim ona zobaczyła ciebie. Bo potem wszystko musiało się zmienić; jeśli została z tobą, nie mogła zostać z sobą sama, taką, jaka była. Albo ona, albo ty; tak powiedziało życie.

I nie wiem, jak wyglądało to karczowanie — bo ona przecież musiała się karczować, uprawiać. Czyś to kiedykolwiek mógł zobaczyć, Borys? Ty przecież jej nie znałeś. Skąd mogłeś wiedzieć, że tak bardzo przywykła być przyczyną i centrum wszystkiego w swym zasięgu, skoro w miłości z tobą musiała posiadać umiejętność usuwania się w cień. Skąd mogłeś wiedzieć, że niegdys z taką pychą uprawiała niezależność, tak absolutystycznie traktowała wobec całego świata wartość swego istnienia; mały Ludwik Słońce rozdający łaski i przywileje, które mogły być matychmiast cofnięte, jeśli ktoś nie potrafił zrozumieć, że łaski te i te przywileje trzeba koniecznie przyjąć, trzeba nieodwołalnie im się podporządkować: swoim humorem i swoim czasem, i po prostu wyjść im naprzeciw. Czyś ty kiedy był w tej absolutnej monarchii? A my — byliśmy, należeliśmy do niej; wyznawaliśmy ten konieczny ład bez zastrzeżeń. I tak ona żyła: władca naszego czasu i naszych poczynań. A myśmy za nią przepadali.

Co z tego wiesz? No, naturalnie, coś władczego, coś z dyktatora pozostało w niej, to i ja wiem; coś zdobywczego w jej sposobie życia, poruszania się, mówienia; ta jej pewność siebie w najbardziej dziwnym położeniu, łatwość decyzji, kapryśne usposobienie. Uważałaś to za uroczę i zabawne, jak wszyscy dookoła Agaty; ale była to już tylko miniatura samodzielnego. Zdawało ci się, że znasz jej usposobienie, a znałeś tylko wyniki jej pracy nad sobą, której ogromu nawet i ja, choć mogę sobie uprzytomnić Agatę z pięciu lat jej studiów, nie potrafię choćby w przybliżeniu określić.

Nie mogłam o tym nie myśleć — o jej dobrowolnej abdykacji, abdykacji, której królom dokonywali raz jeden w swoim życiu, a której ona dokonywać musiała co dzień i co chwilę, nieustannie — nie mogłam o tym nie myśleć, gdy zobaczyłam, że jej znowu zazdrościsz; kiedy jedna po drugiej stawały mi przed oczyma te kobiety ze znanych mi małżeństw, cyniczne i cierpliwe, pogodzone ze swoją przegraną albo nieudolnie jej uległe; kiedy zaczęłam wbrew sobie, wbrew wszystkim moim dotychczasowym wyobrażeniom, przynajmniej, że tak, że istotnie jest tak; że niewątpliwie Agata jest szczęśliwa. Ze wy jesteście szczęśliwi.

112



Z kolekcji jesienno-zimowej Mody Polskiej przedstawiamy naszym Czytelniczkom cztery modele. Cechą obecnej mody jest duża rozpiętość długości okryć, od szynelowych płaszczy poniżej kolan, do krótkich spódniczek zakrywających zaledwie pół uda. Panują kolory żywe, o nowych oryginalnych połączeniach, np. czerwony z fio-

letowym, żółty z zielonym. Dla młodych dziewcząt — suknie bezrękawniki, z przedziwnymi dekolantami i wycięciami, noszone na sweterki; rajstopy tego samego koloru i wzoru. Na zdjęciach od lewej: 1) **Zimowa suknia bez rękawów**, pod szyję, dół wykończony szeroką plisą, nosi się na swetry z golfem, do sukni płaszcz z tego

samego materiału. 2) **Płaszcz szynelowy, zakrywający kolana**, wcięty, z szerokim paskiem zamaszowym, zapięty na cztery guziki, kołnierzyk-stójka, rękawy proste, bez mankietów. 3) **Coś dla nastolatek, tych bardzo zgrabnych, sukienka bez rękawów w kratę**, oryginalnie wycięta, pod szyję, krata na spódnicy krojona ze skosu, przód pro-

sty. Gruby sweter i także rajstopy. 4) **Dwa płaszcze redingot, z lewej** — z dużymi naszywanymi kieszeniami, kołnierzyk-stójka, dwa rzędy po cztery guziki, zapięty do pasa, głęboko założony; z prawej — płaszcz wcięty, bez kieszeni, zapięcie na 6 guzików, kołnierzyk z kłapkami, rękaw prosty, na głowie turban zrobiony z kolorowego kaszmiru.

**RADIOODBIORNIKI  
TELEWIZORY**

◆ **Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego** ◆

**LENG — PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



**Pani B. J. z Royan** prosi o przepisy na kiszenie ogórków i marynowanie grzybów.

**KISZONE OGÓRKI**

1 kg ogórków, 4 dkg soli, kawałek todayi suchego kopru, czosnek.

Do kiszenia najlepiej nadają się ogórki zdrowe, średniej wielkości, niezupełnie dojrzałe. Ogórki starannie umyć, osączyć i natrzeć solą. Następnie ułożyć je ciasno w misce, przykryć talerzem, lekko obciążyć i pozostawić na kilka godzin. Wodę zagotować dodając soli (3 dkg na litr wody) i ostudzić.

Gdy ogórki wydziela nieco soku pod wpływem soli, poobcinać końce, ułożyć je ciasno w słoju. Przełożyć je obranym czosnkiem i koprem. Następnie zalać je posoloną wodą i postawić w ciepłym miejscu do zakisnienia. Lekko zakisnione ogórki przestawić w chłodne miejsce. Tak ukiszzone ogórki nadają się do szybkiego zużycia.

**GRZYBY MARYNOWANE**

1/2 kg grzybów, 1/2 l octu 5%, 3 dkg cukru, 1/2 dkg przypraw (pieprz, ziele angielskie, liście bobkowe, gorczyca) cebula.

Grzyby starannie oczyścić i wypłukać. Małe grzybki zostawić w całości, duże rozciąć na cztery części. Zagotować wodę z solą i cebulą, wrzucić do niej grzyby i gotować

je aż do miękkości. Następnie wyjąć je i osączyć, cebulę odwrzucić. Grzyby ułożyć w słoikach, do których można dodać sparzoną całą małą cebulkę. Ocet zagotować z przyprawami, przestudzić i zalać nim grzyby. Słoje obwiązać pergaminem i przechowywać w chłodnym miejscu.

**Smacznego!**

**SZANOWNNA PANI ANNO!**

Mam kłopoty z moją siostrą, młodszą ode mnie o lat 15, dziewczyną 17-letnią.

Tak los zdarzył, że to ja jestem jej opiekunką. Straciłyśmy rodziców gdy ona była malutka, a ja już zamężna.

Wzięłam więc do siebie to dziecko i wychowuję je. Dotychczas wszystko było dobrze, ale od roku zaczęły się konflikty i kłótnie. Zupełnie nie mogę się z nią porozumieć. Uczy się niby dobrze, ale gdy tylko ma wolną chwilę, wybiega z domu nie wiem dokąd, wraca czasem późnym wieczorem, nie wiem skąd. Często widuję ją z daleka z chłopcem, którego nie znam.

Okropnie się boję o tę dziewczynę. Może jestem zbyt przesadna, ale rozumie pani, jak wielka na mnie spoczywa odpowiedzialność.

Nasze kłótnie zaczęły się od tego, że pewnego dnia przyszedł do niej jakiś chłopak, a ja powiedziałam wtedy siostrze, że nie życzę sobie takich wizyt. Chyba miałam rację. Nie znam go, nie wiem kto to jest, może mi coś wynieść z domu. Pani wie przecież, jaka jest ta młodzież dzisiejsza. Siostra okropnie się na mnie obraziła, ale rzeczywiście od tego czasu nikt do niej nie przychodzi.

Bardzo mnie martwi ta cała sprawa, Kocham siostrę i chciałabym, by jej było jak

**Rady  
od serca**

najlepiej. Niech mi pani poradzi jak postępować z tą dziewczyną.

**STARSZA SIOSTRA**

**DROGA PANI!**

Pyta pani jak postępować? Na pewno inaczej niż to pani czyni. Wielka szkoda, że nie poradziła się pani kogoś przed rokiem, nim wyprosiła pani za drzwi tego chłopca. To był fatalny błąd. Po pierwsze straciła pani zaufanie siostry, a może nawet część jej serca, po drugie zamknęła pani przed sobą możliwość kontrolowania towarzystwa, w jakim się dziewczyna obraca i jej trybu życia.

Dużo lepiej i dużo mądrzej jest zapraszać do domu znajomych córek czy młodszych siostr, a także synów, niż zmuszać ich własnym zakazem, by spotykali się poza domem.

Niech mi pani wyjaśni, z łaski swojej, co to pani przeskadza, jeśli do siostry przychodzić będą goście. Przecież jest rzeczą zrozumiałą i oczywistą, że dziewczyna w tym wieku musi mieć znajomych, sympatię wśród chłopców itd.

Moja rada jest następująca. Niech pani powie siostrze, że bardzo chciałaby, by koledzy i koleżanki odwiedzali ją w domu. Jeśli przyjmie pani ofertę (a przyjmie na pewno) są szanse poprawienia stosunków między wami. Tylko jedna przestroga — gdy młodzież zacznie przychodzić, niech jej pani zostawi swobodę, niech pani broń Boże nie siedzi z nimi w pokoju przez cały czas.

I jeszcze jedno. Wcale się nie zgadzam z pani potępiającą opinią o dzisiejszej młodzieży. Mam o niej jak najlepsze zdanie, z małymi oczywiście wyjątkami. Ale wśród dorosłych także są wyjątki. Zapewniam panią.

ANNA

**KOCHANA PANI ANNO!**

Jestem bardzo nieszczęśliwa. Wiem, że postępuję źle i głupio, ale nie umiem inaczej. Otóż mam lat 40 i dorosłą córkę. Mąż mnie opuścił przed 10 laty i od tej pory

żyję samotnie. Miałam w tym czasie kilka przygód, ale wszystko kończyło się rozstaniem. Zresztą, prawdę mówiąc, żadnego z tych flirtów nie traktowałam poważnie. Od kilku miesięcy związałam się z młodym człowiekiem, młodszym ode mnie o lat blisko piętnaście. Zakochałam się w tym chłopcu, ale zdaję sobie w pełni sprawę z nonsensu tej sytuacji.

Przeżywam straszne męki. Jestem zazdrosna chorobliwie. Wiem, że ten związek nie ma żadnej przyszłości. Ale samotność, w której żyję, zupełnie mnie wyczerpała.

Proszę mi poradzić, co mam robić dalej.

**ZREZYGNOWANA**

**DROGA PANI!**

Myślę, że najgorszą stroną takiego związku jest dla kobiety, młodej jeszcze, jak pani, obawa ośmieszenia się przed ludźmi. Ale to może nie najważniejsze.

Najważniejsze jest to, że pani się męczy, cierpi i jest nieszczęśliwa. Skoro tak logicznie pisze pani o bezsensowności tego związku, czemu nie potrafi pani wyzwolić się z tego uczucia. Nie „zabraniam” znajomości z tym człowiekiem, ale czy nie umie pani traktować tego lżej, nie tak poważnie, nie tak tragicznie.

Gdy zwycięży pani samą siebie i podejdzie do całej sprawy jak do zwykłej przygody, przestanie się pani męczyć. Życzę tego z całego serca.

ANNA

**D. DOWOJNA — BIENAIME**

**TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
**PARIS (5e)**

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

**„MISS COUTURE”  
A. HUDYKA**

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

**Konfekcja męska,  
damska i dziecięca**

- Suknie ■ spódnice
- swetry ■ bluzki
- popeliny ■ tergal

**PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY**

**Ceny niskie**

**Na żądanie wysyłamy próbki**

**Eksport****Import**

# POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Téf. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

## WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte  
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

**NA DZIAŁCE WARZYW-  
NEJ:** w pierwszej połowie  
października sady się warzy-  
wa zimowe, a więc **cebule  
biała** (co 10 cm) i **kapustę** (co  
30—40 cm). Można również  
roszczać **szczaw** (oseille) w  
odstępach co 25 cm; **truskaw-  
ki** w trzy lub cztery linie co  
30 cm; **czosnek** (5 linii na  
zwykłym zagonie o szerokości  
20 cm), co 12 cm na 3 cm  
głęboko; **szalotkę** (échalote —  
6 linii i 12 cm), **sałatę zimową**  
(co 30 cm). Na lekkiej ziemi  
można posiać **groszek okrągły**,  
który wszędzie przed chłoda-  
mi i po łagodnej zimie wyda  
wiosną wspaniałą plon (odstęp-  
y między rowkami 40 cm,  
głębokość 6 cm).

Warto również posiać **szpi-  
nak** na zagonie dobrze użyt-  
nionym próchnicą lub prze-  
gnitym gnojem.

Cztery rzędy na zagonie; po  
wzjęciu przerwać i zostawić kiść  
co 10 cm. Przypomnijmy, że ta  
roślina zawierająca wiele cennych  
witamin roślinie w ciągu jesieni  
i zimy. Gdy ma już 6—7 listków,  
można część obcinać, zostawiając  
listki środkowe. Liście zmarnię-  
te wkłada się na godzinę do zim-  
nej wody.

**W SADZIE.** Pierwsze zim-  
na dają znać o sobie, owoce  
zostały już zebrane, warto  
wtedy oczyścić drzewa skrapia-  
jąc 3-procentowym roztworem  
siarczanu miedzi (sulfate de  
cuivre).



Umocowuje się też na pniach  
drzew na wysokości 60—80 cm  
paski ochronne z mocnego nie-  
przemakalnego papieru, pokrywa-  
jąc je potem mazią smołową lub  
starym smarem, a najlepiej bę-  
dącą w sprzedaży „Adhésite”. Na  
korze nierównej miejsca nie-  
szczerne pod paskiem zapchać  
watą.

Pnie drzew należy też  
oskrobać, podobnie jak kona-  
ry w winnicy, które również  
opryskuje się odpowiednim  
płynem siarkowym, chronią-  
cym przed chorobami. Drze-  
wa wymarłe lub źle owocują-  
ce należy wyciąć i na ich  
miejscu posadzić nowe.

**DOBRY KOMPOST** z opad-  
łych liści można otrzymać  
przy pomocy sztucznej gnoj-  
ówki. Metoda ta polega na  
zlewaniu warstw liści roztwo-  
rem przyrządzonym z 2 lub  
2,5 kg siarczanu amoniakal-  
nego (sulfate d'amonique), 2

## LISTY Józefa Grzybka

„Poszły w ślad za Polakiem”

PANIE REDAKTORZE!

Przez długie lata napisane  
przez Niego książki były dla  
Polaków źródłem nadziei,  
podręcznikami patriotyzmu;  
stworzone przezeń postaci to-  
warzyszą po dzień dzisiejszy  
każdemu pokoleniu, do dziś  
potrafią oburzać, śmieszyć,  
wzruszać.

Zarzucono Mu — zarzucały  
Mu to najcięższe w Polsce  
umysły — że historię przed-  
stawia w fałszywym świetle,  
że Jego Jeremi Wiśniowiecki  
niewiele ma wspólnego z rze-  
czywistym księciem wojewo-  
dą ruskim; przed wojną jed-  
en z historyków udowodnił,  
że w rzeczywistości obrona  
Jasnej Góry przed Szwedami  
nie miała żadnego właściwie  
znaczenia dla przebiegu woj-  
ny polsko-szwedzkiej w  
XVII-tym wieku; Bolesław  
Prus napisał o Longinusie  
Podbipecie, że to nie rycerz,  
tylko gilotyna. Ale chłopci da-  
wali na mszę za duszę Podbi-  
pięty... Ale najciekawszy na-  
wet przeciwnicy Sienkiewicza-  
myśliciele — wszyscy już  
pewnie zgadliście, że piszę o  
Sienkiewiczu — przyznawali,  
że jest On niezrównanym ar-  
tystą, jednym z największych  
w dziejach polskiego piś-  
miennictwa mistrzów słowa.

„Gdyby ojczyzną był język  
i mowa”, należałoby o Nim  
powiedzieć, że był jednym z  
twórców ojczyzny. „Nie po-  
prze stał On... na wszechwład-  
nym ogarnięciu mowy dzi-  
siejszej, którą się posługiwał  
w utworach malujących  
współczesność, albo którą

kg wapna (chaux vive) i 100  
litrów wody. Nigdy jednak  
nie należy mieszać na sucho  
amoniaku z wapnem, bo straci  
się zawartości azotowe.  
W starej beczce należy zalać  
wapno niegaszone 20 litrami  
wody, potem dorzucić amo-  
niak, wymieszać a po kwa-  
dransie dopełnić resztą wody.

Warstwę mocno udeptanych  
liści, o grubości około 30 cm,  
dobrze zmoczyć roztworem i  
następnie ułożyć nową warst-  
wę postępując przy każdej w  
podobny sposób. Na tonę liści  
potrzeba 1500 litrów roztworu.  
Po przegniaci liście dadzą do-  
skonały brunatny kompost.

WASZ OGRÓDNIK

## Wieści z ośrodków Polonii w świecie

### KURSY POLSKIEGO W AUSTRALII

W Melbourne staraniem  
łącznym organizacji polonij-  
nych zorganizowane zostały  
po raz pierwszy w Australii  
kursy języka polskiego na  
poziomie gimnazjalnym. Kur-  
sy poza nauką języka obej-  
mują wykłady z literatury  
polskiej i nauki o Polsce.

### PAMIĘCI IGNACEGO DOMEYKI

Wychodzący w Argentynie  
tygodnik „Głos Polski” po-  
święcił specjalny numer pa-  
mięci Ignacego Domeyki  
(1801—1889), filomaty, profes-  
ora chemii i mineralogii w  
Santiago de Chile. W nume-  
rze znajdujemy artykuł oma-  
wiający zasługi Domeyki dla  
Ameryki Południowej i spra-  
wy polskiej oraz artykuły o  
pracy naukowej i społecznej  
tego wielkiego Polaka. W nu-

uderzał jak szpada, gdy trze-  
ba było stawać w obronie  
wszystkich Polaków — lecz  
posunął się do rozłamania  
wrzędzów skarbcza mowy  
starej, prapradziadowskiej, do  
gwały wojny i pokoju Rze-  
czypospolitej. Otworzył przed  
nam ów skarbiec siedemna-  
stego wieku i dał literaturze  
polskiej arcydzieło stylu: —  
ustaliśmy na własne uszy  
żywą mowę naddziadów, le-  
żących po lochach kościołów,  
po szlakach dzikich pól, mię-  
dzy wybrzeżem a wybrzeżem  
obydwa mórz, dokądkolwiek  
dobiegało polskiego konia ko-  
pyto — mówił w swoim wy-  
głoszonym po śmierci Autora  
„Ogniem i Mieczem” — któ-  
rej w tym roku przypada  
50 rocznica — przemówie-  
niu o Sienkiewiczu inny wiel-  
ki mistrz słowa polskiego —  
Zeromski.

Pierwszą przeczytaną prze-  
ze mnie książką Sienkiewicza  
był „Potop”. Wrażenie było  
ogromne, przestały się liczyć  
wszystkie wcześniejsze lek-  
tury. Następnie odkryłem  
„Ogniem i mieczem”. Przy  
„Ogniem i mieczem” całkiem  
już, pamiętam, straciłem  
głowę. Było to w okresie,  
kiedy zalecałem się, jak to  
się mówi, do swojej przyszłej  
żony, o mało nie popsuł mi  
wtedy Sienkiewicz całego na-  
rządzenia. O niczym bo-  
wiem innym nie byłem wów-  
czas w stanie mówić, jak tyl-  
ko o podróży pana Skrzetu-  
skiego Dnieprem wśród drzą-  
cych od słowików sadów wi-  
śniowych Ukrainy, albo o  
nieprawdopodobnych przygo-  
dach pana Zagłoby, albo o  
wspaniałej scenie pojedynku  
małego pana pułkownika  
Wołodyjowskiego z Bohu-  
nem... Potem kolejno pene-  
trowałem „Rodzinę Pola-  
nieckich”, „Krzyżaków”, „Quo  
Vadis”... Kiedy jednak dziś  
dokonuję przeglądu tej prze-  
strzeni swojego życia, któ-  
rą zamieszkuje bohaterowie  
Sienkiewicza, wydaje mi się,  
że o najbardziej dojmującym  
przeżyciu przypomniały mi  
nie „Trylogia”, nie „Quo  
Vadis” nawet nie „Krzyża-  
cy” — ale te małe arcydzieła,  
jakimi są opowiadania, w  
których Sienkiewicz ukazał  
polskich emigrantów — „La-  
tarnik”, „Za chlebem”,  
„Wspomnienia z Maripozy”.

...poszły w ślad za Pola-  
kiem, dokądkolwiek ruszył za

chlebem i dokądkolwiek w  
wędrowce swej zabnął” —  
pisał o książkach Sienkiewi-  
cza Stefan Zeromski. Poszły  
książki Sienkiewicza także i  
za naszymi dziadami i ojca-  
mi, przywędrowały także i do  
Francji, w niejednym domu  
górnym na Nordzie plaka-  
no nad zwłokami zabitego  
przez Tatarów Podbipecie,  
niejeden z nas wychował się  
na „W pustyni i w puszczy”,  
wielu starych emigrantów  
przez całe swoje życie wra-  
cało do „Za chlebem”, do  
„Latarnika”. W latach mię-  
dzywojennych Sienkiewiczem  
zacztywano się na Nordzie,  
a i dziś jeszcze jest On w  
wielu domach czytany z  
prawdziwą pasją, ba, z nabo-  
żeństwem. Był i jest Sienkie-  
wicz Tym, co ukaja tęsknotę  
za Ojczyzną, co pomaga w  
ciężkich chwilach, co nie po-  
zwala wątpić.

15 listopada br. minie 50  
rocznica śmierci Henryka  
Sienkiewicza. W Kraju przy-  
gotowują się do uroczystych  
obchodów. Wypadałoby, aby-  
śmy i my złożyli hołd pamię-  
ci Pisarza.

Tylko — jak? W jaki spo-  
sób?

Pozwólcie, że wysunę swo-  
ją sugestię. Otóż mnie się  
wydaje, że moglibyśmy zło-  
żyć hołd pamięci Pisarza —  
pisząc o Nim. Nie, rzecz ja-  
sna, uczone traktaty histo-  
ryczno-literackie. Nie my od  
tego jesteśmy; od tego są  
przecież specjaliści. Ale my  
moglibyśmy pisać o tym, jak  
przeżywalimy i jak przeży-  
wamy Sienkiewicza. O tym,  
jak czytaliśmy Sienkiewicza  
w okresie okupacji. O tym,  
co nam — emigrantom — da-  
wała i daje lektura dzieł  
Sienkiewicza.

Myślę, że takie teksty by-  
łyby bardzo ciekawe. Myślę,  
że warto by było drukować  
takie teksty w „Tygodniku”.  
Może nawet warto by ufun-  
dować, jeśli rzecz jest możli-  
wa, jakieś ciekawe nagrody  
książkowe, zrobić coś w ro-  
dzaju małego konkursu. Co  
Pan o tym sądzi, Redaktorze?  
A Wy, Drodzy moi?

JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU

merze opublikowano też cie-  
kawo „Plotki o Domeyce” w  
korespondencji filomackiej.  
wspomniany numer „Głosu  
Polskiego” ukazał się z oka-  
zji otwarcia w Buenos Aires  
Biblioteki im. Domeyki.

### POMNIK MARI I PIOTRA CURIE W JACHYMOWIE

W Jachymowie (Czechosło-  
wacja) odbyło się przy udzia-  
le wielu wybitnych uczonych  
i przedstawicieli rządu odsło-  
nienie pomnika ku czci Marii  
Skłodowskiej-Curie i Piotra  
Curie. Przed 70 laty w Pary-  
żu, podejmując prace uwień-  
czone odkryciem radu, mał-  
żonkowie Curie sprowadzali  
z Jachymowa ziemię radio-  
aktywną, poddając ją spe-  
cjalnym procesom dla zdo-  
bycia pierwszych miligramów  
radu.

W uroczystości odsłonięcia  
pomnika wzięły udział du-

że grupy czechosłowackiej  
mniejszości polskiej — człon-  
ków Polskiego Związku Kul-  
turalno-Oświatowego. Zwie-  
dziły one też specjalną wy-  
stawę, poświęconą życiu i  
dziełu wielkich uczonych.

### NA FUNDUSZ POMOCY INSTYTUCJOM POLONIJNYM

Zjednoczenie Polsko-Naro-  
dowe w Brooklynie (USA) na  
dorocznym walnym zebraniu  
uchwaliło przekazać na cele  
społeczno-kulturalne instytu-  
cjom polonijnym w Ameryce  
6.250 dolarów, a 6.500 doła-  
rów na cele społeczno-oświe-  
towe w Polsce. Poza tym  
Zjednoczenie Polsko-Narodo-  
we wpłaciło 25.000 dolarów  
na budowę nowego gmachu  
Muzeum Polskiego w Chi-  
cago.

## WIELKI JESIENNY BAL w PARYŻU z udziałem ORKIESTRY RUDY KRAKOWSKIEGO z NORDU

W sobotę 1 października 1966 r. odbędzie się **WIELKI  
JESIENNY BAL** (od godz. 21 do rana), w salonach merostwa  
IV dzielnicy Paryża — 2, Place Baudoyer (Metro: Hôtel  
de Ville).

Podczas całonocnej zabawy przygrywać będzie znana  
i znakomita orkiestra polska Radia i Telewizji Lille, pod  
dyktando RUDY KRAKOWSKIEGO (nagrania płyt RCA).  
Liczne atrakcje i niespodzianki.

Bufet z polskimi specjałami jak: bigos polski, flaczki war-  
szawskie i inne.

Serdecznie zapraszamy całą Polonię i sympatyków.  
ZWIĄZEK KUPCÓW I RZEMIEŚLNIKÓW  
POCHODZENIA POLSKIEGO WE FRANCJI



Spotkanie pożegnalne z zespołem studenckim z Lublina w fermie p. Jana Heresztyna

## STUDENCI z LUBLINA OPUŚCILI BURGUNDIĘ

Po zakończeniu konkursu i ogłoszeniu wyników, zespoły folklorystyczne zebrane w Dijon na Międzynarodowym Święcie Winnej Latorośli, występowały nadal. W tym roku szczególnie uprzywilejowane było, oprócz Dijon, Beaune i jego okolice. Zespół studencki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina występował również kilkakrotnie. Szczególnie oklaskiwane były występy w sali teatru w Dijon, występy w Ruffey i Volney. Dały one okazję miejscowej prasie do powtórzenia jeszcze parę razy wyrazów uznania dla doskonałego programu przygotowanego przez lubelską młodzież.

Dla wyrażenia uznania za osiągnięte sukcesy i uczczenia zdobytej przez zespół polski Brązowej Kolii, burgundzki komitet Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie zorganizował przyjacielskie spotkanie z nim miejscowej Polonii. Spotkanie odbyło się w Gevrey-Chambertin w fermie znanego polskiego winiarza p. Jana Heresztyna. Zbranych powitał serdecznie przewodniczący burgundzkiego komitetu dr Alix Meyer, a następnie o działalności „Odry — Nysy” w Burgundii opowiedział p. Benjamin Rozenberg. Wręczenie pamiątkowego prezentu Zespołowi Studentów UMCS przez innego przedstawiciela Komitetu „Odry — Nysy” mecenasa Charles Siboni oraz lampka wina zakończyły tę miłą uroczystość.

Zespół z Lublina pamiętał również o odwiedzeniu miejsc upamiętnionych bohaterską walką o wolność Francji polskiego generała Józefa Hauke-Bosaka. Po uczczeniu pamięci generała na

ulicy jego imienia w Dijon, na której znajduje się tablica marmurowa, odsłonięta przed dwoma laty, studenci polscy udali się do Bois des Chênes, znajdującego się na terenie gminy Darois, pod pomnik wzniesiony w miejscu śmierci generała w roku 1871.

W kilka dni później zespół folklorystyczny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej opuszczał Francję. Po pobycie jego na terenie Burgundii pozostały bardzo miłe wspomnienia. Lubliniacy, ze swej strony, wyrażali zadowolenie

z pobytu i wdzięczność za okazaną gościnność i przyjaźń. Dali temu wyraz umieszczając w prasie w Dijon podziękowanie, podpisane przez kierownika zespołu p. Stanisława Leszczyńskiego i zakończone słowami: *Vive l'amitié franco-polonaise! Vive la Bourgogne! Vive la jeunesse du Monde!*

Słowa te są na pewno wyrazem uczuć wszystkich, którzy je czytali.

## POMNIK KU CZCI PARTYZANTÓW w VIOMBOISE

W Viomboise (Meurthe-et-Moselle) odbyła się wielka manifestacja antywojenna, zorganizowana w rocznicę masakry dokonanej przez hitlerowców na czterechset

partyzantach. Wśród nich byli Francuzi, Polacy, Rosjanie, Anglicy, Jugosłowianie, w większości uciekinierzy z obozów jenieckich, uformowani w Legię Cudzoziemską Ru-

chu Oporu. 4 września 1966 roku, dokładnie w 26-rocznicę tragedii, Alzacja i Lotaryngia złożyły hołd poległym bohaterom poprzez odsłonięcie pomnika wzniesionego na ich cześć.

Na uroczystość przybyło wiele znanych osobistości, m.in. b. minister, dowódca wschodniego regionu Francji Walczącej p. Gilbert Grandvall, liczni deputowani, generacja, blisko sto pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich i około pięćdziesiąt tysięcy ludzi z odległych nawet miejscowości. Wokół pomnika powiewały flagi krajów, których żołnierze tu walczyli, wśród nich flaga polska.

P. Gilbert Grandvall, deputowany Souchal i inni mówcy podkreślali szczególnie udział Polaków w walkach partyzantów oraz straszliwość zbrodni, dokonanych przez hitlerowskiego okupanta.

U stóp nowo odsłoniętego pomnika złożone zostały liczne wieńce. W imieniu ambasadora PRL we Francji złożył wieńce I sekretarz Ambasady p. Józef OSEK.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: ST. VALLIER: Eric Bąk, Agnieszka Paszek, Serge Tramba. MONTCEAU-les-MINES: Didier Olejniczak. OIGNIES: Corinne Napieralska, Fabrice Szymczak. SAN-Vignes-les-MINES: Cathy Olejniczak. SALLAUMINES: Kazimierz Szymczak. LIEVIN: Hervé Lewandowski, Nadège Rychliński. BETHUNE: Daniel Parchanowicz. BARLIN: Isabelle Maćkowiak. LENS: Annie Kaźmierczak. AVION: Filip Skorzczak, Annie Małolepszy (Barlin). DOUAI: Karine Giuchowska, Christian Zawardzin, Jean-Claude Chwastyniak. METZ: Bernard Jaśko.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi.

### Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

OIGNIES: Janina Kowalczyk i Henryk Grzegorzewski, Claudine Kłopotka i Daniel Tomaszewski, Jeannette Komęża i Henryk Kalemba. ABS-CON: Josiane Wojtalowicz i Marcel Brzechwa, Alina Konieczna i Leon Wojewoda. SANVIGNES-les-MINE: Joëlle Zemka i Maurice Pauchard. SALLAUMINES: Ar-melo Olivier i Jan Walasiak, Claudine Herbault i Raymond Kowalski, Teresa Chwalisz i Jan Pazola, Bernadine Walczak i Mieczysław Marzec, Teresa Bartzak i Willy Strehle. LIEVIN: Louise Fleuret i Jean-Michel Kubacki, Monika Rudnik i Bernard Gratz. METZ: Christianne

Jeanne Muller i Nestor Wereniński. NOYELLES-sous-LENS: Helena Kulasa i Jean Rohrbacher, Marcela Krejciak i Henri Itin. LOISON-sous-LENS: Franciszka Urban i Stefan Balcer.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

### Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas

HULLUCH: Stanisław Nowiński, lat 46. MARLES-les-MINES: Marianna Wojtczak z domu Jencz, lat 42. CALONNE-RICOUART: Antoni Sobczak, lat 53. SALLAUMINES: Eugeniusz Jaworski, lat 35, Władysław Doliński, lat 79. NOYELLES - GODAULT: Christian Pogoda. SANVIGNES-les-MINES: Andrzej Woźniczko, lat 62. ABS-CON: Jan Mrozek, lat 61. OIGNIES: Władysław Nowak, lat 40, Jol-celyne Kuczera, Maria Grauwain, lat 95. MONTCEAU-les-MINES: Michał Olejniczak, lat 35. ST. VALLIER: Stanisław Pecyna. ST. ETIENNE: Marianna Kmiecik z domu Adamska. AVION: Jan Barczyński, członek polskiego ruchu oporu, lat 70. Józef Woitecki, lat 71. NOEUX-les-MINES: Franciszek Bin-kowski.

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

12 września b.r. zmarła w Billy-Montigny, w wieku 81 lat, Raingarde Laurent, wdowa po Leonie Laurent. Zmarła darzyła „Tygodnik Polski” dużą sympatią, osobiście pomagając w jego rozprowadzaniu.

Rodzinnie Zmarłej najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa „Tygodnik”.



### WYRÓŻNIENIE MUZYCZNE

ST. VALLIER. Szkoła Muzyczna p. Józefa Śpiewaka w St. Vallier święci triumfy. Ostatnio do reprezentacji zagłębia Blanzj na mistrzostwa Europy w Strasburgu zostało wytypowanych jedenastu akordeonistów, a wśród nich Marie-Thérèse Śpiewak i Marie Claude Śpiewak.

### WYMIANA MUZYCZNA

ST. VALLIER. Wiele mówi się w zagłębiu Blanzj o wzięciu zespołu muzycznego z St. Vallier u górników polskich w Rybniku, który jest miastem bliźniaczym St. Vallier. W Polsce podejmował zespół p. Edmund Kala, dyrektor artystyczny zespołu górniczego w Boguszewiczach, zaś na terenie Blanzj przyjmował zespół polski w ramach rewanżu p. Prost. Postanowiono m. in. zorganizować wspólny występ polsko-francuski w czasie „Barburki” górniczej.

### WYSTĘPY ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

GAUTHERETS. Trzy zespoły polskie z Magny, Beaulie i St. Etienne oraz zespół

miejscowy wzięły udział w pokazie tańca polskiego na placu Gay-Lussac. Licznie stawili się Polacy i Francuzi na ten miły wieczór artystyczny.

GUESNAIN-DOUAI. Zespół folklorystyczny „Krawiak” z Guesnain był entuzjastycznie oklaskiwany podczas występów w ramach uroczystości święta lokalnego w Douai. Na prośbę publiczności potarzał on zarówno piosenki, jak i tańce.

### LOKALNA PIĘKNOŚĆ

BEAUMONT - en - ARTOIS. W ramach święta „Coopérateur de la CCPM” urządzony został konkurs na najładniejszą dziewczynę, który wygrała p. Fanny Dombroski z Arenberg, a jej damą dworu została p. Dania Stach z Flers. Nagrodą dla królowej był komplet mebli do sypialni, zaś p. Dani Stach — duża lodówka.

### Z ŻYCIA TOWARZYSTW

MONTCEAU-les-MINES. W ostatnim tegorocznym konkursie czwórkowym bulistów zespół p. Żmudy zajął trzecie miejsce, osiągając 26 pkt.

MAZINGARBE. W konkursie bulistów tzw. dubletów, para Naglika zajęła miejsce 3, p. Pilarskiego 4, p. Gawlika 8 i p. Kaczmierzczaka — 10.

SALLAUMINES. Miejscowe stowarzyszenie amatorów flesztetek Les Remplumés Sallauminois urządziło dwa konkursy, które w podsumowaniu ogólnym wygrał w kat. A p. Wiktor Kościelniak (23 pkt.) przed p. Stefanem Maćkowiakiem, który zajął piąte miejsce. W kategorii B czwarte miejsce zajął p. Antoni Gorwa. Konkurs trwa dalej.

### KONKURS NA DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

BRUAY-en-ARTOIS. Dom i ogródek p. Staniewskich, którzy zdobyli pierwszą nagrodę w rejonie Bruay, cieszy się nieustającymi odwiedzinami okolicznych kandydatów do następnego konkursu ogrodniczych.

### WIELKI BAL w Dammarié-les-Lys

W sobotę, 8 października, odbędzie się w Salle des Fêtes w Dammarié-les-Lys (Seine-et-Marne) WIELKA ZABAWA TANECZNA, zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Tańczyć będziemy od godz. 21 do rana przy dźwiękach znanej orkiestry BASZYŃSKIEGO z Nordu.

Bufet zaopatrzone będzie w doskonałe polskie i francuskie przysmaki.

„Odra-Nysa” zaprasza serdecznie wszystkich na tę wesołą zabawę.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

AUCHEL. W zestawieniu wyników konkursów całego roku p. Władysław Kosiek zajął czwarte miejsce w serii au-dessus de Paris i piąte w serii au plus grand de prix. W kategorii jednolatków p. Andrzej Pikula zajął drugie miejsce, a p. Kosiek — piąte. W mistrzostwie rocznika 1966 p. Kosiek zajął drugie miejsce.

FLERS. W konkursie stowarzyszenia Union, zorganizowanym z okazji miejscowego Foire pod nazwą sur Creil p. L. Garcarek z Flers zajął 12 miejsce, a w serii młodzików p. Garcarek z Waziers 9.

NOEUX-les-MINES. Wyniki ostatniego konkursów stowarzyszenia Siège Unique: p. T. Muślewski wygrał konkurs sur Survilliers, zajmując nadto miejsce 9, 14 i 44 na 256

gołębi sklasyfikowanych, zaś p. Borowczyk zajął miejsca 10, 22, 33, 47 i 57. W serii młodzików p. Jankowski zajął drugie miejsce, a Jędrzejczak 9, 11 i 37. Nagrodę „objets d'arts” otrzymał p. Jędrzejczak.

SIN-le-NOBLE. Konkurs sur St. Denis w kategorii 66, wygrał p. Jarmuszewski, podczas gdy p. Swora zajął miejsca 3, 11 i 16. Serie 1—16 wygrał p. Swora. Specjalne wyróżnienia firmy Wibault otrzymali p. Jarmuszewski i p. Swora.

AUBERCHICOURT. Wyniki konkursu sur Creil: p. Łukowiak wygrał konkurs młodzików, zajmując równocześnie miejsca 55, 58 i 102, p. Juszcak zajął miejsca 8, 15, 23, 30, 31, 54 i 66, p. Pietrowski 18, 24 i 83. Dalsze miejsca zajął p. Drzewiecki.

### KOMUNIKAT

#### Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes

Po przerwie wakacyjnej Towarzystwo Pomocy Oświatowej zaczyna otrzymywać zaproszenia na występy tańca i śpiewu polskiego podczas zimowych koncertów francuskich. A zatem przypominamy, że próby nad udoskonaleniem poziomu zespołu odbywają się we wtorki i czwartki w godzinach od 20 do 22 w sali des Fêtes place St. Nizier. Prowadzą je p. Wacław Proch z p. Kaźmierska, w obecności prezesa p. Mieczysława Procha. Goście, których interesują nasze próby, mile widziani.

Poza tym Zarząd już teraz czyni przygotowania do dorocznego balu, który odbędzie się 31 grudnia w sali Bourse de Travail.

# FRANCE - POLOGNE sur le... PAPIER

Badeński est 4-e (pourquoi l'a-t-on embarqué dans cette gare!).

FRANCE 59, POLOGNE 58

Le 1500 m offre une nouvelle fois à Jazy l'occasion de „tirer” Baran auquel la forme revient. Mais Wadoux bat le Polonais d'un souffle pour la 2-e place.

FRANCE 67, POLOGNE 61

Le départ du 10.000 mètres est donné. Pendant ce temps nous suivons les péripéties du saut en hauteur. Une nouvelle fois Czernik fait tomber la barre à 2,12. Il ne sera que troisième derrière Sainte-Rose et Madubost.

FRANCE 75, POLOGNE 64

Faute de grands spécialistes, les résultats du 10.000 m ne sont pas étincelants. Les Polonais Poldak et Szuko s'adjugent, les deux premiers places devant Fayolle et Muller.

FRANCE 78, POLOGNE 72

400 m haies. Behm et Poirier prennent aisément le dessus sur Gubiec et Weinstand.

FRANCE 86, POLOGNE 75

Au disque, Allard et Druffin ne présentaient pas de danger pour Piątkowski et Begier, réjouisseurs au-dessus de 57 mètres.

FRANCE 89, POLOGNE 83

3.000 m steeple. Lutte passionnante de bout en bout. Texereau bat sur la ligne Szklarczyk et Motyl; Ovine vient loin derrière. Les tricolores vont-ils remporter le match?

FRANCE 95, POLOGNE 88

Mais voici deux doublés polonais, au poids et au triple-saut. Komar et Sosgórnik sont trop forts pour Colnard; Jaskólski et Puławski (Szmidt, malade étant absent) hors d'atteinte pour Batista.

FRANCE 101, POLOGNE 104

La journée et la rencontre se terminent par le relais 4x100 m. Un „claquage” des Polonais et c'est le match nul! Mais Lipiński, Werner, Gredziński et Badeński font une fois de plus des étincelles. Derrière eux, Boccardo, Samper, Behm et Nallet battent le record de France.

FRANCE 103, POLOGNE 109

**N**OUS nous sommes amusés à établir ces résultats sur la base des performances de Budapest et surtout des récentes rencontres FRANCE — URSS et POLOGNE — ALLEMAGNE FÉDÉRALE. Il est vraiment dommage que nos confrontations dans les sprints, les relais, le saut en hauteur, le saut en longueur et à la perche, le javelot, le 1500 m, le steeple et les 5000 m (pour ne citer que les „grandes” concurrences), que nos pronostics (dépourvus ce nous semble de partialité) resteront sur le papier. Ils confirment pourtant qu'une telle rencontre entre partenaires égaux serait vraiment utile. Espérons quand même la voir un jour inscrite au calendrier des deux fédérations.

Nul plus que nous, Polonais de France, ne regrette l'absence (hélas régulière) de confrontations athlétiques entre la France et la Pologne. Pourtant, ce pourrait être chaque année, à Colombes où dans le Stade du Décennaire à Varsovie, une des plus passionnantes rencontres. En son absence, nous sommes bien forcés, une fois de plus, d'opposer ces adversaires (qui sont aussi des amis) sur le papier.

**V**OICI donc la première journée. La rencontre commence par un magnifique 100 m. Bambuck brûle de prendre sa revanche sur Maniak, Piquemal ne dit mot mais... Un coup de pistolet, dix secondes de course et, une fois de plus, on attend le verdict de la cellule photo-électrique. Le voilà: Bambuck 1-er, Maniak 2-e, Piquemal 3-e, Anielak 4-e.

FRANCE 7, POLOGNE 4

400 m. Badeński est absent (se réservant pour le 200 m et le relais). La course est passionnante, seul Samper est battu. Nallet réussit à s'intercaler, grâce à son „finish” remarquable. Gredziński est 1-er, Werner 3-e.

FRANCE 11, POLOGNE 11

800 m. Lurot et Taillard battent irrémédiablement Szordykowski et Zelazny.

FRANCE 19, POLOGNE 14

Pendant ce temps, le concours de saut en longueur a longtemps passionné le public. L'issue en est restée longtemps indécise. Mais finalement Stalmach a réité son exploit de Pologne — Allemagne féd. avec un bond de 8 m, précédant Cochard qui a battu une nouvelle fois le record de France, le junior polonais Świąciecki et Pani.

FRANCE 23, POLOGNE 21

Le départ du 5000 m est donné. Jazy est imbattable. Les Polonais Stawiarz et Brehmer ne tentent que contre Salomon. Ils réussissent à le battre dans les derniers mètres.

FRANCE 29, POLOGNE 26

Le concours de marteau a été une assez rapide formalité, les Polonais Smoliński et Cieply en déclin représentant malgré tout

une classe supérieure à Chade-faux et Vovau.

FRANCE 32, POLOGNE 34

Tous les regards se portent sur le départ du 4x100 m. Les jeux semblent faits d'avance, mais les sportifs polonais espèrent un miracle. Celui-ci n'aura pas lieu. Berger, Celucour, Piquemal et Bambuck en 39 secondes tout juste (enfin!) prennent le dessus sur Wagner (un junior qui promet), Anielak, Dudziak et Maniak (39,4).

FRANCE 37, POLOGNE 36

Le 110 m haies était d'avance l'affaire de Duriez, mais Kołodziejczyk et Chruściel battent Jeannot.

FRANCE 43, POLOGNE 41

Les résultats du javelot et du saut à la perche annoncés par le panneau lumineux clôturent la journée. Sidlo (centième jet au dessus de 80 m dans sa longue carrière) et Nikiciuk n'ont pas permis à un très bon Wakalina de s'interposer, Monneret ne faisant malheureusement qu'office de figurant. D'Encasse a battu Butscher (tous deux à 4,90) et Sokolowski. Ouvaroff est 4-e.

FRANCE 52, POLOGNE 54

**L**E DEUXIÈME JOUR s'ouvre par un sensationnel 200 m. Dudziak en pleine forme réussit à prendre sa revanche sur Bambuck qui est 3-e (!) mais Piquemal l'emporte;

## NOTATNIK SPORTOWCA

### ŚLUB ZNANEGO PIĘKARZA

Kibice sportowi z Auberchicourt i okolicy złożyli najserdeczniejsze życzenia swojemu ulubionemu graczowi Janowi Szatanowi z okazji zawarcia związku małżeńskiego z panną Chantal Bartzak.

### PIŁKA NOŻNA

**BETHUNE.** Do 87 minut prowadziła 2:1 drużyna z Calonne. Bramkę wyrównującą a następnie zwycięską dla Bethune zdobył najlepszy gracz Zydorezyk.

**LEFOREST.** Na obcym terenie drużyna Leforest odniosła zwycięstwo nad Lourches 3:2.

**OIGNIES.** Łatwa wygrana 2:0 drużyny Oignies nad Hénin mimo że w ataku bardzo dobrze grali: Pawlak, Kryso, Wabiński i Popiela. Bramki Oignies skutecznie bronili Ratajczak.

**BRUAY - en - ARTOIS.** Jedyną bramkę dla Bruay w meczu Calais 1:1 uzyskał, jak zwykle, dobrze grający Kaczmarek.

**GIRAUMONT.** Zespół Girumont zremisował 1:1 z Epinal. Trzon drużyny tworzą: bramkarz Makowiak, obrona i pomoc: E. Adameczyk, Jackowski i Nawrot, napastnicy: Stanisław Adameczyk oraz Jurczak.

### PLYWANIE

**MONTCEAU-les-MINES.** Brevet uzyskali: Françoise Ratajczak, Nadine Przybylska, Michel Mańka, Gerard Kotewicz, Jan Sikora, Jean-Pierre Spiewak, Daniel Łakota, Joël Grabarczyk, Daniel Twardowski, Gerard Zydownik, Jean-Pierre Rogalski.

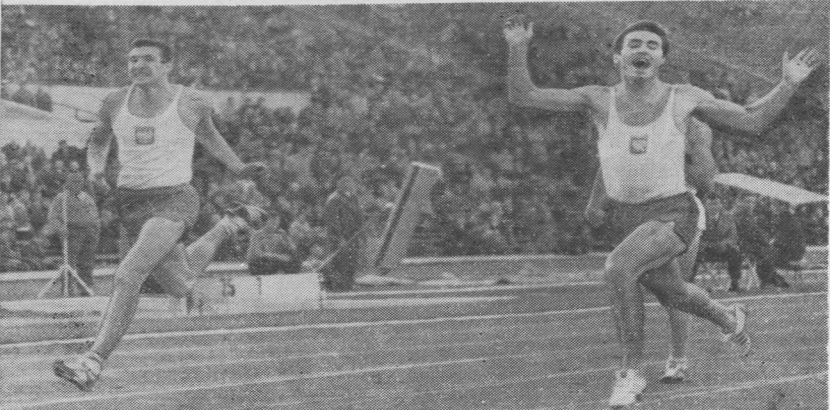
### KOLARSTWO

**VALENCIENNES.** Adamski (CC Manqueville) wygrał wyścig zorganizowany pod nazwą Prix Marcel. Na czwartym miejscu był Kędzia (Escoudain), a na dziewiątym Łobotka (Vieux Condé).

**MAUBEUGE.** W kryterium rozegranym w dwóch seriach Mintkiewicz (AC Avesnes) zajął szóste miejsce, Jarolewski (UCFA) był siedemnasty. W klasyfikacji „challenge Sonneclair” Mintkiewicz zajął trzecie miejsce, a Jarolewski — jedenaste.

**ERRE-en-OSTREVENT.** W wyścigach dla juniorów na trasie 35 km J. C. Romanowski zajął trzecie, a Ed. Karpiel ósme miejsce.

**LE CREUSOT.** Robert Jankowski był piątym w wyścigu (166 km) w Cluny.



## TRZY ZWYCIĘSTWA POLSKI z NRF

Spotkania trzech reprezentacji lekkoatletycznych Polski i Niemieckiej Republiki Federalnej, rozegrane w połowie września, zakończyły się pełnym sukcesem Polaków i Polek. Mężczyźni wygrali swój mecz w Warszawie w stosunku 109:103, kobiety w Wuppertal — 59:58, a juniorzy w Buederich — 100,5:99,5. Walka we wszystkich meczach była porywająca i nieustępliwa.

Bohaterami meczu warszawskiego byli doskonali biegacze: Jan Werner i Andrzej Badeński (powyżej — zwyciężają w biegu na 200 m). Kobięca reprezentacja wygrała dzięki dwóm znakomitym sprinterkom: Irenie Kirszenstein i Ewie Kłobukowskiej. Dobrze spisali się młodzi następcy sławnych mistrzów.

Zanotujmy zatem jeszcze jeden piękny triumf polskiej lekkoatletyki!

## Polska, Francja, Belgia, Luksemburg rozpoczynają walkę w eliminacjach do mistrzostw Europy w piłce nożnej

Polscy piłkarze w ramach rozgrywek eliminacyjnych do mistrzostw Europy rozegrają w Paryżu w dniu 22 października mecz z Francją. Będzie to bardzo ciekawe i ważne spotkanie, ponieważ upłynęło już sporo czasu od ostatniego meczu, kiedy to właśnie w Paryżu polska reprezentacja w piłce nożnej zwyciężyła Francję w stosunku 3:1.

Mecz Polska — Francja w Paryżu zostanie poprzedzony spotkaniem Polska — Luksemburg. Spotkanie rozegrane zostanie w Szczecinie w dniu 2 października.

Polska, Francja, Belgia i Luksemburg znajdują się w VII grupie mistrzostw Europy. Walka będzie zacięta i trudna. Tylko jedna drużyna, ta, która zajmie pierwsze miejsce w tabeli (mecz i rewanż) przejdzie do dalszych rozgrywek.

# NA EKSTRANIE TV od 2 X do 8 X

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — codziennie Tél-Midi o 13.00, Tél-Soir o 20.00 i Tél-Nuit na zakończenie programu między 22.25 a 23.55.

**WIADOMOŚCI LOKALNE** — o 19.40 z wyjątkiem niedzieli.

**TINTIN** — L'affaire Tournesol — o 19.25 oprócz niedzieli i soboty.

## NIEDZIELA 2 PAŹDZIERNIKA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Jason et les Argonautes, Le bal des adieux.

14.30 Télé-Dimanche.

15.55 Trójmecz lekkoatletyczny Francja-Anglia-Finlandia (z Colombes).

17.50 André Hardy, cow-boy. Film pełnometrażowy.

19.30 Reporters de Paventure (Reporterzy przygody) — film seryjny.

20.45 Volpone. Film M. Tourneura (Harry Baur, Louis Jouvet, Charles Dullin, Marion Dorian i Fernand Ledoux).

## PONIEDZIAŁEK 3 PAŹDZIERNIKA

20.30 Facé à Face. Realizacja Igor Barrère.

21.30 Pas une seconde à perdre (Ani minuty do stracenia) program P. Bellemare'a, realizacja: Jeanine Guyon.

22.10 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

## WTOREK 4 PAŹDZIERNIKA

20.45 L'effort Clapin — „parapsychokomedia” Audibertiego, o 22.20 Portrait souvenir: Jacques Audiberti.

23.05 Les grands maitres de la musique (Wielcy muzycy).

## ŚRODA 5 PAŹDZIERNIKA

18.25 Program sportowy dla młodzieży.

20.30 Les compagnons de Jéhu.

21.35 Program variétés.

22.25 Lectures pour tous (Lektury dla wszystkich).

## CZWARTEK 6 PAŹDZIERNIKA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).

20.30 Palmarès des chansons. Realizacja: Guy Lux.

## PIĄTEK 7 PAŹDZIERNIKA

20.30 Cinq colonnes à la une.

22.30 Douce France. Program variétés A. Salveta, realizacja: François Chatel.

23.00 A vous de juger, Monique Chapelle przedstawia aktualności filmowe.

## SOBOTA 8 PAŹDZIERNIKA

15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy) — program R. Marcillaca i Guy Luxa.

19.00 Micros et caméras.

19.25 Na nutę akordeonu.

20.30 Corsaires et filibustiers.

21.00 Ludwik XI. Program dramatyczny wg tekstu A. Comte'a, realizacja: J.R. Cadet.

22.40 Guy Béart. Program variétés.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK** — Tél-Soir — codziennie przed zakończeniem programu, po godz. 22.00.

**UN AN DÉJÀ i VIENT DE PARAITRE** — na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

**ALLO GAG 19-25** — film seryjny, codziennie o godz. 20.15.

## NIEDZIELA 2 PAŹDZIERNIKA

15.10 Le Virginien.

16.25 Au nom de la loi (Steve MacQueen).

16.50 Bonnes adresses du passé (Dobre adresy przeszłości).

20.00 L'Apothicaire. Program dramatyczny wg sztuki Goldoniego, realizacja: Annie Aizieu.

21.30 La reine de Saba (Królowa Saba) — odc. 7.

## PONIEDZIAŁEK 3 PAŹDZIERNIKA

21.30 La pyramide humaine (Ludzka piramida) — film średnometrażowy Roucha.

## WTOREK 4 PAŹDZIERNIKA

20.30 16 millions de jeunes.

21.00 Filmowcy naszych czasów — Raoul Walsh, realizacja: Janine Bazin.

## ŚRODA 5 PAŹDZIERNIKA

21.00 Rady pożyteczne i zbędne.

21.30 La caméra invisible (Niewidzialna kamera).

## CZWARTEK 6 PAŹDZIERNIKA

20.30 Baby Doll — film E. Kazana wg scenariusza Tennessee Williamsa (Karin Malden, Caroll Baker, Elli Wallach).

## PIĄTEK 7 PAŹDZIERNIKA

20.30 Central variétés, realizacja: Eric Ollivier.

21.15 Quitte pour la peur (Skończyło się na strachu) — program dramatyczny wg Alfreda de Vigny. Realizacja: Jean-Marie Caldefy.

## SOBOTA 8 PAŹDZIERNIKA

18.30 Sport-débat.

19.45 Trois chevaux, un tiercé.

20.30 Traviata (Opera Verdiego).



# KSIĄŻKA DLA WSZYSTKICH

**C**ZYTELNICtwo w Polsce rozwija się z roku na rok w tempie dotąd nie notowanym. Warto przypomnieć, że w porównaniu z 1938 r., kiedy to ilość bibliotek wynosiła 1033, obecnie istnieje w Kraju ponad 8 tys. bibliotek powszechnych. W Polsce dokonano poważnych wysiłków w dziedzinie popularyzacji dobrej i wartościowej książki, mimo ogromnych zniszczeń i dewastacji kultury narodowej podczas ostatniej wojny.

Obecnie, obok ponad 8 tys. bibliotek powszechnych, istnieje w Polsce szeroko rozwinięta w całym kraju sieć tzw. punktów bibliotecznych — czyli wypożyczalni książek na wsiach i w miastach, których liczba sięga ponad 28 tys. Korzysta z nich prawie 5 i pół miliona czytelników. Niezależnie od tego istnieje też ponad 30 tys. bibliotek szkolnych, z których korzysta ponad 6 milionów uczniów.

Warto przypomnieć, że ważną rolę w popularyzacji literatury spełniają m.in. coroczne konkursy czytelnicze pod hasłem „Wiedza pomaga w życiu”, cieszące się zawsze wysokim poziomem i dużym powodzeniem, oraz koła przyjaciół bibliotek, zrzeszające społecznych działaczy kulturalnych i oświatowych.

**W**JEDNEJ Z KILKUDZIESIĘCIU warszawskich bibliotek publicznych, w wypożyczalni nr 32 przy ulicy Świerczewskiego w dzielnicy Wola, od kilku lat stosuje się wolny dostęp do półek z książkami. System ten, wprowadzony pięć lat temu, cieszy się dużym powodzeniem, a „zapożyczony” on został od bibliotekarzy francuskich i angielskich. Samoobsługa książkowa — informuje kierowniczką tej biblioteki — p. Jadwigę Lubodziecką, daje dobre wyniki: zbliża do książki i pogłębia kulturę czytelniczą.

P. Jadwiga Lubodziecka kilkakrotnie bawiła w ramach wymiany i współpracy bibliotekarzy we Francji, skąd przeszczepiła na rodzimym terenie wiele interesujących i pożytecznych doświadczeń.

Z Wypożyczalni nr 32 na Woli, jednej z 9 dzielnicowych bibliotek, korzysta stale około 4 tysięcy czytelników.

— Jaki jest skład socjalny czytelników?

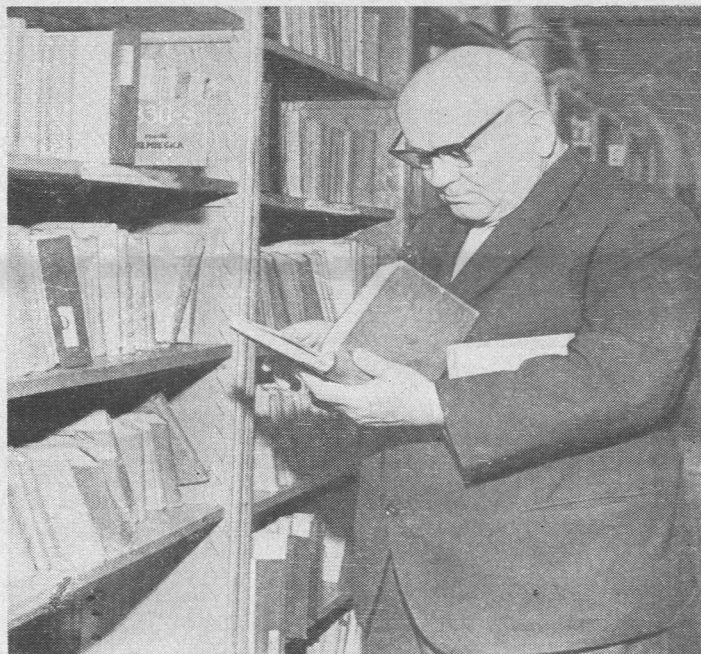
— 25 proc. to młodzież, 10 proc. — studenci, 15 proc. — pracownicy fizyczni, 35 proc. — inteligencja pracująca, 15 procent — emeryci, renciści oraz osoby nie zatrudnione.

— Co czytelnicy wypożyczają najchętniej?

— Z literatury obcej największym powodzeniem cieszy się literatura amerykańska, angielska i francuska. Z polskiej — książki o tematyce historycznej z II wojny, o współczesnej polityce oraz o problemie niemieckim. Dalej idzie beletrystyka współczesna, a szczególnie powieści obyczajowe. Stałym powodzeniem cieszy się J. I. Kraszewski. Z literatury francuskiej największe powodzenie mają powieści J. P. Sartre'a, Simone de Beauvoir i Aragona. Następnie A. Dumasa (ojca), dalej Romain Rolland (Colas Breugnon), A. Maurois („Klimaty”), M. Prousta („W poszukiwaniu straconego czasu”), Balzaca, Zola, Perruchot (monografie impresjonistów), A. Vollarda (Wspomnienia handlarza obrazów).

— Co czyta młodzież?

— Chłopcy wypożyczają przede wszystkim książki o II wojnie, o technice i o przygodach. Dziewczęta zaś szukają książek o miłości, o środowiskach swych rówieśników i o obyczajowości. Chłopcy czytają więcej. Ale w zakresie obowiązkowej lektury szkolnej dziewczęta są znacznie pilniejsze.



**L**ES POLONAIS se sont pris de passion pour la lecture, une sage politique culturelle les y aidant. Alors qu'en 1938 la Pologne comptait à peine 1033 bibliothèques publiques, il y en a actuellement plus de 8 mille auxquelles il convient d'ajouter les quelque 28 mille „points bibliothécaires”, filiales de bibliothèques plus importantes établies dans les villes et les villages. Enfin, il existe plus de 30 mille bibliothèques scolaires. Au total cinq millions et demi de lecteurs inscrits, sans compter les six millions d'élèves des écoles.

Nous visitons la bibliothèque municipale n° 32, rue Świerczewskiego dans le quartier de Wola à Varsovie. Depuis quelques années, les lecteurs y ont libre accès aux rayons, sans avoir besoin de passer par l'intermédiaire du catalogue et de l'aimable bibliothécaire Mme Jadwiga Lubodziecka qui a séjourné plusieurs fois en France dans le cadre d'échanges culturels et en a profité pour recueillir des expériences qu'elle met à profit. Quelque quatre mille lecteurs sont ici inscrits sur les registres. Pour un quart ce sont des adolescents, dix p. cent — des étudiants, 15 p. cent — des ouvriers, 35 p. cent — des intellectuels, 15 p. cent — des pensionnés et autres. La littérature française a ses fidèles. On demande surtout Sartre, Simone de Beauvoir, Aragon, Dumas, Romain Rolland, Maurois, Proust, Balzac, Zola. Les biographies, monographies et mémoires ont également beaucoup de succès.



